

# **POLSKA**

## **W XVII WIEKU**

**CZYLI**

# **JAN III SOBIESKI I DWOR JEGO.**

**PRZEZ**

**A. BRONIKOWSKIEGO.**

*Łomaczenie z Niemieckiego rękopismu.*

**TOM III.**



**WARSZAWA.**

**DRUKIEM A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.**

**PRZY ULICY ŻABIĘY N. 472.**

**1830.**

~~36.235.3~~

I

Transhar Warszawa. 12. III. 3

71099.3

I

---

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

---



# POLSKA W XVII WIEKU

CZYLI

JAN III SOBIESKI I DWÓR JĘGO.

## Rozdział 1.

Rok 1692 i większa połowa następującego po nim, równie iak tamten niepłodnego w wydarzeniach ninieyszą powieścią objęte, iuż upłynęły, kiedy nasz czytelnik wchodzi na nową dzieciów widownią. Zwałłone siły zdrowia Jana III, nie dozwolały temu Królowi wieśdź osobiście, iak to dawniéy bywało, toczącą się przeciw Porcie Ottomańskiéy wojnę: nadzieie Królewicza Kon-

*Tom III.*

1

stantego spęłzły na niczém: żaden z synów królewskich nie wyruszył do obozu; Kamieniec był jeszcze w dzierżeniu Turków, drobne po za Dniestrem polskie nabytki musiały być uronione: sam tylko Hetman Jabłonowski, od zgonu Andrzeja Potockiego Kasztelan Krakowski, stawiał z garstką walecznych czoło nieprzyjacielowi, nie bez chwały wprowadzić, ale z przemianą i miernym powodzeniem. Jeszcze przepowiedzeniu Selima Gheraya ludnie był wypowiedział wiary, jeszcze żadne z przyrzeczeń dworu Rakuskiego nie przyszło do skutku, bo dwór Rakuski musiał przemyślać o własnej swojej obronie; kiedy z jednej strony za ledwie zdołał utrzymać wojnę w Węgrzech, z drugiej miał zbrojnego w Ludwiku XIV nieprzyjaciela, od którego chorągwi uleciały na niejaki czas szczęście znowu przywrócił Marszałek de *Luxemburg*. Ale i Porta Otomańska już sobie sprzykrzyła boie, szczęśliwem zaś dla monarchii Austriackiej i dla Rzeczypospolitej Polskiej zrządzeniem, siedział podówczas na tronie Stambulskim niedołączny Achmet, a ten który wojskami jego dowodził, nie był to ani Mustafa Kuprogli, ani Kara Mehmed. Ciągająca się słabość Króla Jana, czyniąc nadaremnie przedsięwzięcia tych Polaków, którym nie męztwa, ale nawykłego do zwycięstw wodza brakło, nie mogła nie mieć wpływu na stan we-



wnętrzny królestwa. Zawsze czuyna i czynna intryga oblegała mieszkanie bohatera, a rozzu-chwalona po prowincjach, mianowicie zaś w Wielkiem Xięstwie Litewskiém krnąbrność i swawola podnosiła głowę. Byli nawet tacy, którzy iawnie na Królewską godność czynili zamachy, lub którzy lekce sobie ważyli starzejącego się lwa, chociaż ten jeszcze nie całkiem zbezsilniał, bo jego dawne, iakkołwiek nadwreżone siły, jeszcze tu i owdzie dawały czuć swój hart nieugięty.

Taka podówczas w ogólności była postać rzeczy publicznych; stosunki zaś domu królewskiego i otaczających go osób, tudzież tych, które w téj części dzieła główne grają rolę, teraz zko-łci wystawimy przed oczy czytelnika.

Przenieśmy się do *Wilanowa*, na świetną uroczystość dworu w dniu 10 Lipca przypadłą, w tym samym, w którym przed kilkunasto laty wstąpił na tron Jan Sobieski, a raczéy w którym dyplom jego wyboru był mu przez senat i stan rycerski złożony. Przyjęcie tego dyplomu było początkiem rządów obranego Króla, opartych na zaprzysiężonych przez niego paktach. Zgromadzenie nayznakomitszych gości, iużto kraiowców iuż cudzoziemców, którzy się na tę uroczystość byli ziechali, zapełniło szpalery Wilanowskich ogrodów, dokąd pogodny wieczór letni wywabił ich z zamku, gdy ten mimo swą rozległość, za-

ledwie mógł ich obiać. Przez te same szpalery, i w tym samym dniu, miał we trzy lata późniéj przeciągać żałobą zasępiony poczet... Ale pójdźmy zwiedzić kraniec ogrodów, brzeg nadwiślański; zastaniemy go prawie bezludnym: mało kto bowiem się pokazywał w krętych chodnikach, kwiatodayną krzewiną zarosłego, i na sposób wschodni urządzonego gaiku. Na końcu tego gaiku, na uchodzącym w koryto rzeczne przylądku, przecierał obsadzony topolami, tém ulubioném Króla ogrodnika drzewem, a skrapiany wolno toczonemi potężnóy rzeki bałwanami, w tureckim guście wzniesiony kiosk, w guście, którego ślady wszędzie tu napotymano, a który dziś jeszcze zwiedzającemu pałac Wilanowski, przypomina źródło dostatków, i ręce które ten gmach budowały.

Na okrągłym skromnóy wielkości trawniku dopióro wzmiankowanóy altany, stały dwie osoby zajęte rozmową, którą tylko co skończyć miały. Z tych jedna, wiekiem poważniejsza, zdawała się odmawiać ucha szybko ulatuiącym słowom drugiéj; raz poraz pozieriała na otwory chodników gaika, iakby oczekuiąc czyiegoś nadejścia. Jakoż niedługo czekała: wkrótce o iéy uszy obito się powolne stąpanie nadchodzących z szelestem, iaki sprawiały zawadzane o gałązki i liście suknie bławatne.

“Już nadchodzą, — szybko i pocichu rzekła Pani le *Treux*, w francuzkim ięzyku — Pójdźże tam.” “Więc za pół godziny?” zapytniąc odezwał się la *Brie*. “Tak, mniéy, więcéy, około:— była odpowiedź pierwszéy. — Pamiętaj tylko, proszę, żebyś niedostrzeżony wymknął się z pomiędzy dworzan, a wrazie ci wiadomym umiał się znaleźć.” Gdy pokojowiec Królewicza Jakóba zapewniał słuźebnicę Maryi Kazimiry, że się ona nie ma o co kłopotać, ta mu temi słowy przerwała: “O gdybym nie była dowierzała twoim zapewnieniom przed półtora lub dwoma laty! Prawda, żeś się przez ten czas dość przekrzesał, żeś już nie taki roztrzepaniec, nie taki niestatek, iakim byłeś wtedy, kiedyś tu nastawał: ale niedziwota, tuteysza szkoła bardzo dobra, lepsza niżby się kto mógł spodziewać w Paryżu albo w Wersalu. Ani za mało, ani za wiele; rozumieszże mnie? Bo będziemy mieli z sobą na pieńku. Niewiary, a niewiary takiéy iakiéy ja się lękam, albo, co podobno gorsza, niezręczności nie przebaczyłabym mojemu naybliższemu krewnemu, a ieszcze mniéy tobie, który Bóg wie iak trafiłś do powinowactwa z ś. p. Panem le *Treux*.” “Jakto, Bóg wie! powtórzył urażony la *Brie*. Otóż ci powiadam Mościa Pani le *Treux*, potrafię znaleźć się tak, iż wkrótce przed całym światem

tem głosić będziesz, że jeden z braci stryiecznych babki moiéy, ożenił się z stryienką męża twoiego.” “No, to już dobrze:—przerwała pokoio-  
wa,—wszystko to może być wrzeczy saméy, a  
zresztą wszystko od samego ciebie zależy. Teraz  
zaś daymy pokóy tym korowodom, proszę cię.”

Pospieszył la *Brie* wykonać dane sobie rozkazy,  
ta zaś, która mu ie dała, zaczęła przechadzać  
się tam i sam, nakształt stóyki, w głównym szpa-  
lerze gaika niby o niczém niemyśląc, poprawia-  
jąc sobie z niechcenia ubiór na głowie; lecz tym-  
czasem baczne oko w około siebie rzucając, czuy-  
ne ucho na wszystkie strony zwracała.

Zaledwie le *Treux* rozpoczęła takową prze-  
chadzkę, aliści z gęstwiny, która iedną z bocznych  
tu wiodących drożyn zakrywała, wydobywa się  
rozpychając gałęzie, biała, delikatna, pięknym  
dyamentowym pierścieniem ozdobiona ręka męz-  
czyzny, i zaraz iéy ramie w fioletowym bława-  
nym rękawie. Z tak rozwiedzionego otworu wy-  
chodzi następnie Królowa Polska i staie na zie-  
loném, darniną wysłaném kole, a za nią ten,  
który iéy drogę torował.

Był to człowiek okazały, przystoynéy urody,  
i regularnych rysów twarzy, a te rysy znamiono-  
wały trzydziestoletni wiek życia. Po barwie  
rękawa, o którém wspomnieliśmy dopiéro, można  
się było domyslić długiéy przestronnéy sutanny,

i wnią ubranego prałata: brunatny i szklniący włos tego człowieka, z pod małej axamitnej wydobywający się piński, wieńczył jego szerokie i wysokie czoło: tego samego koloru oczy jego były wielkie, rozwarte i pełne mówiącego przenikliwie wyrazu. Nos jego byłby taki, iak te, które nazywają orlemi; gdyby szerokość téj części oblicza jego, trochę, ale bynajmniéj nie rażąc, nie była się minęła z miarą rzymską. Usta jego zdawały się nieco większe niż bydz były powinny, przecieź iak zwykle, tak i teraz igrał na nich wdzięczny, pełen dowcipu uśmiech, a przy pełnych policzkach i gęsto zarastającej twarzy, gały owe mało-znaczące usterki natury. W jego iestach, można było czytać żywość obeznanego z wielkim światem męża. Te to iesta, i owa brunatna cera, a nadewszystko towarzyszący jego wystowieniu, lubo lekki, przyspiew, wydawały kraiowca południowéj Francyi.

Królowa zdiąwszy czarną axamitną maskę, która iéy delikatną twarz od kurzu i słońca strzegła, tu zaś w chłodnym cieniu była zbyt cenna, głosem słabym, (bo przedzieranie się wśród upału przez bezdroża zmęczyło Monarchinią), ale uprzecymym rzekła: “Otóż tu nam nikt nie przeszkodzi Mości sięże *Polignac*: możemy teraz daley prowadzić rozpoczętą rozmowę. Nie zbywa wam własnica na darze opowiadania, a co do mnie,



dosyć na tém żem Francuzką, abym wymowę  
ziomków moich nad każdą inną przenosiła.”

“ Gdyby, — rzekł Opat de *Bonport*, — doszło  
do Wersalu, coś Wasza Królewska Mość dopie-  
ro powiedzieć raczyła, wielu, równie iak ia w téj  
chwili, cieszyłoby się z tego, a nawet cieszyłby  
się Król, Pan mój, który niczego tak gorąco nie  
pragnie, iak oglądać dobrą Francuzkę w stolicy  
narodu polskiego.” “ Nie wątpię o tém, Mości xię-  
że Opacie, — przemówiła z uśmiechem Marya: —  
co iednak powiedziałam, tego, proszę, nie roz-  
ciągajcie dalej, iak do samego upodobania moie-  
go w brzmieniu oyczystéj mowy, któryć duch  
niezawsze tak miły, iak ićy dźwięk wznieca we  
mnie uczucia. Ale dajcie pokóy, iakęście łaska-  
wi, polityce, bo o téj i tak częściéy niżbym rada  
słyszę. Niech wam się zdaie, żeście Posła dworu  
francuzkiego zostawili w Warszawie w waszym  
pałacu, bo nie zaproszonoby go na uroczystość  
narodową w miejsce, które byłoby przydatnieny-  
sze do poufałéj pogadanki, niż do politycznego  
rokowania. Ciekawam bardzo końca tego, coście  
zaczęli mi opowiadać, nim, zuiewoleni torować  
drogę po zaroślach, musieliście przerwać mowę:  
mówcież więc teraz dalej, proszę was.”

Na te słowa skłonił się Poseł francuzki, tłu-  
miąc w sobie śmiech, iaki bez wątpienia wzbu-  
dziło w nim zapewnienie Maryi, że nic podoba



sobie w rozmowach o polityce, a może i myśl, że to co ona przeciągnięciem poufałéy pogadanki nazwała, wychodziło prawdę rzekłszy na rozmowę o polityce; potem w tych odezwał się słowach. “Miejsce to, iest wrzeczy saméy przyjemne i wesole, i dla tego rozumiem, że nie wypada, a-bym obecne wrażenie, tak korzystnie na umysł Waszéy Królewskiéy Mości działaiące, miał psuć owém żalosném wspomnieniem, które z bólem serca byłem zmuszony uczynić.”

“Masz słusznosc Mości xiężce *Polignac*, — głosem przeciągłym odezwała się Królowa. — Biedna Arcy-xiężniczka Elektorowa (1)! Prawdziwie, mocno mnie ta strata trapi, choć iuż miia szczęście, iakieśmy ją ponieśli. Co za żalosne zrządzenie, w tak młodym wieku żegnać ten świat, tak nagle wziąć rozbrat z naylepszym mężem i wielkim człowiekiem iakim iest Elektor, i z synem, którego czeka świetna przyszłość.”

“Słusznie żałobę po tym wypadku nosisz w swém sercu Nayiaśnieysza Pani, — rzekł Melchior *Polignac*, — bo równe iak wicko-pomnéy pamięci Elektorowa, dzielisz za młodych lat pożycie ze sławnym bohaterem, a długa przyszłość ieszcze większe obiecuie ci szczęście, będziesz świadkiem świetności dostojnych potomków.”

Z upodobaniem słuchała Maryia Kazimira słów takiéy mowy, i zapewne z pomiędzy wszystkich

kadzideł pochlebstwa, które odebrała, naywię-  
céy ią uieło porównanie iéy o trzydzieści lat  
starszéy, z Maryą Antoniną Rakuską. Nie minę-  
ła się iednak z przyzwoitością, ale tonem z za-  
czętą materyią zgodnym, tonem żałobliwym, tak  
daléy mówiła: “Nie myślę ią téż badać was o  
szczegóły śmierci Monarchini, która zaiste nader  
drogo okupiła tytuł matki dziedzica Hiszpanii i  
oboyga Indyjów; takie szczegóły za nadto by mnie  
wzruszyły, a zresztą iuż dawniéy powzięłam o  
nich dokładną wiadomość. Ale proszę was xiężę  
Opacie, iakimże umysłem przyjęto w Wersalu wia-  
domość o tém zdarzeniu?” Tak zagadniony, ru-  
szył ramionami *Polignac*, i z oziębłością rzekł:  
“Od śmierci Xiężnégó Delfinowégó, iuż żaden wę-  
zeł familiyny nie łączył Burbonów z domem Ba-  
warskim. Xiążęta Burgundski i de *Berry* są jeszcze  
za młodzi, aby mogli czuć żałobę po zgonie nie-  
znanégó im ciotki. *Madame* zaś Xiężna Orleań-  
ska, uważa dom Elektorski za nieprzyjazny swo-  
iemu.”

“Na dworach Królów, — rzekła Marya Kazi-  
mira, — to samo się dzieje, co po zakątkach reszty  
ludzi. Jak tu, tak tam, to samo zdarzenie, w  
iednych radość, w drugich żałobę obudza. Ale  
przedewszystkiém radabym wiedzieć, co téż Król  
myśli o wypadku, który całą Europę może wię-

cęy obchodzić, niż zwykła obchodzić śmierć kobiety, choćby i Monarchini.”

Kiedy tyle spoufalcona i niczem nietamowana rozmowa wzięła obrót, iakiego się spodziewał Opat de *Bonport*; naówczas dyplomata uznał za rzecz potrzebną przybrać ton i tryb Pośta, których bynajmniej nie był zostawił wstolicy, i rzekł z namysłem: “Za prawdę, dla Jego Arcy-chrześcianańskię Mości, nie nie może bydź obojętném, co się tyczy władcy Bawaryi. Wszakżęgo Król Pan mój wysoko sobie poważa, iako udzielnego Xięcia i wybornego wodza; mimo to, nie możnaby ze szczególnych względów nazwać tego wypadku niepomyślnym dla Wersalskiego dworu. Za nadto zna świat stosunki mego dworu z Cesarzem, aby było potrzeba tać, że Król Pan mój, nie bez radości widzi zerwany ów silny węzeł, który iednego z naysilniejszych Xiążąt Rzeszy Niemieckięy łączył z ię naczelnikiem.” “Byleby oprócz tego, — iakby niechęcy dodała Królowa, — nie ziawił się drugi dziedzic Hiszpanii, ieśliby miało się podobać Naywyższemu, inaczęy rozrządzić Elektorowiczem dziśieszcze słabém i na nieprzewidziane przygody narażoném dziecięciem.”

Nie zdawało się *Polignakowi* odpowiadać na to napomknienie, lecz dalęy tak mówił: “Spodziewa się Król Pan mój, że nowy związek łą-

czący Xiężniczkę przyjaznego mu domu...” “Moy Boże! — przerwała Królowa tonem iak dawniey przeciągłym i utyskuiącym, — czy toiuż władca Bawaryi myśli o nowych związkach? Przecież niedawno, iak ten go dzien obżałowania wdowice doznał naydolegliwszego ciosu. Ale....” “Xiążę ten, — wtrącił *Polignac*, — ma dopiero trzydzieści lat skończonych, a zatém trudno przypuścić, aby w tym wieku ślubował bezżenstwo: oprócz tego, iest on bohatyrem. A to co grecka bajeczność prawi o Marsie i Bogini Cypru, nie iest gadką bez myśli. Po wszystkie wieki odnawiać się będzie tych dwoyga bożyszców związek. Jest to prawda, o któręy ten bynaymniey wątpić nie może, kto zna Warszawę i Wilanów.”

Tu Marya Kazimira milczała przez czas nieia-ki, chcąc w cichości przedłużyć przyjemne wrażenie, iakie na nię sprawiła tak pochlebna, całkiem w duchu dworszczyzny siedemnastego wieku powiedziana mowa: potém iakby sama w sobie rzekła: “O! i Król mój małżonek poważa Elektora: zawsze on go rad spomina, iako swego towarzysza broni, w potrzebie Wiedeńskięy, imo cno cieszyć się będzie, ieżeli Król francuzki podzieli iego mniemanie.” “Móy Pan, — rzekł dobitnie Poseł, — rad się dowie o takowym Waszëy Królewskięy Mości sposobie myślenia. Nie omieszkam powtórzyć przed Królem francuzkim,

com słyszał z ust Królowéy Polskiéy, bo może bydz, że to z czém się ona słyszyć dała, utwierdzi go wiego względem Elektora zamiarach, który dość długo przeciwko nam stając, teraz zaczyna przechylać swe serce na stronę wielkiego Ludwika. Jest on bliższym sąsiadem Francyi, od czasu iak go Król katolicki mianował swoim namiestnikiem i wielkorządcą w Niderlandach, a może przyjaźnicyszym, wszakto na was Królowo polegać będzie.”

“Na mnie? Jakto? — zagadła Królowa ze szczerością niczém nieścieśnioną: — czy iuż czasem nie umówiono się w Wersalu, kto ma bydz następczynią po biednέy Arcy-księżniczce?” Jeszcze dobitniέy odpowiedział Posel: “Elektor uczynił podobno wybór, który, iak iuż miałem zaszczyt zastanowić uwagę Waszέy Królewskiέy Mości, ieżeli padnie na Xiężniczkę z przychylnego Królowi Panu moiemu domu, nasz wielki Monarcha wszystkiemi siłami popierać go będzie.”

Marya Kazimira spuściwszy oczy na świetny u swέy ręki dyament, który około palca obracała, z zimną krwią w tych przemówiła słowach: “Więc ministrowie Króla Ludwika dobrze zrobią, gdy swą doradą ziednoczą rozstrzelone myśli Pana; ia zaś nie wąpię, że w domach Xiążąt katolickich znajdzie się nieiedna dama, któ-



réy wola nie będzie w sprzeczności z życzeniami Ludwika XIV, zwłaszcza że warto zostać małżonką tyle wsławionego Xięcia. Jednak, ile mnie się zdaie, wśród tych rokowań Austria nie będzie beczynną.”

“O zapewne nie, — potwierdził z uśmiechem Opat de *Bonport*: — ja nawet mam dowody iéy w tym razie czynności. Ale nie sami tylko cesarscy ministrowie otrzymują po zgonie Arcy-xiężniczki posłuchanie w Bruxelli: nie tak daleko leży Wersal, aby nie można było wiedzieć co się dzieie w Niderlandach. Nie jest téż tajemnicą, że Elektor wysoko sobie ceni zaszczyt zostania zięciem Króla bohatera: a do tego nie zapomniał on o potrzebie Wiedeńskiéy.” Tu dał sobie mówiący chwilę wytchnienia; poczem, gdy Królowa milczenia nie zerwała, ani swéy posławy nie zmieniła, głosem wzmocnionym tak daley prawił: “Raczytas Wasza Królewska Mość powiedzieć o tém ustroniu, że iego samotność i cichość, wielce się przykładają do zaszczycenia mnie poufałą z sobą rozmową: czémże się więc dzieie, że otwartość, z jaką Król arcy-chrześcijański względem was Najjaśniejsza Pani postąpił, zostało bez wzajemności? Wszakże wiemy już, że wybór Elektora padł na Królownę Teresę Kunegundę, i że Królowa matka iéy, nie odbiega od tego wyboru. Ale, czy tylko nie obrażę



Waszéry Królewskiéy Mości, gdy wyrażając się bez ogródki, powiem, że mam nadzieję, iż ziści się to, co rzeczywiście byłoby z zaszczylem i pociechą dla waszéry dostojnéy rodziny?”

Marya Kazimira, podniósłszy nieco głowę, rzekła z uprzejmością: “Bynajmniéy mnie nie obraża wasza otwartość Mości xiężę Opacie; przyznam się tylko, że zadziwiałaby mnie lekkość waszéry antytezy, gdyby *Puy en Velay*, miejsce wasze rodzinne, trochę daléy na północ leżało.” “Podobało się widząc Waszéry Królewskiéy Mości mieć mnie za Gaskończyka, — rzekł żartobliwie *Polignac*. — Niechże i tak będzie! z umysłem otwartym zawsze daléy zayść można, niż z baczynym aż do przesady. Żałować muszę, iż zakończenie mego nazwiska, wzbudziło w Waszéry Królewskiéy Mości wątpliwość, o rzeczywistości mego podania. Wszakże ja, com powiedział, mogę poprzeć dowodami i pismami, choćby na przekór dworowi Wiedeńskiemu i Kanclerzowi Rzeszy.” Zożywioném weyrzeniem rzekła Królowa: “Mości Panie *Polignac*, gdyby nawet to, co powiadacie, nie było niepodobieństwem do prawdy, musielibyście przecieź uznać, żeście nie zgłębili względów na czas i stosunki. Wszakże ledwie upływa pół roku żałoby, a już zamýślacie dać Niderlandom nową Namiestnikowę.” “Ja, — odpowiedział Poseł, — iestem z wszelką

dla roku żałoby względnością. Wasza Królewska Mość znasz to najlepiej, że związki Xiążąt dłuższego czasu wymagają, niż zwyczajne kojarzenia małżeństw. Przecież mimo to, zaledwie upłynęło trzy miesiące bieżącego roku żałoby, a już czytałem list Opata *Reverenda* (2) do Hrabiego *Törringa*. Mam kopię tego listu i nawet odpowiedź.”

“Nie wątpię że wiecie dobrze o wszystkim, — rzekła Marya z powagą: nie wypada więc abym dłużey kryła się przed wami z tém, co jest równie dla obojga stron zaszczytném. Prawda, że Elektor życzy sobie zostać zięciem swego dawnego wodza, i że ja z radością widziałabym żonę jego w córce moię. — Taki iak wy dyplomata, zapewne nie ubliży względom iakich wymaga to, co przyznam się, może być moiém życzeniem. Nie tak całkiem iak rozumiecie, jest zniweczony wpływ Cesarza w Brukselli; a i sprzymierzenia jego Króla Polskiego, (bądźmy sprawiedliwi) nie wypada w tak ważnym czynie pomiać. Dopominam się względów Mości Ambasadorze, ale nie mówię o zawadach, bo tych mój małżonek nie może się obawiać ze strony Jego Cesarzaskiej Mości, dla której tyle przez tak długie lata uczynił przysług. Jeszcze dosyć czasu upłynie, nim to o czemeśmy się zmówili przyidzie do skutku, a iczeli przyidzie, wasze wówczas xiążę *Polignac*

względem nas postępowanie będzie dla nas skazówką przyjaźni waszego Pana i waszćy własnéy życzliwości.” — “Nayiaśnieysza Pani, — zawołał Poseł z uniesieniem; — lubo wtćy chwili tylko Opat de *Bonport* przed obliczem Waszćy Królewskićy Mości staie, nie może on iednak zapomnieć o swym charakterze; iako Poseł francuzki nie może milczeć na wzmiankę o domu Rakuskim. Moia osobista życzliwość, iest ci Nayiaśnieysza Pani po wszystkie czasy i wkażdym wypadku poświęcona, wątpię przecieź aby Król arcychrześciański był skory narzucać swoię przyjaźń tym, którzy za wielką cenę przywięzuią do przyjaźni cesarskićy. Ośmielam się W.K.Mość zastanowić, że zaydzie potrzeba między dwiema wybierać.” Królowa odpowiedziała z dumą: “Zdaie się mój Panie, że wpadacie w taki sam ton, iakiego sobie Margrabia de *Bethune*, nie będąc do tego umocowanym, pozwalał. Pomniycie proszę na skutki, iakie ściągnęło na niego takowc postępowanie i ściągnąć może na każdego, kogo weźmie chętką naśladować ie.”

Jakkolwiek słowa Maryi dobitnie były powiedziane, ich brzmienie iednak nie tyle było ostre, iak bywać zwykło w podobnéy okoliczności, a w ićy spoyrzeniu szybko na *Polignaka* rzuconém, można było czytać nie tak gniew, iak chęć wyba-

czenia. Nagle odmieniając iesta i wyrażenia, rzekł Posel: “Wasza Królewska Mość nie iesteś, iak widzę, od tego, abyś nie miała odprawić najwierniejszego z sług swoich. Ale tę małą ofiarę, co większa, ofiarę przyjaźni wielkiego Ludwika, komużbyś Wasza Królewska Mość poświęciła? Czy względem na dwór Wiedeński, czy nadziei że Cesarz wspierałby zamysły Królowéy Polskiéy. O! ia jestem bardzo pewny swego, gdy powiem że troskliwość Cesarza o przyszły los córki Waszéy Królewskiéy Mości, właśnie tak daleko sięga iak ta, którą o dobro waszych Królewskich synów okazał.” “O czémże to mówicie? — zawołała Marya ze wzruszeniem. — Takie słowa do Królowéy nie mogą bydź bez dowodu wyrzeczone. Cóż, proszę was, przez nie rozumiecie, czém mnie przekonacie?” “Wybacz Najjaśniejsza Pani, — z zimną krwią odparł *Polignac*. — Za prawdę, to cobym Waszéy Królewskiéy Mości miał obiawić, iest rzeczą osobliwszą, rzeczą tak niewdzięczną dla ucha wielkiéy Monarchini, że się lękam, abym przez iéy wydanie całego iéy gniewu nie ściągnął na siebie.” “Lękaycie się go, ieżeli milczćć będziecie; Panie Ambasadore, — mocniéy powiedziała Królowa. — Czyż te ucinane słowa, te napomykania, które nie poparte dowodami zakrawaią na potwarz, maią

bydź pierwszą skazówką owéy otwartości i życzliwości, któremi się chęłpicie?”

“A więc teraz rozkazuiesz Wasza Królewska Mość, — rzekł dyplomatyk z ponurém weyrzeniem i z surowością. — Nic ty sama Nayiaśnieysza Pani prowadzisz korespondencyą w Bruxelli: i z Wiednia biegają listy do Elektora. Jeden z tych wpadł mi w ręce, iak? mnieysza o to. Jego picezcę odznaczała się dwu-głównym cesarskim orłem, a iego treść, Miłościwa Pani, aż nadto wyraźnie pokazywała rodzaj uczestnictwa w waszych życzeniach. Jestżc wolą Waszég Królewsk. Mości samég go odczytać z kopii, którą kazałem sporządzić? Skutkiem dziwnég osobliwości kilka wyrazów utkwilo w moięy pamięci: brzmiały one, wybacz méy odwadze Królowo, brzmiały one tak: *Bardzo się tu dziwią, że Elektor zamyśla o związku z domem, którego plemiennicy nie mogliby bydź nawet Kanonikami w niemieckich kapitułach, są to... są to, wnuczeta Margrabiego d'Arquien.*”

Ostąpiła na chwilę Królowa, potém nagle pochwyciła maskę dla okrycia nią swéy zbladłéy twarzy, czego iednak ięy drżące ręce dokazać nie mogły; nakoniec głosem tłumionym wezwwała Opatę, aby oddalałacę się towarzyszył. “Podzielim sprawiedliwe Waszég Królewskiég Mości oburzenie, a podzielim tém bardziég, — przemó-



wił postępując za Królową Melchior *Polignac*, — że mam honor byź połączony ze świetném imieniem de la *Grange d'Arquien*, co niegdyś wzięło początek w królewskim rodzie Kapetów, i teraz przez potomków powróciło do szeregu głów ukoronowanych (3). Okazał Jego Arcychrześcijańska Mość, że zna dokładnie Margrabiego *d'Arquien* pochodzenie, gdy przezemnie raczył mu przestać order S. Ducha, którym tylko Xiążęta domu Burbonów i naydawnicysza szlachta mogą byź ozdobieni.” “Bardzo Królowi Jego Mości Francuzkiemu wdzięczna za względy, które lubo nieco późno, moiemu oycu okazał, — odpowiedziała Marya nieco ukoiona podaném w tak właściwéy porze lekarstwem; — i iak rozumiem, możecie go zapewnić, że nie zobowiązał niewdzięczný; Król Polski, — mówiła daléy naciągając mowę do doznanéy z Wiednia zniewagi, — będzie umiał cenić przyiaźń arcychrześcijańskiego Króla, skoro Jego Królewska Mość i nadał swój przychylny sposób myślenia nam okazywać raczy.” “Tego właśnie spodziewa się mój Pan, — rzekł z namysłem *Polignac*, — każdy krok uczyniony w Warszawie, będzie odplacony wzajemnością w Wersalu.” “Spodziewam się tego, — odpowiedziała Królowa: — z resztą nic dziwnego, gdy ci co nie raz się zawiedli, uważają dokąd mają skierować swe kroki. Ale ja pokładam za-



ufanie w waszój życzliwości, Mości xiężu *Polignac*, — dodała uprzecznie, — i zdaie mi się, że was o tém przekonam. Spomnieliście o pismie, obiecując mi ie nawet pokazać, przecież nie pragnę go czytać, i owszem proszę, abyście go zniszczyli. Czy macie rozumiecie xiężu *Opacie*? Uczynicie niezwłocznie, proszę Was, naywłaściwszy z niego użytek, obróćcie go w popiół, aby moje, aby nieczyie nie widziały go oczy. Zapewne tu jeszcze chwilkę pobawicie, — dodała uchylając się żegnającym znakiem od towarzystwa *Posła* — Do zobaczenia w wielkiój sali zamkowój, gdzie was za kwadrans oczekiwać będę.”

*Opat de Bonport* poglądał za odchodzącą między krzaki, a gdy już znikła z jego oczu, tak zaczął mówić do siebie. “Mylą się w *Wersalu* rozumiejąc że urząd *Posła* w *Warszawie* iest szkotą dla poczynającego dyplomata. Ile mnie się zdaie, łatwieysza sprawa z iedną głową, niż z republikańskim potworem, którego nieprzeliczone łby, iedne przez drugie, wicherzą i syczą: myślę nawet, że łatwieysza sprawa z Panią *Maintenon*, niż z tym zbałamucenym Królem, który z całą dumą i zaciętością płci naszój łączy wszystkie niestałości niewieście. Ow nizezemny dar, kilka łokei błękitnój wstęgi, który Król Pan mój, oycu wielkiej Królowój przestał, zapewne nie byłby przyiaźnie przyjęty, gdyby ieden moment

nie był zrobić wszystkiego. Bo czyż moment nie panuje nad światem, nad jego kabałami i polityką? Ja myślę, że będzie więcej takich momentów, bo Królowa jest kobietą, a ja...”

Te słowa z zarożumiałym, niciakosamemu sobie potakującym uśmiechem wyrzeczone, nagle przerwał głęboki ukłon człowieka, którego ogromna peruka z sążnistą fryzurą ledwie nie dotknęła trzewika. Posel francuzki po chwilowém zadumaniu spojrzał na przybyłego, i wnet przemówił do niego w tonie, jakim się mówi do spodziewanęj osoby. “Ah! to ja *Brie*, dalipan: twój ubiór, a jeszcze bardziéj twój sposób przystąpienia do mnie nie dają mi wątpić, że jesteście my ziomkami. Rad cię widzę Paniu ja *Brie*. Twoja krewna Paniu le *Treux*, wiele mi dobrego o tobie mówiła; walna to i rostopna kobiéta.”

Uszczęśliwiony tak wylaną grzecznością wielkiego człowieka, iakiéj ani od swego małomównego Pana, ani od Margrabiego de *Bethune* nie doznał, przypisując to wreszcie swemu znaczeniu i talentom, temi słowy odpowiedział pokojowiec: “Moja ciotka bardzo łaskawa, iż Jaśnie Wielmożnemu Panu tyle pochlebne a które ja niechybnie usprawiedliwię, dała o mnie mniemanie.” “Wszak zostaiesz w służbie u Królewicza Polskiego?” zapytał *Polignac*. *La Brie* utyskliwym tonem odpowiedział: “Tak jest Ja-

śnie Wielmożny Panie; ochota poznania świata, iak zwykle w człowieku, który ma cokolwiek więcej ambicyi i światła niż pospólita massa ludu, powiodła mnie na północ. I aczkolwiek, iak to Jaśnie Wielmożny Pan widzisz, dosyć mi się tu powodzi, przecież moja oycyzna nie przestaje mi być drogą. Jedna jest tylko Francya na okręgu ziemskim.” “Rad widzę w tobie dobrego Francuza, — rzekł *Polignac*, — szczerze powiadam, że oprócz oycyzny jeszcze coś więcej masz ze mną spółnego. Imnie żądza nabycia doświadczenia wywołała z pięknego Paryża, i bardzobym był kontent, gdyby mnie tak się powiodło iak tobie, kochany Panie la *Brie*.” Nie posiadając się z uniesienia, zawołał ten ostatni: “Jak też może Jaśnie Wielmożny Pan kłaść się w równie swym uniżonym sługą!” “Každy w swoim sposobie i stosunku, — odpowiedział Posel. Ale jeszcze jedną rzecz mam z tobą spółną, to jest: przywiązanie do Francyi i do moich rodaków, i chęć stania się im pożytecznym gdzie tylko mogą; taką zaś chęcią niezawodnie i ty się odznaczasz mój szanowny przyjacielu. Wielki Ludwik, którego my obadwa, iako naszego Pana poważamy, umie oceniać taki sposób myślenia; iego oko rozpoznaie go w nayodleglejszych za granicą Francyi kraiach, a iego spaniała ręka nagradza go.” “O gdybym ci był tak szczęśli-

wy, żeby iego Królewskiéy Mości mój sposób myślenia był znany! westchnął *la Brie*. Naylichszy Auvergnanin, a tém bardziéy Jaśnie Wielmożny Pan ma prawo do moiéy protekeyi... do moich naypoddających usług, chciałem powiedzieć.”

Uśmiechnął się *Polignac* i rzekł: “Usługi, iakiebyś dla mnie podjął, byłyby iedynym środkiem zdarcia zastony, która zakrywa twój chwalebny sposób myślenia. Ja przyłożę się do tego, i ręczę za skutek nie wątpiąc bynajmniéy o usłużnéy wzajemności z twéy strony. Wszak powiadasz, — zapytał potém z niechcenia — wszak powiadasz, że ci się tu nie naygorzéy wiodło? Więc musisz byđź kontent z twéy służby u Jego Królewiczowskiéy Mości?” “Gdy mnie Pan Margrabia de *Bethune* zalecił Jego Królewskiéy Mości, — odpowiedział *la Brie* kołyszając głowę, obiecowałem sobie więcéy niż się pokazało. Chociaż rodowity Paryżanin, przecieź mój Jaśnie Oświecony Pan jest temperamentu za nadto opryskliwego i cierpkiego, a co dziwnieysza, nie bardzo lubi Francuzów. Ja iednak rozumiem, że to tak dawniéy nie było, i że wszystko poszło z Królewiczowéy Jéy Mości, która nikogo nie cierpi oprócz Niemców: Niemców teź dla tego w Uiazdowie i w Czersku, co nie miara.” “Nie chwalebę *la* tak nienaturalnéy w Królewiezu odrazy, —

rzekł Opat de *Bonport*. — To tedy Niemcami powiadasz twój Pan otoczony? — “Tak jest, Niemcami i Włochami, Jaśnie Wielmożny Panie, którzy zwłaszcza ostatni, nikomu dobrze nie życzą.” “Bolesna to rzecz! — zawołał *Polignac*: — Czyż nikt Królewiczowi oczu nie otworzy nad doborem domowników?” “O! zapewne że nikt — powiedział la *Brie*, — tak przynajmniej ja rozumiem, tak rozumiem ze mną setny i tysięczny, nawet między Polakami.” “Przywiązany i dobrze myślący sługa, — przydał *Poseł*, — powinien ile możności zapobiegać takiemu, a może i naganym towarzystwom, wiakie Pan tego wdać się może.” “A mógłżebym tego dokazać, ja mizerna istota! — głosem utyskującym zawołał pokojowiec Królewicza Jakóba. — Gdybym mógł, nie potrzebowałbyś Panie wzywać mnie do tego. Ale cóż pocznie ten, który u swego Pana nicma miru, na którego Pan ieśli kiedy spojrzy, to tylko dla tego, aby mu markotną twarz pokazać, lub niezastużone dać potaianie?”

“Nie dla siebie, — rzekł *Polignac*, — nie dla siebie pragnę widzieć Królewicza w lepszych ręku: szukayże i ty mój la *Brie*, nie we mnie, ale iako dobry sługa, w swój własny gorliwości bodźca do przykładania się do takowego celu. Powiadasz że nic nie znaczysz, a nie wieszże



że częstokreć taki co nic nie znaczy, więcéy może od tego, który wiele znaczy, zwłaszcza kiedy ma po sobie rostopność i zabieźność iak się tego po tobie spodziewam Mośpanie la *Brie*?" "Jeżeli coś takiego dostałem w podzielu, — odpowiedział pokoiowice, — wszystko to jest na rozkazy Królewicza Jego Mości. W rzeczy saméy wypadatoby z obowiązków wiernego sługi, trzymać z tymi cudzoziemcami, tym bardziéy że to co oni mogą, coraz więcéy dać się nam we znaki. Nie wiem czym wam iuż łaskawy Panie powiedział, że Jego Królewiczowska Mość jest nieco opryskliwy i skąpy, ale ma się rozumieć, nie względem swych Niemców i Włochów. Często wyprowadzają oni Bóg wić dokąd, grube worki brzęczącego kruszczu, po czém mój Jaśnie Oświecony Pan bywa zwyczajnie icszeze skąpszy i opryskliwszy niż przedtem; tak dalece że naówczas, iak to nieraz dostrzegłem, nawet dla Królewiczowéy jest przykry. Co więcéy! służba z Polaków złożona, tak rozumie, że Pan nasz odbiia na nas to co na Niemców wyrzuci. Co za niesprawiedliwość! polskie piéniaǳe idą do Wiednia; kiedy daleko lepiéy byłyby użyte, gdyby się ziomkom Pańskim dostawały. Mówię ziomkom Pańskim, ponieważ iak iuż powiedziałem, mam niciako honor byǳ ziomkiem Jego Królewiczowskiéy Mości, a zresztą piérwszym poko-



iowcem: ale téż to wszystko i więccy nie: tak, iż gdyby mi nie chodziło o honor, i gdyby nie iakie takie stąd i owąd obrywki, porzuciłbym, lubo z żalem służbę dworską u Królewicza, i przyjąłbym miejsce tam, gdzieby nie ztaką iak tu przykrością wszystko przychodziło.” “Nie mogę ganić twego nieukonténtowania, — rzekł *Po-lignac* tonem pożałowania. — Wszakże rozumiem, że gdyby Królowa wiedziała co się dziecie wpa-tacu Królewiczā, umiałaby wszystkiemu zara-dzić. A zatém wiesz od twoich towarzyszków że Jego Królewiczowska Mość do Wiednia wy-syła pieniądze, i że na was odbiła co tamte łot-try pochwycą. Co za niesprawiedliwość! to tak nazawsze nie może zostać. Wypada koniecznie żeby Królowa Jéy Mość o tém wiedziała, ieżeli dalcy podobne rzeczy dziać się będą: boć rzecz iasna, że Królowa nie może sobie życzyć, aby ci cudzoziemcy bogacili się kosztem iéy syna. Nie źleby takżé było, iestem pewny, aby wie-działa kto był sprawcą zaszłego między twym Panem a iego małżonką rozdwoienia, ten zaś coby w tym razie przysłużył się Królowéy, mógłby rachować na iakie takie obrywki. Jéy Królewska Mość iako dobra matka, nie szczędzi trudu dla utrzymania spokojności domowéy, a iako spa-niałomyślna Pani nie omieszka dźwignąć nay-

wierniejszego z orszaku Jego Królewiczowskiéy Mości do tak dobrego mienia, iakiego wart pierwszy pokojowiec dostojnego Królewicza.”

Tu Opat de *Bonport* wlepił oczy w Pana la *Brie*, uyrzawszy zaś na twarzy iego nagły potakujący uśmiech, tak daléy mówił: “Kiedy więc nie odbiegasz od usłużenia w takim razie Królowéy, a raczéy od wypełnienia twoiéy powinności; więc możesz na pewne mnie użyć za swego pośrednika iako tego, którego swoiém zaufaniem obdarzasz. Przecież my obadwa, iak ty, tak ja, mamy zaszczyt byǳ iéy ziomkami, więc ona ma równe prawo do poświęcenia się naszego.”

“Cóż za osobliwa Jaśnie Wielmożnego Pana łaska! — zawołał usłużny Kryspin, ważąc się między uczuciami uniżoności i swégo znaczenia, — czyż Pan możesz się kłaǳ na równi ze swym pokornym sługą? Za prawdę, nie nie masz na świecie, coby zrównało Francuzowi, a ja który tyle iestem szczęśliwy, że do ich liczby należę, niczego bym nie mógł odmówić tak wielkiemu a na mnie łaskawemu Panu, który mnie swoim ziomkiem nazywać raczy. Rozkaż Jaśnie Wielmożny Panie, rozkaż w imieniu Królowéy lub w własném, i rachuy na nieograniczone z méy strony posłuszeństwo.” Zuprzeymym wyrazem rzekł Poseł: “Mam się za szczęśliwego, żem tak wy-

bornego człowieka, tak gorliwego swęj oyczy-  
zny przyjaciela tu znalazł: w każdym zdarzeniu  
mój la *Brie* będę cię przekonywał o tym moim  
sposobie myślenia, skoro mi, mój szanowny Przy-  
jacielu, dawać znać nie omieszkaesz co się u was  
dziać będzie. Nie ograniczaj się tém tylko, co  
ci się ważniejszém wyda, ia i drobnostek nie  
odrzuć: i tak rad słuchać będę, gdy mi opowia-  
dać zechcesz kto w pałacu bywa, i kiedy znowu  
spodziewany, do kogo przychodzą lub odchodzą  
listy, dokąd i skąd, co tu i tam mówią w poko-  
iach, i tym podobne mało znaczące drobnostki.  
Naydrobnicyszy dowód twego we mnie zaufania  
będzie mi arcy-przyjemny, mój ty mnie wielce  
miły Panie la *Brie*. Mówiłem ci dawniéj, że  
Król Francuzki umie i w dalekiéj odległości o-  
cenić i nagradzać przysługi swoich poddanych.  
Ja zaś mając honor zastępować tu iego mieysce,  
nie dałbym nikomu wyprzedzić się w wykonaniu  
tęj szczodrobliwéj łaski." To wymawiając wet-  
knął Posel iakaś paczkę w rękę niby zdragaiące-  
go się słuźalca, témi zagrzewając go słowy:  
"Wimieniu Ludwika XIV, oddaie ci do rąk tę  
małą wielkiego naszego Monarchy pamiątkę, a  
ieśliby iakim sposobem miała się rozeyść po świe-  
cie, tedy ia nie omieszkam postarać się, aby ry-  
sy Królewskiego oblicza znowu i zawsze były  
ci obecne."

Następnie Posel dał uprzejmy znak odprawy swemu nowo zaciężnemu, ten zaś po kilku oświadczeniach nieczłonnego poświęcenia się uniżenie go pożegnał i odszedł. Wnet pod zastoną zarosli w którą się zagłębił, zaczął cicho i ostrożnie rachować sztuki zawarte w paczce, a potem rzekł do siebie: “Niech będzie co chce, iednak Francya iest iedynym kraiem, a Francuzi przechodzą wszystkie inne narody, wszystkich Królów, Xiążąt i Królowe na świecie.”

Skoro Melchior *Polignac* został sam ieden (4), zasępiło się czoło iego, i spuścił na dół oczy, iak gdyby nawet w samotności, wskrós go uczucie wstydu przecięło. “Fi! — zawołał rzucając się i spluwając. — Fi! iakżem podłą zrobił znaiomość. Dziwićże się tu, kiedy zagraniczni czernią naród, sądząc o nim z iego steku i odrzutków! O prędzéyby wolał obwiesić tego łotra broniąc honoru Francyi, niż podsycać iego podłość pieniędzmi. Ale czyż mi się godzi czci go pozbawiać? Boć, prawdę mówiąc, rola moja nie była świetniejsza od iego: piękna mi to była scena, że ia szlachcic i kapłan, na którego może czeka rzymska purpura, z tym hultaiem rozprawiałem i żarty stroiłem, wołając na niego mój kochany, mój szanowny przyjacielu. Na honor powiadam, nie bardzo to rozkoszny taki wy-

dział dyplomatyki. Ale cóż robić: każda rzecz ma przynajmniej dwie strony, a kto z tych jedną lekce waży, nie dopnie celu, do którego prowadzą obiedwie. Teraz mógłbym napisać nie skąpy w materye rozdział o naturze rzeczy, ale kiedy go pominąć bracie Lukrecyuszu, więc i ja, tak mi się zdać, nie powinienem go poruszać na moim niewinnieniu. Ten pocziwiec należy tedy do narzędzi, którym odziedziczył po Panu *Bethune*: jeszcze się on całkiem nie wykresał: jest to dopiero poczynający hultaj, a do mnie należy, bez ogródki powiem, do mnie należy wykształcić go na zręczniejszego łotra. Krótko mówiąc, trafiam na większą część materyałów z warsztatu Margrabiego, które ten mój poprzednik do połowy tylko swą skwapliwą i popędliwą ręką obrobił. O! muszę ja tu nie lada cierpliwość okazać, nieraz po nich heblem przeciehać, nie raz posmarować oliwą wymowy, złotemi opitkami podsyconą, nim je zdołam przywieść do tak subtelnie wykończonego stanu, w jakim potrzebuje ich ręka XIV Ludwika. Na pół dopiero zrobiono, większa część jeszcze nieuknięta. Czy téż ja to skończę i kiedy? a jeżeli mi się uda, ileż godzin do téj podobnych będę musiał wpisać wciągę życia moiego? I gdy ta zamknięta będzie, czyż czytelnik, czyż ja sam wyrzec potrafię, że całość u-



sprawiedliwia pojedyncze miejsca? Ale rzecz zaczęta, musi być skończona." To powiedziawszy udał się dalej, a gdy szedł, jego słowa coraz cichsze, przestały być wkońcu odgłosem myśli.

## Rozdział 2.

“Powstań kawalerze Świętego Ducha!” temi słowy w małą godzinę po nadejściu *Polignaka* odezwał się w wielkiéy iarzącém światłem rozjaśnionéy sali zamku Wilanowskiego, Jan III do oycy swéy małżonki Henryka de la *Grange*, kładąc na niego ozdobę rzeczonego orderu. Wszakże ten trud Nayiaśnieyszemu zięciowi Margrabiego poruczył sposobem nayuprzecymieyszym Ludwik XIV. Zuśmiechem obudzonym podsyconą próżnością, powstał ozdobiony zaxamitnego wezgłowia, i uyrzał się nagle w pośród licznego obecnych grona, którzy częścią szczerze, częścią z ukrytą zazdrością i przebiłaiącém się szyderstwem, składali mu powinszowania. Król obróciwszy się do Opata de *Bonport*, rzekł z wypogodzoną

twarzą: “Nasz brat i kuzyn Król Francuzki, sposobem wielce dla nas miłym przyłożył się do obchodu rocznicy obięcia przez nas rządów: prosimy was miłościwy Ambasadorze, abyście go o naszey wdzięczności zapewnili.”

“Obyś Nayiasnieyszy Panie, ieszcze wiele razy ten dzień mógł obchodzić, — odpowiedział *Polignac*, — aby Król, Pan mój, mógł ci częstsze dawać dowody swych uczuć, czci i przyjaźni, o których cię przecemnie ma zaszczył zapewnić.”

“Spodziewamy się tego: — przerwał Król Jan, obracając się przez połowę do obecnych. — Zdaie nam się iak gdyby orzeźwiająca temperatura i świeże w cieniu drzew naszych powietrze wypłoszyły zaród naszey choroby. Czuję że dziś mam się bardzo dobrze, nie ledwie tak dobrze iak przed 19 laty, kiedy Nayiaśnieysza Rzeczpospolita stawiła mnie na swoim czele.”

“To nam czyni nadzieię, — odezwał się Józef Potocki, Woiewoda Krakowski i Hetman polny Koronny, — że po tym dniu dzisiejszym tyle ieszcze lat pełnych chwały upłynie, ile ich od dnia tamtego spłynęło.”

“I to nie tylko dla tego Królestwa, — przydał oyciec Vota ze skromnością odznaczającą, go zawsze w towarzystwach dworu: — chcę powiedzieć nie tylko dla Polski takowa nadzieia iest nicocconia, ale i całe chrześciaństwo podzielałoby z

nami radość, gdyby społem z nami o tak pocieszający nowinie powzięło wiedzę, i gdyby równie iak to świetne obecnych koło przypatrywało się powracającemu na oblicze Waszcy Królewskiéy Mości rumieńcowi zdrowia.”

“W rzeczy saméy, — mówił daléy Król Jan —, Doktor *O'Connor* iest dość kontent ze swego pacyenta, i rozumie że świeże powietrze i mocny ruch przywróciłyby nas do zupełnego zdrowia. Jonas nawet, ten zabity stronnik *Farmakopei*, podziela takżę, co się rzadko zdarza, zdanie swiego kolegi.”

Tu Marek Małczyński, niedawno Woiewoda Ruski, w te przemówił słowa: “Nie bardzo ja lubię izraelskiego mędyka, iakem to iuż nie raz Waszcy Królewskiéy Mości wyznał, a ieszcze mniéy iego elektuarze: przecież tą razą, według mnie wystąpił z dobrą radą.”

“O! kiedyć tak, — rzekł Król: — to musimy i iego słuchać: a ieśli Bóg w swoim miłosierdziu pozwoli nam nadal zdrowia, tedy spodziewam się, nie przepędzimy przyszłego roku tak beczynnie, iak przepędziliśmy ten i przeszły, ale zamiast obcinać drzewa i pléć zielsko, wrócimy do naszych dawnych zatrudnień; azaliż przy Boskiéy pomocy podetniemy potęgę wroga naszego i wytępiimy go od kraiu do kraiu aż po Bałkany. Znim to bowiem wasza nayulubieńsza zabawa.”

Hrabia de *Thun* tak się dał słyszyć: “Naywyższy nie odmówi ci Nayjaśniejszy Panie siły, którą do nayulubiętszego sobie dzieła przyłożyć zamysłasz. Nie omieszkam ia przestać czém prędzéy do Wiednia tak dobrą nowinę, gdzie ona nayżywszą radość wzbudzi, a stamtąd rozeydzie się po obozie tureckim i rozniesie trwogę i popłoch pomiędzy niewiernych.” Król odpowiadziawszy austriackiemu Posłowi przez samo grzeczne skłonienie głowy, obrócił się do ministra Ludwika XIV i zapytał go: “Jak wam się zdaie, Mości Panie *Polignac*, nasz zamysł? Jesteścież zatem, żeby, iak ci Panowie mniemaią, ieszcze raz wsiąść na koń i dokonać tó, cośmy pomimo naszéy chęci przez znaczny czasu przeciąg zależeli?” Jakkolwiek to zapytanie w ówczesnych okolicznościach było podchwytliwe, przecież odpowiedź Opata de *Bonport* tylko chwilowego potrzebowała namysłu. “Nie omieszkam Nayjaśniejszy Panie, — były słowa *Polignaka*, — donieść do Wersalu o tym szczęśliwym wypadku, który i własne Waszéry Królewskiéy Mości słowa zwiastuią i moje oczy widzą. Dowiedzą się tam o niem wszyscy, iestem pewny, z równic iak gdzieindziéy radosném uniesieniem, mianowicie zaś cieszyć się będzie z niego Król Arcychrześciański, uważaiąc go za rękoymią dobra nayjaśniejszéry Rzeczypospolitéy Polskiéy, którą



tak wysoko poważa, i (tu posłt podniósł nieco głoś) szczęścia Waszég, Miłosciwy Królu, dostojný rodziny, które życziwość Pana mego dla Króla, iég naczelnika, czyni mu drogiém.”

I *Polignakowi* nie nie odpowiedział Jan III. lecz z lekkim uśmiecchem, odwrócił się do Królowég, kiedy ta, otoczona Biskupami, Przemyśkim i Płockim, Kardyńałem *Denhofem*, Andrzejem Załuskim i kilką innymi, przysłuchywała się z pomieszaniem, przyietmności i przykrości, uczuciami, wymuszonym po więkšzég częścí oświadczeniom grzecności, które wynurzano Margrabiemu d' *Arquien*.—Sposób iakim iég oyciec odpowiadał winszuiącym, prowadził ią do wniosku, że mamidła wielkości światowég, były potrzebne dla pokrycia nicości człowieka, który żadnych innych prócz osobistego męstwa, wówczas prawie koniecznego, nie posiadał przymiotów, nicości, którą nieraz z dolegliwą boleścią serca uczuć musiała.

Posłowie dwóch nieprzyjaznych sobie dworów, Wiedeńskiego i Wersalskiego, przyłącza li się także, od czasu do czasu, do grona osób otaczaiących nowego kawalera orderu. Hrabia de *Thun*, nie kwapił się ze śwém powinszowaniem, ale czekał, póki inni nie złożą swoich. Gdy nareszcie Margrabia zbył wszystkich zwyczajną formułą podziękowania, którég iego o-

graniczone krasomóstwo nie umiało nadać odznaczonéy różnaitości, iakkolwiek zresztą wyrazy iego różniły się myślą i wystowieniem, wtedy Austryak prawie z nim sam na sam zostawszy, nie mogąc sobie dłuższy przewłoki pozwalać; z tą martwą formalnością, z iaką zbywamy nieprzyjemny a konieczny obowiązek, tak przemówił: “Jestem wprawdzie ostatni, z winszuujących wam Miłościwy Panie Margrabio, lecz dla tego nie najmniéy mnie obchodzi szczęście, które Was spotkało.—Życzliwość, iaką Cesarz Jegomość, Pan mój, ma dla tych wszystkich, których łączą bliskie stosunki z panującą w Polsce rodziną, iest za nadto znana światu, ażebyście mogli mi nie dowierzać, gdy Was o niéy zapewniam, iakkolwiek mało znaczący mógłby bydz do niéy powód obecny.” “Dziękuję Waszéy Miłości, odpowiedział Margrabia, rzucając nieznacznie wzrok na błyszczącą nowiuteńką gwiazdę, która podług ówczesnego zwyczaju do lewego boku materyalnéy szaty była przypięta: dziękuję z przepelnioném wzajemnością uczuciem, ale radbym wiedzieć, dlaczego Mości Hrabio, niniejszy powód mało znaczącym nazывает? dla mnie nie iest on bynajmniéy drobnostką, kiedy iest skazówką przyiaźni Króla Francuzkiego względem Królestwa Ichmośó Polskich, a przychylności ku mnie.” “Cieszę się, zape-

wnił Hrabia de *Thun*, że ten dar Króla Jmci Francuzkiego, taką radością napętnia serce oycy wielkiéy Królowéy, i składam hołd iego uniesieniom.” Ukoiony takowym zwrotem Margrabia, nieledwie wybaczył postłowi Leopolda lekceważenie swoiéy ozdoby i za iego grzeczne wyrazy oddał mileżącym ukłonem, tą najlepszą w życiu dworskiém odpowiedzią, gdy kto nie może lub nie umie dać lepszéy.

Następnie iakby zamyślaiąc ponowić scenę, którą przed laty miał z Margrabią de *Bethune*, lubo od owego czasu zmieniły się stosunki, Hrabia de *Thun* obrócił się do *Polignaka*, i z oschłą lekko pochyłą postawą rzekł: “Jestem pewny, że Wasza Miłość ieszczebyś więcéy się cieszył, gdybyś inny, od dzisieyszego znaczniejszy, dar Margrabiemu d’*Arquier* oddawał.—Tak przynaymniéy wnoszę z wielkiego, życzliwości ożywionego, uszanowania, iakie w każdym razie oboygu Królestwu Ichmość okazujesz.” “Nie wątpię nigdy, rzekł *Polignac*, bez pomieszania i bez cierpkości, aby Królestwo Ichmość Polsey, nie zasługiwali na daleko większe dowody, czei u wszystkich monarchów Europy:—i nie wątpię, aby późniéy Król Pan mój, nie polecił mi bydz przestańcem swoich.—Tymczasem, według znanego Waszéy Miłości francuzkiego przysłowia, “Jedno *man*

jest lepsze, niż dwa będę miał.” Nie wiem nie spodziewam się, aby w Niemczech znano to przysłowie. Inne tak brzmi znowu: “*kto dał, ten dał, by ieno dał.*”

Nie było zagadką, dla Austriackiego dyplomata, do kogo Francuzki stósował ostatnie wyrazy:—przecież ton i jesta Opata de *Bonport*, nieczém takiem nie tchnęły, coby mogło pobudzić tamtego do słusznój obrazy:—i dla tego Austriak rad nierad ograniczył się następującemi słowy: “Zgadzam się z Waszą Miłością, że Jego Królewska Mość, iako obrońca Chrześcijaństwa, nabył szacunku u wszystkich chrześcijańskich Monarchów. Cesarz Pan mój niepoślednie zapewne zaymuie pod tym względem między nimi mieysce, tak, iż mogą sobie obiecować, że wkrótce da tego godne siebie dowody, a mnie ich przestańcem naznaczy.”

*Polignac*, nachyliwszy się ku Margrabiemu d’*Arquien*, powiedział mu, na pół żartem: “jużem Wam Miłościwy Margrabbio, złożył moje powinszowanie z okoliczności tego, co was dziś z moją wielką przyciemnością spotkało: wypadłoby mi iednak z nowém wystąpić, z okoliczności tego, co was ieszcze czeka.—Bynaymaićy nie wątpię, mówił daléy tonem nieledwie poufałym do Hrabiego de *Thun*, że Jego Cesarska Mość dopełni, co przepowiednie słowa Hrabie-

go napomknęły Margrabiemu, i tym z którymi on ma honor być spokrewnionym. — Jakoż nikt tego sprawiedliwicy uczynić nie może, iak władca Waszély Miłości, kiedy na nim właśnie ciąży miły obowiązek wywdzięczenia się za wyświadczone przysługi. Przeciwnie, Pan mój, przydał sposobem utyskującym, musi dopiero skarbić sobie Królestwa Ichmość przyiaźń, którą za wysoko ceni, aby raz pozyskaną miał utracać. Nie przystoi wprowadzić, abym wychwalał dar, którego sam byłem oddawcą: tego iednak nie potrzebuję tać, iż się cieszę, wiedząc ile mój dostoiny ziomek, Margrabia d' *Arquien*, iest kontent z otrzymanego daru, a cieszę się, może dla tego tylko, że w tym razie, ile wiem, nikt Króla Pana moiego nie uprzędził."

Nie był to Margrabia de *Bethune*, z którym Hrabia de *Thun* miał do czynienia.—Nasz téż stateczny i pełen taktu dyplomata Rakuski, znał dobrze, że gorąca scena przyniosłaby mu teraz tyle uszczerbku, ile wówczas przyniosła korzyści:—na pożegnanie tedy rzekł do Henryka la *Grange*: "nie pozostaie mi, iak ponowić Waszély Miłości, powinszowanie daru, i uradowania iakie w was obudził."

Ale i to co poset francuzki wynurzył, nie nayprzyjemniejsze w Margrabim obudziło spom-



nienie. Wymuszoną uprzejmością tłumiąc boleść wewnętrzną, w tych słowach przemówił do Opata de *Bonport*: “Abym cię przekonał Panie Ambasadorze, że łaska Króla Jegomości francuzkiego rzeczywiście zasługuie na wdzięczność, któryj zasadę w moięj radości upatruiesz, muszę ci powiedzieć, ile że o tём zdaiesz się nie wiedzieć, iż order, którym zostałem obdarzony, może oprócz książąt z domu Burbonów tylko najdawniejsza i najznakomitsza szlachta otrzymać; że nawet marszałkowie francuzcy, i najwyższe urzędy piastujący mężowie, nie byli przyięci do pocztu iego kawalerów, dla tego, że nie mogli wywieśdź się ze swych herbów. Nie tak-że, Panie Ambasadorze francuzki?” Gdy *Polignac* milczącym ukłonom potakującą dał odpowiedź, Margrabia szybko i wyrazistym głosem, tak daléy mówił: “a więc przyznacie, Miłościwy Panie, że krzesło w kaplicy Wersalskiéj Świętego Ducha, przynajmniéy tyle warte ile stółka kanonicza w chórze, iakiéy bądź kapituły Niemieckiéj.”

Nie naywdzięczniéy w uszach ministra francuzkiego brzmiały ostatnie Margrabiego wyrazy. Z tём większém zadziwieniem, odgadł *Polignac* źródło uszczypliwego przycinka, że znał dostatecznie dobroduszość Margrabiego d' *Arquien*, że więc niespodziewanie i trafnie powie-

dziany ustęp, musiał wziąć za echo silniejszego głosu,—wydał się też z tego domysłu lekkim uśmiechem, na który odchodząc zwrócił oczy teść Królewski.

Gdy się to dzieje, przystąpił oyciec Vota do Królowcy, chcąc iéy uwagę oderwać od rozmowy dwóch dyplomatów. Zręcznie uszykowaniem słowy zaczął prosić, aby mu, jako wier-nemu słudze i stronnikowi iéy dostojnego rodu, było wolno swoje pełne uszanowania i radości uczucia, z okoliczności dzisiejszego naypożądań-szego wypadku wynurzyć, i swoje powinszowa-nie połączyć z już złożonemi, Jéy Królewskiéy Mości, przez tylu dostojnych, Wielmożnych, Ja-śnie Wielmożnych i Jaśnie Oświeconych Pa-nów.

Z wymuszoną dobrotliwością słuchała prze-mowy kapłana, Marya Kazimira, a potem tonem sobie właściwym i namysłu pełnym rzekła: “do-wód waszéy życzliwości, oycze wielcby, przyi-miemy tém lepszym sercem, żeśmy go w tym rodzaju jeszcze nie odbierali. Dotąd mieliście zwyczaj życzyć nam tego, co dopiero ma na-stąpić: teraz winszujecie nam tego co już na-stąpiło?”

To powiedziawszy odwróciła się do Kardyna-ła, wielkiego Kanclerza, chcąc z nim dalszą prowadzić rozmowę, którą ten personat z nie-

iakiem roztargnieniem podzielał, bo dawny klient Papieża Innocentego XI Odescalchego nie mógł być stronnikiem Burbonów.

W ogrodzie, dokąd mnóstwo zaproszonych chłód letniego wieczora wywabił, z parnych i gościem przepełnionych komnat, zeszli się Posel Austriacki i członek zgromadzenia Śgo Ignacego: “wiatr ostro powiewa, iak mi się zdaie, z zachodu i może siotę sprowadzi,”—przemówił Hrabia de *Thun*.—“I ia przeczuwam burzę, odpowiedział Xiądz Vota, i dla tego rozumiem, że wypadłoby nam schronić się przed nią póki nie przejdzie. Nie może ona długo trwać, bo w tym klimacie stan powietrza iest zmienny.” “Ja tego nie myślę uczynić, powiedział Posel, bo, choćby (tu oburzenie unieśło go do nieco uwłaczających przenośni), bo choćby oset miał przed wiatrem chylić swoją kolczatą głowę, dąb Królewski musi stać nieporuszony.”—“Day to Boże, przydał Xiądz Vota z lekkim westchnieniem: wszakże ia w żadnym razie nie omieszkam dać i wam wiadomości o statnie powietrza.”

Tu się rozstali ci dwaj mężowie, zostawiając obecnym, a zwłaszcza damom trwożliwym, przeczucie; grożącego na bezchmurném niebie deszczu po nieruchomych bowiem wierzchołkach drzew, dźbłach trawy i listkach kwiatów, wiatr

inż przelatywał. Do obecnych należał pod tę chwilę Opat *Reverend*, o którym inż wyżey uczyniliśmy wzmiankę, a który teraz, iak się здаwało, całkiem niespodziewany, tylko co przyicchał do Wilanowa, z dalekiéy podróży.

Nie tak złowieszcze tajemnicze prowadzono rozmowy w innych częściach zamku i ogrodu. Poczet kwitnący dworskiéy młodzieży, zebrał się wiedený z wielkich samorodnych altan, które otaczały okrągły, fontannami ozdobiony, do otwartéy kolumnady przypieraiający dziedziniec: do kolumnady téy saméy, przez którą po dziś dzień wchodzi się do spaniałyich dolnych pokoiów zamku Wilanowskiego. W pośród owéy młodzieży, wiodły rey dwie dostoyne damy, Jadwiga, Królewicza Jakóba Małżonka, i Królewna Teresa Kunegunda. Z tych każda swoim sposobem odpowiadała, albo na kwiecistą mowę młodych kawalerów, wracaiących właśnie z wielkiéy po zachodniéy Europie podróży, a raczej z Paryża: albo na hołdy uszanowania przednieyszych letnich Panów, z których iedni w królewskiém potomstwie czczili krew Jana III, drudzy mniéy przychylni temu bohatyrowi, pozbywali się, iak mogli nayprędzéy, trudu dworskiéy etykiety. Po nieiakim czasie rzuciła okiem na wchód altany córka Falegrafa, i zawołała: “Ach! *Orest i Pilad*. — Od czasu iakćście obadwa, moi

Panowie, poszli na wojnę, rzadko kiedy postanicie w gronie kobiet. Odpowiedzże, za siebie Królewiczu Alexandrze i za twego przyjaciela, który, iak można wnieść, z pozoru jego roztrągnięcia, nie rad między nas wchodzi.”

Z niewymuszoną i właściwą młodzieńcowi już skończonemu grzecznością odpowiedział Królewicz Alexander: “jeżelibyśmy mieli lękać się obecności waszćy, i waszych towarzyszek, kochana bratowo; to chyba dla tego, że przy nich większe nam grozi niebezpieczeństwo, niż w pośród Ottomanów i Tatarów: dziwię się téż śmiałości Dymitra, że, raz go uniknąwszy, powraca z Wołynia aby się na nie znowu wystawił.”— “Wszak byliście w Zastawiu, Miłościwy Panie, nagle zapytała Królewiczowa Xiecia Wiśniowieckiego. Mówią tu, żeście się całkiem oddali gospodarstwu wiejskiemu, tak dalece, żeśmy już zwątpili, oglądać Was na dworze. Wszakże, szczerze powiadam, wiele u nas mówiono o was: i bardzo chwalono waszą ludzkość i szczodrobliwość względem licznych poddanych.”— “Miłościwa Pani, odpowiedział Dymitr: iak w prowadzeniu wojny, tak w gospodarowaniu iestem dopięro poczynający. Cała moia zasługa polega na chęci i próbie: pod tym zaś względem, nie warta nawet wspomnienia. Zresztą nie byłem zupełnie beczynny, jeżeli temu, co o mnie



świat mówi, można dać wiarę, że w dobrach mojej matki zostawił ślady mojej dobroczynnej bytności, i że mnie tam długo pamiętać będą: takie zaś jest ludzkie rozumienie, że rzadsza na wsi niepamięć niż w stolicach, a osobliwie na dworze.”

Sposobem żartobliwym, odezwała się Jadwiga: “Jak widzę, wszedł między nas skończony filozof a do tego nieco zrzędnym. Gdzież owa, Miłościwy Xiążę, delikatność i grzeczność, iakimiście się odznaczali dawniej, kiedy teraz, zwłaszcza niesprawiedliwie, wszystkich nas o brak pamięci obwiniacie?” “Inaczej sobie tłumaczmy te rzeczy, powiedział z uśmiechem Królewicz Alexander: i ten pozór filozofski jest tylko tarczą lodową, pod którą mój przyjaciel chce się schronić przed promieniami tylu pięknych oczu.” “Ale która wnet stopnieje, skoro na nią prawdziwe słońce uderzy: zapewne chcieliście powiedzieć:—przerwała Królewiczowa Polska, iakby dopełniając przemożni.—A wy siostró, taki potem uczyniła zwrot do córki teścia swojego, nie przywitaliścież towarzysza waszej młodości? może się boicie, aby przy waszym pozdrowieniu nie okazał takiej oziębłości, takiego zamyślenia, iakie okazał przy moim.”

Królewna podniosła spuszczone oczy, i zrazu cichym głosem: “witam Was, Xiążę Wiśniowiecki, wyrzekła; po małym zaś przestanku mocniejszym dodała:—i ja także, słyszałam o dobrodzieystwach, któremi staraliście się uleczyć rany przez wojnę zadane poddanym waszym. Może nie wiecie, że ja w moim orszaku mam kogoś, który częste z Zastawia odbiera wiadomości.” Tu się zatrzymała, i zarumieniła Królewna, iakby chcąc rozważyć, czy słowa nadto nie powiedziała: potem z godnością, ośmnastoletniéy dziewicy właściwą, tak daley mówiła: “Królewiczowa mniema żeście smutni, żeście w złym humorze Xiążę Dymitrze; ja zaś zawsze rozumiałam, że myśl o spełnieniu dobroczynności jest nayspewniejszym do wesołości bodźcem.” “Jużem nie smutny, rzekł Dymitr, cicho i ze wzruszeniem. Cokolwiek uczynić mogłem, obecna chwila wszystko wynagradza.”

“Zaprawdę, dobrzeście powiedzieli, Panie Bracie; szepnęła Jadwiga do Królewicza. Tarcza lodowata zaczyna taieć około serca przyjaciela waszego.” Z uczuciem odpowiedział Alexander: “Jest to: spaniałe serce, Miłościwa Królewiczowo, dużobym cierpiał, gdyby ie miały zranić ciernie zawiedzionéy nadziei, które niestety, iakem to przy iego przybyciu uważał, iuż go się zdaią dosięgać.” “Jakże to rozumiecie?

zapytała zdziwiona Królewiczowa: — Co do naszey siostry, — doyrzec łatwo tego co w iéy czystém sercu się dzieie, “Królzaś, iak sądzę przychyli się do życzenia oboygą.”

“Możc Król, ale matka!” rzekł Alexander; sposobem żartobliwym odpowiedziała Królewiczowa Polska: “żeby skłonić Królową, podobno byłoby dosyć żebym Xięcia Wiśniowieckiego przez nieiaki czas ozięble przyimowała, chętnie to uczynię, bylebyście wyświecili mu wcześniej przyczynę mego względem niego zachowania, bo mógłby postępowanie moje tłómaczyć opacznie. Przepraszam, że tak mówię do nayukochańszego Królowéy Jcymości syna.” — Jakżeś dobra kochana Bratowo! — zawołał Królewicz. — Cóżbym dał zato, gdyby łaski matki, w których według rozumienia świata mam zostawać, użyczyły mi mocy koienia rozdwoień mnie iuż oddawna dręczących. Ale inaczey mają się rzeczy, mało popłaca mój głos u Królowéy. Ja w iéy oczach uchodzę za zbyt iednostaynego; obwinia mnie o ozięłość ku sławie. Nie poczuwam się przecieź do winy, chyba że źle wyraz sławy tłómaczę sobie; a co do was, kochana Bratowa, mam nadzieię, że wszystko na lepszą obróci się stronę; chcę powiedzieć, że matka nasza odda wam sprawiedliwość gdy was lepięcy pozna.

Ze wzruszeniem odpowiedziała Jadwiga: “Te-  
go się nie spodziewam. W przyjaźni tylko wa-  
széy szukać będę pociechy: Nazwaliście mnie  
dobrą i wy bracie iścieście dobrzy; wszyscy  
zgadzają się na to.” “Wszyscy? zawołał Kró-  
lewicz trząsając głową:— O! nie wszyscy, nie  
wszyscy. Jest taki, do którego o waszą za mną  
samym i za moim przyjacielem przyczynę błagać  
was muszę, bo moje słowa nicby nie wskórały.”  
“Kogóż to rozumiécie?” zapytała z zadziwie-  
niem Królewiczowa.—Powoli wyrzekł Alexan-  
der te słowa. “Wasz małżonek iest mu prze-  
ciwny.”—“Skądże to wiécie! szybko odparła  
zmięszana Królewiczowa:—Nigdy o tém nie  
mówiła z mężem; wszak wiecie, że on nie lubi a-  
by go badano.”—“Powiadam wam,—powtórzył,  
Alexander,—że mój brat nienawidzi go za to, że  
mnie iako przyjaciel kocha.” “O nieszczęśliwe  
rozdwoienie!—zawołała Królewiczowa Polska,  
tłómacząc iestami boleść tyle ile mieysce i obe-  
cni dozwalali. — Jakżem nieszczęśliwa, że ich  
nie mogę poiednać, że, co gorsza, możem ie-  
szcze podsycić ten ogień!”—“Jakże to rozumie-  
cie siostró? Cóż was tak mocno porusza,?—za-  
pytał Alexander.”

Stroskana Jadwiga, spojrziała na Dymitra, i  
Teresę, których rozmowa w ciche zamieniła się  
szeptanie, a potém rzekła: “Nie mamżé sobie

wyrzucać, żém w sercu siostry moićy podsycać uczucie, które teraz może stać się źródłem ićy nieszczęścia? Za prawdę powiadam, nie przeszło mi to przez głowę. Ale teraz z trwogą przewiduję skutki tego błędu moiego, wyrzuty małżonka, a nawet moje własne. Powiem wam bez ogródki, że nie iesteście od twego brata tyle kochani, ile ia tego pragnę, i ile zasługujecie; powiem i to, że jeżeli wasza przyczyna mało u matki, moja nie więćey u męża znaczy.”

“Wiem ia, odpowiedział Królewicz Alexander, że Jakób jest twardy i że łagodnością nie wiele z nim dokazać można: nie rozumiałbym przecieź, że względem was jest takim jakim względem innych. Zresztą gdyby i tak było, będzie musiał naszą piosnkę śpiewać, bo przecieź wola Królewska przemaga nad iego wolą.”

“Słabą mi czynicie nadzieię, — rzekła strapiona Jadwiga, — nie mogę się nią uwodzić; rzadko kiedy matka z synem się zgadza, ale gdyby w czém na iedno się znowili, wtedy Król nie potrafi oprzeć się głośnéy odmowie z iednéy, a nicméy gniewliwości z drugićy strony.”

“Ja iednak nie tracę nadziei, odpowiedział Królewicz, bo i mój głos znaczy coś u oycy. — Wszak i ia iestem iego synem. Proźbą moią i wstawieniem się do matki, dobrocią lub oporem przeciw bratu bronić będę sprawy przyjaciela, dopó-



ki oycamić będą po sobie.”—“ Wiccież, iż wasza własna mowa iest odgłosem skutków postępowania moiego?—zawołała załośnie córka Falcgrafa. — Nie mamże obwiniać pośpiechu, który tyle złego narobił. ? ”

Te wyrzuty saméy sobie czynione, pochodziły nie z saméy zbytecznéy czułości Jadwigi, ale z ważniejszych niż na piérwszy zwrót oka mogło się wydawać powodów. Korzystne wrażenie iakie na niéy uczynił Dymitr Wiśniowiecki, poleganie na srecu siostry mężowskiéy, zrodziły w niéy chęć popierania związku, który Król zdawał się pochwalać, który sama wraz z innemi za stósowny i dobru domu Sobieskich odpowiedni uznawała. Mimo to przecież, iéy ciche oskojarzenie tego związku zabiegi, i pośrednie do powrotu na dwór powołanie Xcia Wiśniowieckiego, były rzeczywiscie wypadkiem listowych zwieczzeń się między Cesarzową Rzymską i Królową, Xiężną Lotaryngską. Łączyło się do tego, wyznaymy co prawda, częścią tajemne życzenie dokazania rzeczy, któręy Marya Kazimira, rywalka Królewiczowéy do łask Króla, była przeciwna, częścią zmiarkowanie, że Król Jan będzie za spełnieniem ułożonego związku.—Z drugiéy znowu strony lękała się zawodu, a mianowicie aby Jan III, nie uległ połączonému naleganu Królowéy i Królewicza Jakóba. Przyga-

niała sobie, że się karmita nadzieją, którzy omylenie mogło wydać gorzkie owoce, zwłaszcza rozdwoiwszy więcéy niż kiedy dwóch braci przez poświęcenie się iednego dobru przyiaciela i przez zaciętą wytrwałość drugiego w raz przyiétém zdaniu, mianowicie w tém, którego teraz z wielką boleścią serca zgłębić nie mogła. Zresztą nie było iéy niewiadomo, w iakich łaskach Królewicz Alexander u rodziców zostawał, iakie przywiązanie miał u narodu i iaki był iego sposób myślenia. Wiedziała, że łagodne uczucia górę w nim wzięły: nie sama zaś znajomość iego charakteru, ale i roztropna przezorność doradziły iéy, aby dobrocią i poufałą uległością próbowała przytępić ościenie, które otwarta zawisać i rażąca zarozumiałość Królewicza Jakóba, utkwiły w sercu braterskiém.—Przeczuwała, że wybuch sprzeczki między dwoma Królewiczami może wśród takich stosunków zgubnie na iéy przyszłość działać, i dlatego obrała niezaprzeczenie naypewniejszy środek, na wstrzymanie roziątrzonego Alexandra od kroku, którego się lękała. Nadewszystko obawiała się gniewu mężowskiego: przewidywała bowiem, że skryta podeyrzliwość Jakóba obwini ją o rozmyślne wpływanie do tego co iemu się nie podo bało: wiedziała iak nie cierpiał wtrącania się płci niewieściéy do rzeczy większéy wagi, zna-

ła stosunki położenia iego względem Królowéy i dla tego bardzo mały spodziewała się względności od małżonka, który, iak ią nie raz nauczyło doświadczenie, nie tyle w niéy widział swoją małżonkę, ile córkę obmierzłego mu domu Neuburgskiego.

Czas był krótki, przez który Królewiczowa mogła tak smutne toczyć myśli. Wnet tedy obudziła ogólną rozmowę i tym sposobem przerwała tę, którą w cichości Królowna z Dymitrem Korybutem prowadziła, a która, iakkolwiek przez nią samą wszczęta, teraz nie była po iéy myśli. Ale ten zachód Królewiczowéy iuż był zbyteczny. Wnet bowiem wstały damy, mężczyźni rozstąpili się z uszanowaniem, a Marya Kazimiera ukazała się w odrzwiach altany.

Królowa zdawała się byđ w niepospolicie wesołym humorze i rozmawiała cicho, ale z wielką żywością z mężczyzną średniego wieku, którego suknia czarna, włos podstrzyżony i kołnierzyk wyłogowy wydawały, że był francuzkim świeckim Xiędzem. Ciche téy rozmowy słowa były zrazu niezrozumiałe dla obecnych, potem wzmocniła swój głos Królowa i rzekła: "To dobrze, bardzom ci obowiązana, Xięże *Reverend*: udaj się teraz na spoczynek, którego zapewne potrzebuiesz. Może twoie pokoje u Pana *d'Arquien* zastaniesz gotowe, chociaż Opat

de *Bonport* część iego pałacu zajmuj. W każdym razie spodziewam się, że poseł francuzki rad przyjmie ziomka i spółbrata swego.”

To powiedziawszy obróciła się do zgromadzonych; potem zachmurzonym wzrokiem spoyrzała na Królowną Teresę, obok której ieszcze stał Xiąże Wiśniowiecki, nierównie zaś bystrzyczszym na Jadwigę Elżbietę. Następnie powołała do siebie starszego syna swego, który właśnie nadchodził i szepnęła do niego:—on zaś nie nie odpowiedziawszy skłonił się Królowej matce, a okiem surowém weyrzał raz i drugi na swoją małżonkę.

“Miłościwa Panno! rzekła Królowa, z wymuszonym uśmiechem do Królownej:—żałuję, iż cię od tak przyjemnego towarzystwa oderwać muszę. Król chce się widzieć z tobą, ia zaś wzięłam na siebie wykonać iego polecenie, bo nie przyzwoitszego dla panny iak kiedy w towarzystwie swéy matki zostacie. Wasza zaś Miłość daruiecie mi,—mówiła dalej, w tym samym tonie do Jadwigi Palatyńskiéy,—że was uwolnię od dozorczego trudu, do którego tak młoda dama, iak Wasza Miłość,—ieszcze nie zupełnie jest u-sposobiona. Dowiaduję się oprócz tego, żeście zamierz yli opuścić nas na czas naciaki, a więc i dla tego musi się Królowna do nieogłędania was przyzwyczaić.”

Wkrótce potem przystąpił do Królewiczowcy Polskiéy, iéy Małżonek; nie bawiąc podał iéy ramie i wyprowadził ją z koła. Gdy minęli skrzydło pałacu, Królewicz Jakób głosem tłumionym, lecz wyrazistym rzekł do swéy małżonki: “Kiedyż to Mościa Pani, przestaniecie przez swe postępowanie ściągąć na mnie gniew Królowéy Jéy Mości? Jeżeli myślicie wszystko iéy na przekor robić, to starajcie się przynajmniej o łaski u Pana na Wilanowie, aby gniew iego nie mógł nam szkodzić. Mówią nadworce i wmieście, że wam się udało, ja zaś nie wiem o nicém.” “Cóż to? gniewasz się, mężu? rzekła strwożona; zdawało się iéy bowiem, iakby już patrzyła na skutki swoiéy niewczesnéy roboty.— Mogę cię prosić, abys mi powiedział czém takiém na to zasłużyłam?” “Siostra Królowéy Hiszpańskiéy, powiedział Królewicz urągliwie, powinnyaby wiedzieć, że urząd uległéy Ochmi-strzyni (duegne) nie bardzo iéy przystoi; prawdę zaś mówiąc nie źle Wasza Miłość przed kilko chwilami sprawowałaś ten urząd.— Powiadam Wam, że ten Xiąże Wiśniowiecki iest istnym samochwalcą i pustakiem, podżeganym do zapamiętałych zamiarów, przez innego młokosa. Ale nauczę ja ich obudwóch, nawet gdyby się Wam Mościa Pani podobało przyłączyć się do ich strony. I cóż tu przywiodło tego



młodzika z odległości stu mil, i jeszcze w tym dniu uroczystym! “Przez pół uradowana, że małżonek nie znał całego zakresu iéy uczestnictwa i napół trwożliwa coby po takim odkryciu mogło nastąpić, przewiodła na sobie Królewiczowa, że zapytała: “W tym dniu uroczystym, powiedziałaś mój mężu:—czyż dziś co osobliwego zaszło?”—“O tém może się późniéy dowiesz, może nie:—odpowiedział skryty Jakób:—odemnie tylko zależy czy to ma przyjść do skutku czy zostać czezą marą; nie chcę żeby się zapalała twoja wyobraźnia, wszakże ta i tak będzie się miała czém zaiąć w czasie podróży w którą się jutro wybieramy.”

W iakie pół godziny późniéy oyciec Vota, zapewne nad odgadnieniem pory powietrza zamyślony, zabłąkał się do iednego z końcowych pokoiów dolnéy części gmachu. Widział on za piérwszym zwrotem oka, że chociaż tu na pło-dną do swych badań trafił materią, nie było mu iednak nayzręczniéy zaiąć się nini. Wnet więc wycofał się, nie bez tego aby czegoś nie widział lub nie słyszał. Król stał oparty o marmurowy stolik trzymając list w ręku. Czoło iego nosiło cechę rozpamiętywania i razem rzewnósci. Królowa tyłem do drzwi obrócona rozprawiała swoim zwyczajem prędko i żarliwie, iuż to ze swym nayjaśniczym małżonkiem, iuż

ze stojącą przed obojgiem Królowną. Przez chwilę tylko przypatrzył się téy ostatniéy oyciec Vota, wszakże i tak dostrzegło iego wprawne oko, że była bladą i ledwie dostać mogła na nogach.

Jeszcze w iednéy z nayodleglejszych sal rozmyślał on o tém zjawisku, kiedy nadszedł Jan III. postępując za dwoma przyświecającymi mu paziami. Na środku pokoju, w którym kilka jeszcze było osób, zatrzymał się Król i obejrzał. Rozumiejąc Xiądz Vota, że monarcha żąda go do zwytyéy przed pójściem na nocny spoczynek czynności, przystąpił do niego zapytując: czy go nie potrzebuie do religijnych rzeczy albo do rozmowy tyczącéy się sumienia, “Dziś nie: odpowiedział Monarcha z uprzejmością która niższemu mniéy daie uczuć odmówkę wyższego. Dziś nie, mój oycze; za nadto światowości dziś się o mnie otarło, abym mógł godnie zaiąć się tém, co bezwątpienia iest wyższe nad wszystkie ziemskie rzeczy. Muszę nawet rozmowę tyczącą się sumienia na inny czas odłożyć. Pan *Polignac*, — przydał potém Król obracając się do tego dyplomata, który właśnie odchodził, — Pan *Polignac*, był łaskaw udzielić mi początek swego *Anti-Lucretiusa*: iest to dzieło bardzo rozumne i chrześcijańskie, o którego dalszy ciąg i dokończenie w imieniu religii i nauki upraszam.

Ale czy wiecie Xiężę opacie de *Bonport*, że pomimo owéy mocy w łacinie, którą się przechwalam, traſiam tam nie na iedno dla mnie ciemne miejsce? Czybyście czasem zwolennikowi filozofii nie poświęcili wieczornéy godzinki, Miłościwy Panie Ambasadorze?”

Można odgadnąć, że temu wezwaniu stało się zadosyć. Niezwłocznie udał się za odchodzącym Królem przeciwnik starego Epikureyczyka. Oyciec Vota obrał inną drogę, a chmury, które zeszyły z wypogodzonego nieba, zebrały się na jego czole.

Już téż i goście roziechali się powiększéy części: cichość powróciła do pałacu i ogrodów, kiedy Alexander i Dymitr jeszcze się przechadzali po głównym szpalerze. Obadwa byli zamysleni i małomówni: ale czyż trzeba słów wielu aby się zrozumieli dway przyiaciele? Po krótkiéy chwili milczenia w tych słowach przemówił Xiążę Wiśniowiecki. “Nie ledwie żałuję żem tu przyjechał: nie byłbym tak skory do tego, gdyby namowa matki moiéy nie była się połączyła do tajemnéy tęsknoty zobaczenia drogiego mi przedmiotu. Osoba wysokiego znaczenia, tak mi pod sekretem donosiła matka, miała iéy dać powód do téy namowy, przełożywszy, iż pora obecna sprzyia moim zamiarom. Prócz matki tobie tylko zwierzyłem się Królewiewu.

Wszakże zdawało mi się, że mówiła mi ona o tobie, lubom się dziwił, że manowcami udzielasz się przyjacielowi.”—“Co do tego, to się nie przyznaię, odpowiedział Królewicz. Mógłbym odmówić sobie przyjemności doniesienia ci bezpośrednio o tém, czego sam tak mocno pragnę? Ale wyznam, że iakkolwiek z trudnością przychodziło mi znosić twą nieobecność, teraz nierad tu ciebie oglądam. Xiężna matka twoja poczytała tę porę za przyjazną: ach! nie można tego powiedzieć, nie można bardziéy niż kiedy. Znasz dwór. Nie dziwota, że cię Łaska Królowéy ominęła, a złała się na Opata de *Bonport*. Nie mogę tego za złe brać matce moiéy, szanuję tego uprzącymego i słusznego człowieka, który tu całkiem inaczéy wystąpił niż mój Wuy Pan de *Bethune*: byłbym nawet niewdzięczny, gdybym go nie szanował: okazuje on mi szczególne względy, przecież nie mogę tego zataić przed sobą, że u niego polityk często miejsce człowieka zabiera. Postrzegaiąc, że jego wpływ coraz bardziéy się wzmaga, próbowałem kilka razy pozyskać go dla ciebie, ale zawsze ucinął rozmowę, iakby dlatego, że nie chciał odmówić. Dobrze on ci nie życzy, kiedy iednak iesteś mu mało znan, więc przyczyna jego nieżyczliwości nie w tobie spoczywa, ale w obcych względach, na przykład w tym domyśle, że ci

dwór Wiedeński sprzyja, przeciw któremu on tu w cichości, ale z wytrwałością, i nie bez powodzenia, pracuje.”

“O nieszczęsne przebiegi polityki! zawołał Wiśniowiecki.—Kogóżby one nie szarpnęły? Cóż to ma obchodzić Austryą lub Francją, czy Królowna Teresa Sobieska mieszkałaby w zamku drobnego Xięcia niemieckiego, czy na dworze wysokiego rodu Polaka? — Niechby Królów naszych synowie zwracali na siebie uwagę gabinetów: ich córki są martwými istotami w polityce.” “Ia tak myślę, odpowiedział Królewicz: ale tu są tacy, którzy inaczej myślą. Mało znaczy pomoc, którą ci mogę ofiarować; możesz przecieź rachować na wszystko co jest w siłach moich. Matka moja zmienia łask swych szafunek, przyidzie dla *Polignaka*, iak już przysła dla wielu, chwila przesilenia, ia zaś nie przeczę téj chwili, kiedy Królowa, sprzykrzywszy sobie ciągłe zabiegi, przechyli się na stronę syna: a ten owoc czasu niechże nie mnie, ale mojemu drogiemu spółnikowi młodości, dostanie się w podziale. Co do Królewicza Jakóba, ulegnę jeżeli mnie samego tylko ścigać będzie; ale nie ścierpię, ażeby brat, którego mi dała natura, uwłaczał w niesprawiedliwéy swoiéy nienawiści temu który jest mi bratem przez wybór. Niech sobie weźmie koronę i wszystkie naszego



domu bogactwa: ja nie ruszę niczego co mu się należy. Ale mój sposób czucia i myślenia jest moją własnością, który niech się nie waży tykać. Rzecz oburzająca! dosyć dla niego wiedzieć żeś mi drogi, aby był i głosił się twoim przeciwnikiem; zdać mi się, że tu jest coś w robocie; ja jeszcze nie mogę odgadnąć co takiego; mam tylko poszlaki: cokolwiek bądź rachuy na mnie, dopóki Król oyciec mój nie zmieni woli swoiéy.”

Wśród takowych rozmów doszli do ogrodowych schodów, które posągami i pomarańczowemi drzewami otoczone, prowadziły do wielkich szklanych drzwi dolnéj części pałacu; a gdy na owe schody wstąpili, przesunęła się wedle nich iakaś kobieca postać. — Przy słabém świetle dogorywających świec, poznał przebiegaiący twarz Dymitr Wiśniowiecki: w tym samym momencie wydała lekki krzyk przestachu i zastanowiła swe kroki. “Wyżeście to, Miłościwy Panie, zapytała zadyszana. Jam rozumiała, żeście jeszcze w Zastawiu.” “Właśnie stamtąd przybywam, Ewo Turkiewiczowo,—odpowiedział Wiśniowiecki uprzejmie.—Wszyscy tam twoi mają się dobrze, a powietrze rodzinnego miejsca zdać się codzién odmładniać pradziadka.”—“Dziękuję Wam Mości Xiążę, odpowiedziała dziewczyna ulotnemi słowy;

ale bądźcież łaskawi odłożyć na inny czas udzielenie mi iakiéy takiéy nowinki. Teraz muszę czém prędzéy spieszyć do bażantarni po doktora *O' Connor*."

"Czy kto zachorował w zamku?" zapytał Królewicz Alexander. — "Ach! to Wasza Królewiczowska Mość, zawołała dziewczyna. — Tak iest, niestety! Królowna nagle zasnęła, nie chciała iednak lekarza: ale Królowa Jeymość rozkazała, aby jutro była zdrowa, bo skoro świt wyjeżdża dwór do Żółkwi, brat zaś Waszéy Królewiczowskiéy Mości ze swoją małżonką do Wiednia. Szukają téż i was miłościwy Królewicu już nie dopiéro, a służba wasza czeka na rozkazy do odjazdu." O tóż masz! tom się nie pomylił. Jutro będzie co więcéy;" szepnął Alexander do Xięcia Wiśniowieckiego, i pobiegł po schodach do pałacu.

Jeszcze tego samego wieczora był powołany do Króla Królewicz Jakób, a ci którzy się znajdowali w przedpokoju słyszeli głośną rozmowę. Wychodzącemu z oycowskiego pokoju Królewiczowi towarzyszył Poseł francuzki, który po cichu coś mu przekładał, Jakób zaś Sobieski odpowiadał mu w duchu niewzruszonego w swém przedsięwzięciu człowieka. Mianowicie na wstępie do swych pokoiów powiedział naydobitniéy następujące słowa: "*Nie powątpieway Mości*

*Xięże Polignaku, że wiem co tu się knuie. Czcze-  
są obawy Króla i Królowej, bo ja wiem co do  
mnie należy. Co się tyczy waszych przełożeń,  
tedy wybaczycie mi, jeżeli na nie uważać nie bę-  
dę. Każdy koiarzy tu dla siebie osobne związki:  
więc niechże i mnie będzie wolno strzedz moich,  
abym z czasem nie sam ieden przeciw wielu sta-  
wał. Nigdy, powiadam Wam, Panie Ambas-  
sadorze, nie ścierpię wzgardliwego upośledzenia.  
Nie mieycie mnie za Ezawa, który prawo pier-  
worodztwa sprzedał za miskę szoczewicy: nim po-  
zwolę aby to z czego będę wyzuty dostało się te-  
mu koniu przeznaczone; piérwéy póydzie na łup  
naygorszemu z moich nieprzyjaciół, choćby téż i  
Karolowi Filipowi z Neuburga (\*).”*

Opat, z zadziwieniem i politowaniem popa-  
trzywszy przez chwilę na Królewicza, iako na  
tego który samo-chcąc na sztych się wydaie, od-  
szedł skłoniwszy się z uszanowaniem ale obo-  
jętnie.

Nazajutrz osamotniał zamek Wilanowski. O-  
puściły go nie pożegnawszy się z sobą, człon-  
ki Królewskiéy rodziny; iedni udali się ku stro-  
nie południowo - wschodniéy, drudzy na zachód.

(\*) Wyjęte z opowiadzi Opata de Bonport P. A.

## Rozdział 3.

Wiednocy ze środkowych kosztownie przyozdobionych sal pałacu Henryka de *Lagrange*, w niewielkiemy od dobrze opatrzonego pieca odległości, gorał iasny kominowy ogień, którego potrzebę za swym powrotem i już znacznym postępem dawała. uczuć pora zimowa. Grzał się przy tym ogniu Opat de *Bonport*, który, iak wniesć można było z wystąpionę na twarz czerwoności i drżenia członków od mrozu, rad był kominowi. Nic dziwnego. Było to w chwili kiedy ten dyplomata, tylko co powrócił z dość dalekiemy podróży, który, iako mieszkaniiec południa, nie mógł bez wielkiemy odbyć przykrości. Gdy płomień wywarł powoli swój ogrzewny wpływ i ciała przywrócił dawną ruchawosć

odżyła z nią i zwykła czynność niezmordowanego umysłu. Dopieroż iął on raz po raz przystępować do stolika, na którym między wielo, zapewne świeżo dobytymi, papierami, leżał wielki foliat, oprawiony w pargamin, do dziennika dyplomatycznój podróży podobny. Jego karty przewracał, i na ich krańcach niektóre miejsca naznaczał. Podczas tego zatrudnienia mieniły się rysy twarzy Posta i raz rozjaśniał swe czoło uśmiechem, drugi raz, co częściej bywało, zasępił je marszczkami, tak, iż można było powątpiewać, czy sługa Ludwika XIV był w dobrym humorze.

Ciągnęło się to przez nieiaki czas, gdy wtém ieden z posługaczów wchodzi z oznajmieniem, że Opat *Rewerent* żąda wstępu. “A bardzo dobrze! właśnie mam z nim do pomówienia, — zawołał *Polignac*: i zaraz czém prędzėj zgarnął niektóre z porozrzucanych papierów, zostawiając wspomniony foliat, zgarnięte wrzucił do otwartéj szafki którą z pośpiechem zatrzasnął, i dopiero wyszedł naprzeciw gościa.

“Witam was wielebny opacie, zawołał; lubo właśnie wy piérwsi powinniście byli mnie powitać, kiedyście kilka dniami piérwéj powrócili z Siedmiogrodu, niż ja z Zołkwi kędy mój pobyt przeciągnęła choroba Króla i pora roku, która niebardzo kwadruie z powabami życia wiecy-



skiego.” “Nadewszystko, rzekł uprząmie gość, musiała was Jaśnie wielmożny Panie zatrzymać przy chorym Monarsze nieodbita potrzeba waszcy obecności, i czarująca go rozmowa z wami, która ieżeli nie osłabia siły bólów, to przynajmniéy przytępia ich czucie. Własne o takowéy udolności waszcy przeświadczenie wynagrodzi wam przykrości i nudy, iakich przy łożu chorego, choćby i Króla, nie można nie doznać.” “Zbyt na mnie łaskaw iestecś, Xieże Opacie, rzekł Poseł, i za wysoko cenisz moję ofiarę, wierz mi, że ciężar który tu dźwigać muszę, miałbym za bardzo znośny, gdyby mieysce mego pobytu było w bliskości Króla, którego umysł iest rzeczywiście zdrów, chociaż ciało wątłe. Nie raz, znaydując się w iego obecności, nie mogę wstrzymać się od śmiechu z owéy zarozumiałości z iaką w Paryżu wszyscy, począwszy od Doktorów Sorbony aż do szkolników kolegiów i aż do szlachty naszcy, która oprócz herbarzów swego kleynotu, nie więcéy nie czyta i czuć nie umie, zresztą aż do muszkieterów naszych, wszyscy mówię śmia tych mieszkaneów półnoey, a raczcy wschodu (bo takbym mówić powinien od czasu wyiaśnienia mych geograficznych znaomości, kosztem moięy podróży) poniżać do rzędu barbarzyńców. Zapewniam cię, mój Opacie, że według mego mnie-

mania mogłoby z samego Monarchy polskiego być dwóch albo trzech Prezesów *a mortier*, jeden generalny kontroller skarbowy, jeden z 40 członków akademii francuzkiéy, i mimo to znakomity wódz. Z wielkiém uradowaniem moiém w tym przynajmniéy przypadku mój obowiązek jest wzgodzie z moiém przekonaniem.”

“Jakto? w tym iednym tylko? — Zapytał z uśmiechem podrzędny spraw politycznych powiernik: mówią przecieź, że stosunki waszéy miłości z Królową Polską niekoniecznie do nayprzykrzeyszych należą, że ciernie po których deptać musicie kryją swe kolce pomiędzy róże.” Spoyrzał po sobie Melchior *Polignac*, i powiedział prędko i z uśmiechem. “Wdawać się w to nie myślę co gadanina stolicy ma w sobie prawdziwego lub fałszywego. Za prawdę, lubo według moiego uważenia nie należy kłaść tamę przyjemnościom Królowy, do jakich wiek iéy jest zdolny, wierzcie mi przecieź, że moja uległość nie tak bardzo wpływa na moje z nią stosunki aby wpośród owych róży nie dawały mi się we znaki, owe o których mówicie ciernie. Jak widzę, iedną z mych ofiar za nisko, drugą za wysoko cenicie. Zapewneś Xięże Opacie światom roczników dyplomatyki, zapewneś czytał o Hrabu *Aubepine* i iego zachwyceniu na widok pięćdziesiąt pięć letnéy Elżbiety; tudzieź o owym

Szkockim Pośle Robercie *Melwil*, który przez sześć tygodni na to czekał w Londynie, aby widział monarchinią w tańcu zwanym Sarabanda.” “Tak jest, czytałem o tém wszystkiém, odpowiedział *Rewerend* z powagą: równie iak o holenderskim pośle i o wykrzykniku iego, który dostojnym mocodawcom iego, skutek pożądaný, iemu zaś złoty łańcuch przyniósł (5).”

Tu Opat de *Bonport* rozsłmiał się w głos i powiedział: “iak uważam, iesteś kollego, karmiony szpakami. Podobno to nie naylepiéy brzmi kiedy starszy Xiądz przymawia młodszeemu.” — “Nie zdaie mi się, odpowiedział *Rewerend*, — abys Wasza miłość zasługiwała na przymówki, ani abym się ich dopuścił względem Jaśnie Wielmożnego Pana.” “Ja zaś nie przypuszczam, — rzekł *Polignac* dobitniéy — aby żart, do którego wasz dobry humor stał mi się powodem, nadawał wagę pewnéy wieści, która iak wszystkie inne tego gatunku, bardzo się miia z prawdą. — Bądźcie przekonani, że moje względem Królowéy zachowanie, iakiekolwiek ono wydaie się w oczach świata, równie iak zachowanie względem innych osób, nie iest wolne od przymusu. Humory téy Pani nie mniéy są humorami, lubo tyle iest łaskawa, że w moiéy obecności osładza ich cierpkość swoją uprzejmością. Nie widzę potrzeby malować wam Królewicza Jakóba,

którego tu nazywają synem wielkiego Marszałka. Jego brat Alexander prawdziwie wiele obiecuje; ale pod płaszczykiem niedość otwartego trybu iego, kryją się prawdziwe iego przymioty. Myśli on wiele i myśli dobrze; mówi gruntownie i z czuciem o rzeczy, nad którą się namyślał, ale mówi i zaostro i zamało. Jego dzielność ogranicza się na wewnętrznym charakterze, nigdy zaś, lub z bardzo małym wyjątkiem, nie okaże się w czynach. — Królewicz Konstanty, przy iednakowym sposobie myślenia, iest żywszy od niego: iego ruszenie więcéy zajmuie: uprawia sztukę podobania się, którą brat iego lekce waży, a chociaż ieszcze prawie iest chłopcem, iuż kobiety nazywają go swoim ulubieńcem. Jak tamten, iest on przychylny Francyi. Według moiego rozumienia on byłby najzdolniejszy uwieńczyć swe skronie oycowską koroną, ale ieszcze iest zamłody, aby tę okoliczność brać pod rozebranie i robić mu stronników (6). Tak tedy ze wszystkich Król iest sam ieden, w obec którego ia czuię się swobodnym tak dalece, że mi się zdaie, że względem niego czynię z własnego natchnienia to co czynię przez obowiązek. Wielką iest rozrywką, kiedy po mnogich godzinach mozolnego wymuszu i sprzecznego z wewnętrzném przekonaniem, pokrywania, możemy użyć głosu czystéy prawdy,

podwóyną zaś mamy radość, kiedy tę możność znachodzimy w zakresie naszych powinności. Nie doznałżeś takięj radości, Xięże opacie wdługim twego politycznego zawodu przeciągu?”

Na tę mowę powiedzianą z niciaką żarliwością, tak odpowiedział *Rewerend*: “Doznawałem ia kiedyś, takięj radości, miłościwy Panie, ale mój zawód polityczny był za nadto długi, aby nie miał zatrzeć we mnie ięj wrażenie. Wierzę przecie, iż takie wrażenie ma swoię dobrą stronę już przez sam wzgląd na tę prawdę, że sami przekonani, nayprędzēy przekonywamy drugich. W tém, postrzegłszy na twarzy Pośła dość wyraźne znaki nieukontentowania, taki zwrot mowie swoiēy nadał *Rewerend*.—Nie każdy takiak wasza miłość umie swe uczucia godzić ze swém powołaniem. Co do mnie, ia w moiém nie znałem innego prawa oprócz konieczności. Szedłem na oślep za koniecznością nakształt owego konia, który rad nie rad chodzi w mielącym deptaku. Abym tedy powrócił do tego co się nazywa właściwością, nie mi innego nie pozostaie iak zrzec się mego powołania. Myślę téż to uczynić, ażaliż ieszcze lat kilka dla samego siebie pożyję.

“Przynaymniēy nie tak prędko, przerwał *Po-lignac*.—Myślicieź zaniechać wielkie dzieło utwierdzenia pokoju?” “Za prawdę, myślę; odpo-



wiedział *Rewerend*, bo nie doczekam tego.” “A i  
ia mam iakąś w tym razie obawę, rzekł z namy-  
słem Opat *de Bonport*; lubo powinienbym się  
czegoś lepszego spodziewać po oświadczeniu się  
Chana i po moiém z iego posłannikiem roko-  
waniu. — To mówiąc przystąpił do stołu i tam  
przerzuciwszy karty iakieyś księgi, tak znowu  
prawił. — Widzieliście z listów moich, że Król  
Polski porучzył mi to rokowanie. Kazał on wy-  
mierzyć sprawiedliwość Chanowi i wywzajemnić  
się mu za życzliwość iakięý ten naczelnik koczow-  
ników dał mu nie ieden dowód. Wychwalał Jan  
III. *Mehemeda Mirzę*, który po wojnie Multań-  
skięý osobiście złożył mu uszanowanie, a wychwa-  
lał iako człowieka rostopnego, i, ile na Tatara,  
dość ukształconego. Prawdziwy dyplomata, mój  
Xięże Opacie, nie na tém przestaie, aby z miną u-  
roczystą i krokiem iakby z partytury miarkowa-  
nym przechodził się po posłuchalnych pokojach  
lub po salach konferencyynych. Sam on nieraz  
przyłożył rękę w braku zdatnych narzędzi i tym  
sposobem odbić na dumie lub zwyczaju nagrodę  
podiętych przez siebie trudów. I tak ia wy-  
brałem się onego czasu w sukni niepozornęý do  
iednego z handlarzów wina w Żółkwi, gdzie w  
dość hałaśnéý zgrai, wśród pary ulataiacey z wa-  
rzacych się w ognisku kiszek, flaków i kapusty  
zawoniaiacey obszerną gościnną izbę; wśród

podnoszonych do góry czapek i dobywanych niekiedy szabel przez szlachtę i iezdnych od straży Królewskiéy, wnet wynalazłem moiego tatarskiego powiernika, chociaż ten był wyzuty z go-  
deł swego znaczenia. A ponieważ i on był świadom moiéy tam bytności, tedy wnet się nam udało pod zasłoną dokuczliwego zgiełku kilka słów z sobą zamienić. Przekonałem się wówczas o moim tatarze, że nie był w ciemną bity. W kilka dni potem zeszedłem się z nim w oddalonym pałacyku zamkowego ogrodu w Jaworowie, chcąc z nim o głównéy rzeczy, o pokoju, pomówić. Wierz mi kollego, że lubo on otwartszym i łagodniejszym niż polscy na seym posłowie w czasach pomyślności, przecież co do saméy rzeczy nieugiętszym i skrytszym był od nich. Zaraz od początku odstępował Kamieńca i Podola, w końcu zaś pomimo całej moiéy wymowy, nie ani uiąć ani przydać nie chciał. Może myślicie, że co do osoby moiéy i Ludwika XIV, którego mam zaszczyt zastępować, powinienem był za tak taną cenę zamknąć rokowanie. Ale zważcie że tu stawał z ramienia Jana III. i Rzeczypospolitéy Polskiéy, że nie doradzała rostopność otwierać oczy Polakom na przedział iaki między ich i Francyi korzyścią zachodził, a zwłaszcza zrażać Królowę, która jest tyle łaskawa, że mnie za gatunek Pol-

skiego ministra uważa. Rad nierad trzymałem się tedy tak jak on wyższych rozkazów i prosiłem go aby *Chan Pan* iego dał uczuć ich słuszną Władcy Wysokiéy Porty. Obiecał, że nie o-mieszka potrzebnego w tym razie zabiegu: aliści raptem zagadnął mnie przez swego tłumacza, — czy to niezawodna prawda, że Król francuzki podał Cesarzowi tymczasowe do zawarcia pokoju warunki? Odparłem to zagadnienie dowodząc, że obawa wysokiéy Porty jest bezzasadna: bo jeżeli zaszło co podobnego, mówiłem daléy, to dla tego tylko, aby oderwać Xiążąt Rzeszy niemieckiéy od ich naczelnika. Cóż-to? śmieiesz się Xiężę *Rewerend!* Rozumiem cię: myślisz, że takie moje wynurzenie nie mogło iść na poparcie żądań Króla Jana. Możesz mieć słuszną po sobie, ależ pamiętaj, że iestem Francuzem i że słowo Pana mego i narodu mego zostanie, po wszystkie czasy i w każdym zdarzeniu, nayprzednieyszym dążeń moich celem. Mirza był bardzo ucieszon z takowéy moiéy odgadki i pożegnaliśmy się ukontentowani z siebie. Byli téż i Nayiaśnicysi moi mocodawcy kontenci, kiedy im zdałem sprawę ze wszystkiego. Taka iest treść meiego poselstwa, po którym lepszego spodziewałem się skutku niż ten, który, jak wiem, przychodzisz podać do méy wiedzy.”

“Kiedyć już wiecie, Jaśnie Wielmożny Panie o wszystkiém, rzekł dopiero *Rewerend*, to niech-że będzie mi wolno tyle powiedzieć, że właśnie owa odgadka nie rozpędziła troskliwości dywanu, następnie zaś wzmógłszy jego zaciętość, przewlokła zawarcie z Rzeczą-pospolitą pokoju, którego, ile wiem, Jego Arcy-chrześcianańska Mość naygoręcéy pragnie.—“Mam dane mi przepisy, Mości Xięże Opacie, przerwał *Polignac* z dumą: iak się zaś ich trzymam, z tego Królowi tylko i jego ministrom winienem się rachować, tak iak wy winniście mi się rachować z tych, które wam są dane.”—Uniżenie tak się tómaczył drugi. “Przecież nie można zaprzeczyć, że to, co tu zaszło, przyłożyło się do takowego usterku.”—“A! co o tém, rzekł *Polignac*; to mi musicie Xięże Opacie dać obszerniejsze wyjaśnienie niż o owych rokowaniach, które już dawno są mi wiadome.”

“Zwada, tak zaczął swą opowieść *Rewerend*, która między Hetmanem Wielkim Litewskim i Biskupem Wileńskim panuje, już w iasnym płomieniu wybuchła. Biskup Brzostowski rzucił klątwę kościelną na Kazimierza Sapięgę, ten zaś przez odwet wniósł pożogę zniszczenia do wiosek swego przeciwnika, a to wystawszy do nich zbroyną rozhukaną chałastkę, któryć polecił wybrać w nich zatrzymaną sobie płacę i za-ległą żywność. Wystaw sobie Wasza Miłość iak

dalece na złe musiało użyć takiego pozwolenia bezkarne żołnierstwo. Biskup ciągle woiwie bronią duchowną, woyska zaś litewskie, bronią ciatobóyczą ciągle ciemiężą niewinny lud iego; Duchowieństwo wyższe podziela utyskiwanie swego spół-brata, a nawet wielu ze szlachty tak Litewskiéy iak Koronnéy są oburzeni przeciw Sapieże. Biskupi uskarżają się, że świętości na ich spół-pasterzu, Wodzowie zaś, że ich prawa na ich towarzyszu są obrażone. Wzmagającą się zgrozą znaglony Kardynał Prymas znosi klątwę, a tymczasem *Monsignor de Santa Croce* odzywa się, że tylko iemu, iako Papieskiemu Legatowi służy prawo i moc rugu nad Biskupem w sprawach duchownych. Papież nie oświadczył się wyraźnie. Król waha się między żądzą przywrócenia spokoyności i odrazą ku domowi Sapichów. Królowa daie się także słyszyć iako nieprzyiaciołka tegoż domu, a was Panie łaskawy, wybaczcie moiéy szczerości, głoszą za pierwszą oboygą stronnictw sprężynę. Cała Litewska szlachta iest rozjątrzona i nie mało odgróżeń słownych słyszyć, nie mało ulotnych pisemek czytać się daie, kędy nikogo z panuiącéy rodziny, oprócz Xięcia Konstantego, nie szczędzą: a na waszą Przewielebność, ieszcze raz proszę o przebaczenie, nie naykorzystniéy wywołują. W tém wyszły z Żółtkwi Królewskie uniwers-



sały zwołujące scym, który nigdy nie był potrzebniejszy iak teraz. Zaledwie rozeszła się o nich wiedza, a iuż odkazywano się przeciw despotycznym wyrażeniom i przeciw obrazie formy. Nie płynie w tym krew polska, tak dali się słyszyć niektórzy, kto te uniwersały układał i niechybnie wysnuły się one z pióra cudzoziemca, a co najgorsza (rozpacz mnie napada, że dyplomatyczna ścisłość każe mi powiedzieć prawdę) okrzyczano to pióro za nasze miłościwy Panie. — Napróżno przekładali przyiaciele i słudzy Królewscy iak niesprawiedliwie zwalano odpowiedzialność za drobne usterki na chorego, od swęj kancelaryi zdala będącego monarchę, iak dalece zapomniano o iego wysokich zasługach. Napróżno Prymas zachęcał do iedności i pokoju, na próżno w nowych swoich uniwersałach nazywa Postów od rycerstwa Panami Szlachtą i Bracią. Zawzięci reprezentanci tak mało na te drugie uniwersały zważaią iak zważali na pierwsze. Dwudziestego drugiego Grudnia, roku przeszłego, rano, zgromadziły się stany do fary świętego Jana. Wystąpił między nimi wielki kanclerz, na którego Kardynał Prymas włożył był bardzo zawodną czynność. Nie odprawiono mszy, nie odśpiewano *Veni creator spiritus*, wszelkie przy takićy uroczystości zwykle zachowywane obrządki poszły w zapomnienie.

Zaledwie Kanclerz zdołał przytoczyć dowody choroby, która osierociła zgromadzone stany z obecności Króla. Ale skoro się zabrał do czytania uniwersałów, wnet mu przerwano trudnym do wytrzymania hałasem. Rad nie rad wyniósł się Kanclerz z kościoła zapowiadając zgromadzonym, że listy Królewskie będą przybite do bram zamku. Ozwało się po nim tysiąc głosów. “A dobrze! znajdziecie obok nich nasze manifesty.” Około południa już żywéj duszy nie było w kościele. Taka jest historia seymu polskiego z roku 1693, i takie jest wam, miłościwy Panie, przezemnie złożone zdanie z niego sprawy.

“Czyni ono wam, Xieże Opacie, zupełny zaszczyt, przemówił Poseł z uśmiechem; mam ić za godne Tacyta, wyiawszy z niego te ustępy, które mnie się tyczą, a za które nie gniewam się, i bez waszych ponawianych przeprosin, bynajmniejbym się nie gniewał. Bardzo to przydatna umiętność, zrobić się potrzebnym tam, gdzie nas nie potrzebuia, iak na przykład w zawichrzeniu, któreście dopiero skreślili. Zresztą jest tu teraz i będzie nadal spokojnie, bo, ile wiem, Jego Królewska Mość rozmyślił się co ma czynić. Ale iakże stoia rzeczy z Królewiczem Jakóbem od iego z Wiednia powrotu?” “Tak iak zawsze, odpowiedział *Rewerend*. Jest on zacięty bez istotnego celu, i kocha się w niespo-

koyności dla niespokoyności albo przez zwodniczy szat dokazania czegoś za iéy pośrednictwem: nie iednemu sprzeciwia się: nieczyim nie iest przyiacielem; chwyta się raz tego, drugi raz owego stronnictwa.”—“A żadnego się nie trzyma, wtrącił *Polignac*. Wiem ia o tém, radbym go iednak pozyskać dla mego choćby na krótki czas. Cóż to? pogłądacie na mnie z iakiemś powątpiewaniem Xięże Opacie! zaprawdę powiadam, nie humoryczna osobistość Jego Królewiczowskiéy Mości czyni dla mnie pożądaną tę zdobycz, ale..... tak mi się zdaie, że on nadewszystko zawadza czynowi, który mnie mocno obchodzi, to iest połączeniu węzłem małżeńskim dziedzica Bawaryi, z siostrą iego. Jeszcze on nie może tego strawić, że Elektor Bawarski otrzymał owe wielkorządztwo, które on za swoją własność uważał. Mam ia mocną wyobraźnią, Mości Xięże *Rewerend*: ona to w upływie czasu wiedzie mnie kilka lat naprzód, wiedzie do trumny Hiszpańskiego Króla, która zaprawdę nie może stać długo próżna i otworem pod sklepieniami Eskuryalu. Skoro właściwy mieszkaniéc zajmie w niéy czekaiące na niego miejsce; wtedy ten Xiążę Rzeszy zostanie ważną osobą, a los Europy zależyć będzie od technienia ledwie iednorocznego dziecięcia. Byliście w *Bruxelli*: wicie więc co tam już działano i

tém samém możecie zgadnąć wczęści przynajmniéy co myślę. Zdaniem moiém zawsze wypada być dbałym o przyszłość, iestem zaś ieszcze dość młody abym iéy doczekał.”

“O! zgaduję, i nawet zupełnie, zawołał *Reverend* z nieiakiém wzruszeniem, ale nie tak zupełnie zgaduję konieczność uięcia sobie Królewicza Jakóba. Przecież wpływ iego na dworze nie iest tak wielki, a ile mi się zdaie, większa zachodziłaby trudność w zwalczeniu nieco dawniejszego zamysłu który iak mówią....”

“Posłuchaycie mnie Xiężę Opacie, przerwał Poseł. Wielem wam powiedział na pochwałę Króla Jegomości Polskiego: i Boże zachoway, nie odwołam com powiedział. Przecież mimo to, Król iest człowiekiem, który wśród otaczających go zawichrzeń chce domową przynajmniéy utrzymać spokoyność, i tém samém uchylć łaskawego ucha głosowi upokorzenia w głębi gabinetu, byleby zewnątrz nie był niepokoion szemraniem. Nie napróżno w tym celu przedzieratem się przez śniegi i gołoledzie do Żółtkwi. Tam mój silny i wytrwały głos trafił do Królewskiego serca. Gdyby ten głos mój za innym którymkolwiek Xięciem Rzeszy niemieckiéy a nie za Elektorem Bawarskim był się odzywał, naówczas byłoby go mogło zagłuszyć dawne, ulubione, na miłości oyczyzny, na sprawiedli-

wéy ostrożności, na pamięci przeszłych rzeczy i na osobistém przywiązaniu oparte samego Króla życzenie. Pan ten na spomnienie imienia Elekтора Bawarskiego gotów wszystko uczynić. Z upodobaniem mówi stary bohater o młodym, a na jego wizerunek spogląda iak na najsławniejszy zabytek owéy rozprawy pod Wiedniem którą poczytuie za nadgłównik życia swojego. Osądźcież teraz, iakiu umysłem przyjął moje słowa, przez które napomknąłem mu, iż będzie Patryarchą nowego pokolenia bohaterów. Zawierzcie Xiężę Opacie moiéy umiętności czytania w twarzach ludzkich. Oprócz tego, czołło Jana III. iest otwarte. Na ostatek, czyż myśliwy ze szczyptą prochu w rogu, na iedną tylko podpałkę wystarczającego, wychodzi na łowy? Co do mnie, tylem się zaopatrzył, że mogę być pewny moiego wielkiego wystrzału. Nie zamówi mi strzelba: i nawet, przyznam się, iuż ona dała ognia. Syt wojennéy sławy Król Polski, chce teraz dać się światu poznać nowym rodzaiem chwały. Uznaymy w nim coś więcéy niż same talenta wodza. Szuka on teraz zaszczytu ze znawstwa polityki. Już dawno dobił się wawrzynów i teraz chce podać światu palmę pokoju. Ja mu do tego utorowałem drogę. Starałem się skłonić go do ofiarowania pośrednictwa swego w bardzo zawiłych roszczeniach któ-



re za lat kilka mogłyby zalać Europę krwią ludzką. Rozumiem tu sukcesyą hiszpańską i zagodzenie różnorodnych praw Arey-chrześcijańskiego Króla, Rakuskiego domu i Xiążęcego dziecięcia Bawaryi. Z zapałem chwycił się Król Jan pomysłu zostania w tak wielkiéy sprawie roziemcą najpotężniejszych monarchów i karmił się nadzieją, że zachwyconemu wielkością dzieł iego wojennych świata zostawi po sobie błogą pamięć dawcy powszechnego pokoju (\*). Nie może on, nie możemy i my nie pomiarkować, że godność świętna nada dzielność iego wstawieniu się u Elektora, którego uwagę iużesmy zwrócili na chwiciące się Króla Jana względem Austryi stosunki. Otrzymałem téż od Wielkiego Ludwika zlecenie, szczęśliwém zdarzeniem znowu z moim przekonaniem zgodne, abym Królowi Starcowi przysporzył kilka chwil radosnych, które zaprawdę rzadsze są dla niego niżby się można spodziewać."

"Winszuję wam Jaśnie Wielmożny Panie, zawołał *Rewerend*, owego *miscuit utile dulci*, które nam dawny Rzymianin zalecił, lubo nie zupełnie to samo myśląc co ja w téy chwili my-

(\*) Skreślone w tym ustępie stosunki są bez wyjątku wszystkie historyczne. P. A.

śle.” Posel spuścił na dół oczy, zakrył dłonią obłok zgryzoty, którym zachmurzyło się dotąd pogodne czoło polityka i rzekł tonem przeciągłym: “O! nie tak to dobrze mi się wiedzie, zwłaszcza pod względem, pod jakim mi winszujecie. Zawiele stron ma ten zawód, aby ciemna nie mogła się obrócić dla iednego, kiedy widna komu innemu przyświecać będzie.— Czyż mi dacie wiarę, że nienawidzę Xięcia Wiśniowieckiego, którego szczęście moja ręka skruszyła? a iednak on, gdy stracę swego szczęścia postrzeże, nazwie mnie, iestem pewny, swoim przyziacielem. Mało go znam, bo go mało znać chciałem; ale gdy się obeyrzę na iego osobistość i na iego rycerskie obyczaje, nie mogę odżałować, że konieczność uczyniła mnie iego przeciwnikiem. Podobam sobie w owéy wolności, w owym przywileju rodowym szlachcica polskiego, pod tarczą których ma się za równego temu który nosi koronę, bo o tę w czasie sam ubiegać się może: podobam sobie w owéy prawem dozwolonéy śmiałości iego, którą i u nas w Francyi za dawnych czasów znano, kiedy tak iak tu teraz nasi dawni Baronowie nazywali Króla pierwszym między równymi urodzeniem, i przyznam się, że mimowolnie występuję w szranki przeciwko uczuciom, którym wewnątrznie hołduję, powierzchownie woynę wypowiadam.—

Cóż nato mówisz Xiężę Opacie? czy tylko nie przyganiasz stanowi duszy, z iakim się wylewam przed tobą? — “Boże uchoway, zawołał *Rewerend*: ubolewam tylko nad wami, Jaśnie Wielmożny Panie, że wbrew waszemu stanowi i zawodowi, tak czule i gorąco rzeczy bierzecie. — Oświecony rozum może wprawdzie wziąć górę nad dzielnością takowych, pod wszelkim względem chwalebnych lubo nieużytecznych uczuć; przecież ile sobie wystawiam, nie może to bez pewnéj walki nastąpić, bez walki, którój nie zna ten, kto z takowych wyzuł się uczuć.” — “Nie żałujcie mnie dla tego, wtrącił *Melchior Pólin*. Jakkolwiek prędko czas i doświadczenie czynią nas powierzchownie oziębłymi i nieczułymi; przecież, iako ludzie, zawsze coś takiego zatrzymujemy, co nas wewnątrz grzeie, z człowieczeństwa nie wyzuwa, w martwe maszyny nie zmieria. Musi tu koniecznie odbyć się pewna walka, z którój wychodzącemu zwycięzko, gazety pochwał nie dają. Ale zwycięzca takowy sam się nagradza dając poznać swą zdolność do wielkich rzeczy: ia zaś Xiężę Opacie dążę do wielkich rzeczy, bo nie iestem zgryźliwym synem mierności.”

Tu nastąpiło milczenie, w czasie którego wszedł ieden z orszaku posta i coś mu szepnął do ucha. “Wprowadźcie go,” zawołał francuz-

ki dyplomata z naciakiem pomieszaniem i zaraz przydał:” “to mnie dość zadziwia.” “Cóż takiego przywodzi cię do mnie o téj godzinie Mośpanie *Labrie*? temi słowy zagadnął wchodzącego, napróżno usiłując nadać swemu głosowi zwykły wyraz stodyczy i pokryć pozorem przystępności widoczne oburzenie, iakie w nim obecność przybyłego sprawiła. Czémżę się to dziećie, że pićrwszy raz wchodzisz wielkimi schodami których ci kazałem unikać?” — “Łaskawy Panie, z naciakiem napuszeniem odpowiedział zagadniony, wiadomo wam, że okoliczności wiele mogą i one to nową drogą wchodzić mi w progi Pańskie kazały, i bodaybym nadal zawsze tą samą co dziś drogą do Jaśnic Wielmożnego Pana przybywał.” — Mowa i ruszenie pensyjonowanego szpiega, tchnące tak nadzwyczajną zarozumiałością, zastanowiły Pośta tém mocnićy, im były sprzecznieysze z duchem końca rozmowyiego z Opatem *Rewerend*. Oburzony zuchwałstwem podwładnego narzędzia, które dufa w swe przysługi i wiedzę, sucho i cierpko uciął go *Polignac* temi słowy. “Ale być może, że tu na przyszłość żadną drogą nie doydziesz, ieżeli téj którą ci zaleciłem nie zachowasz ośtróżności, a mianowicie ieżeli moich rozkazów ściśle nie wypełnisz. Nie życzę sobie, aby częste przez Waćpana, mośpanie *Labrie*, oddawane mi od-

Tom III.

wiedziny, były wiadome światu.”—Dawnym swoim trybem odparł Królewiczowski sługa: “Spodziewam się, że wysłuchanie mego sprawy zdania przekona Jaśnie Wielmożnego Pana, że właśnie sprawiłem się iak byłem powinien, i dla tego śmiem sobie pochlebiać, że niełaski Pańskiéy, iak dawniéy tak teraz, nie mogłem ściągnąć na siebie.” “Twoje sprawy zdania! zgniéwem wykrzyknął *Polignac*. Czy tylko ono nie wychodzi na iedno z tém, które otrzymałem z Wiednia. Mamże ieszcze raz słuchać, ile razy twój Pan był na łowach lub w *Schönbrunn*? ile zaięców zastrzelił, ile potém półmisków spożył? Chcesz mi może ieszcze coś o balach na zamku Wiedeńskim dawanych powiedzieć, iak Jego Cesarska Mość z Królewiczową Polską, a Królewicz Polski z Cesarzową Rzymską tańczyli?”— “Wszakże Jaśnie Wżny Pan poleciłeś mi, ieżeli mi pamięć dopisuię, nawet o drobnostkach donosić sobie, odparł służalec, wprawiając Pośta w coraz większe zadziwienie, coraz śmielszém odpowiadaniem swoim. Ale teraz mam coś ważniejszego, z czego przedewszystkiém sprawić się powinienem. Taka była, ieżelim was, łaskawy Panie zrozumiał, wasza myśl i nasza komplanacya.”

Znękany czelnością słuźebnika, temi go słowy ofuknął *Polignac*: “to gadayże, maszli na



głowie pilne interesa.” *Labrie* zaś z niciakim tryumfem odparł: “iakkolwiek mogą być ważne i pilne te interesa, przecież, ile mi się zdaie, ustąpić powinny tym, które ia myślę Jaśnie Wielmożnemu Panu udzielić!” Na te słowa *Opat de Bonport* z gniewem, który iego policzki oblał rumieńcem, wykrzyknął: “Jak to? ty mi masz udzielić interesa! Pamiętajże mój przyjacielu, aby twoje sprawy-zdanie było zdolne usprawiedliwić twą śmiałość, bo inaczey zgotuie ci ona nie naypocieszuieysze za two sprawienie się pożałowanie. Cóż mówicie, *Xięże Rewerend*, czy i obowiązek cierpienia tego człowieka, ma należyć do przyjemności mego powołania.”—Na te słowa, powiedziane do ucha powiernika, rzekł ten ostatni również cicho ale bez namiętności: “{miałem i ia do czynienia z takimi ludźmi i jeszcze z gorszymi, przecież było moim zwyczajem wysłuchać ich piérwéy, a gniewać się potém.”—Rozśmieszony tak ucinkową mową *Po-lignac*, skinął na szpiega aby mówił: ten zaś tak zaczął prawić.

“Przed kilka dniami, mało co więcéy miałbym donieść Jaśnie Wielmożnemu Panu nad owe małoznaczące rzeczy, na które inni zwyczajnie zwracają codzieln swoię uwagę. Szło u nas wszystko tak iak przed podróżą do Wiednia. W pałacu snuli się Niemcy i Włosi, którzy po scho-

dach nieledwie na pięty sobie włazili: poselstwa biegały do Hrabiego de *Thun* i do rezydenta Weneckiego: wynoszono pieniądze, a do tego częściej i na ieden raz więcej niż zwykle. O-negday przybył z listem goniec, który, iak zwyczajnie wnet po swém przybyciu zniknął. Wnet po oddaniu pisma, silnie zadzwonił na mnie Jego Królewiczowska Mość. Przybiegłem, i, na honor powiadam, nigdy iak żyć nie widziałem w takim gniewie Królewicza Pana moiego. Był blady iak trup: oczy wystąpiły mu z głowy a głos iego drżał, kiedy mi rozkazywał abym zawołał Królewiczową Jejmość i oycę Votę, o-boie razem. Pobiegłem co tchu: nie prześlepiwszy iednak pogniecionego na posadzić papieru, który Jego Królewiczowska Mość w swéy zapalczywości nogami deptał. Był to wielki list, i, iak mogę zapewnić, na pięknym papierze pięknie napisany i dużą pieczęcią opatrzony. Ponieważ w iednym czasie nie można iść do dwóch rozstrzelonych osób, a do tego Kollegium Jezuskie było za daleko; tedy tam pchnąłem kogo innego, a sam udałem się do Królewiczowéy, bo mi o to chodziło, abym był blisko sceny, chcąc Jaśnie Wielmożnemu Panu przysłużyć się iaką nowinką. Nie żałowałem tego: słyszałem tam bardzo przykre wyrzuty, tak dalece, że Jéy Królewiczowska Mość, moia łaskawa Pa-

ni, do rzewnych też była poruszona. Nie wstrzymały iednak te łzy Królewicza Jegomości od wygadywania w bardzo rażącym sposobie na rodzinę Królewiczowéy, a szczególnie na Falcgrafa Karola Filipa. Ale, co náywięcéy obeszło Królewiczowską Jeymość i na co milczyć nie mogła, był wyrzut, ieżeli się nie mylę, w tych słowach uczyniony: — i pocóżem się z Waćpanią, pocom się z córką nienawistnego mi rodu żenił? i cóż mi ztąd przyszło?—Kiedy oyciec Vota nadszedł, ieszcze się ciągnął hałas. Wprawdzie zrobiło się cokolwiek ciszéy w obecności takiego męża: ale odchodząc, gdyngo do przedpokoju odprowadzał, iuż on nie tak, iak było dawniéy, uśmieczał się i ręką na obie strony kłaniał: minął nas zdążaiąc ku drzwiom krokiem posuwistym, i nigdy ieszcze nie widziałem go tak szybko zestępuiącego ze schodów. Odtąd nie pokazał się więcéy oyciec Vota, nie postał także żaden Włoch, żaden Niemiec u Królewicza. Teraz nie masz iak półgodziny, rozkazał mi Królewicz Jegomość Was Jaśnie Wielmożny Panie prosić do siebie na moment: i przeto teraz nie staic ia tu iako uległy Waszéry Miłości sługa,—przydał *Labrie* ustroiwszy napuszoną postawę;—ale iako powierny Królewicza Jegomości pokoiowiec: i ta iest przyczyna dla

którę obratem dziś wielkie schody zamiast matych.”

Dopieroż wypogodziła się twarz Pośta i nawet, gdy la *Brie* skończył swą opowiedź, wielki dyplomata skłonił się ku niemu, iakby chcąc go uściskać: pohamował się przecież i tylko, iak dawniemy opryskliwie, tak teraz uprzejmie przemówił do niego: “dziękuję ci nayserdeczniemy, kochany Panie ziomku i proszę cię, zapewniy Jego Królewiczowską Mość, że niezwłocznie będę mu służył w Ujazdowie.” Ale Pan ziomek nie miał się ieszcze za pożegnane-go tém serdeczném gołostowném podziękowaniem, i dla tego nieco markotny rzekł: “tak daleko trudzić się nie potrzebuiesz Jaśnie Wielmożny Panie, ale icżeli wasza łaska, raczcie się udać do błękitnéy sali na zamek kędy Królewicz czeka na was.” — “Na zamku? z uniesieniem ieszcze radośnieszem powtórzył Opat de *Bonport*, przedziwnie kochany Panie la *Brie*: będę tam za kilka minut. Ale, ale—przydał iakby zamyśliwszy się nad czemsiś,—byłoby niesprawiedliwością odprawić bez dowodu wdzięczności zwiastuna tak przyiemnych zaprosin, zwłaszcza kiedy mimo to iesteśny mu dłużni. Oto małać odpłata dla ciebie, mój szacowny przyiacielu.”—Paczka, która teraz w ręce la *Brie*-go wpadła, była daleko cięższa od ofiarowaney

dawniey: przecieź z wyraźną obojętnością wpuścił on ią w przestronną kieszeń i pożegnał swego obdarzyciela, który uśmiechnawszy się odprowadził go iakby niechcący o dwa lub trzy kroki ku drzwiom.

“Otóżem ulubieniec fortuny! mówił *Polignac* do *Rewerenda*: małe zawady łamą się przedemną, że nie spomnę o wielkich. Ledwie zażadam Królewicza Jakóba, a już on, iakby iakiemś zrządzeniem popchnięty, rzuca się w moie ręce.” “Macie we mnie uczestnika swoiey radości; powiedział *Rewerend*; boć można przypuścić, że co się robi, to się szczerze robi i na długi czas. Domniemany następca tronu byłby nielada nabytkiem dla Wersalskiego dworu.” Opat de *Bonport*, ważąc w zadumaniu głowę to na iedną to na drugą stronę, rzekł w końcu: “Nie całkiem tego iestem. — Nie zanosi się na to, aby Królewicz, którego dziedzicem korony nazywasz, mógł ią kiedy nosić: o to zaś, co w nim upatrujemy, nie warto zabiegać. Według moiego widzimi się, Król Pan nasz woli, aby on był przeciwko nam niż z nami, i dopóki nie przekonam się inaczey, radziłbym z dogodney pory tyle tylko korzystać, ile tego czasowo potrzebuemy: postawiwszy zaś na swoim, dałbym mu do woli obrócić się iak i dokąd podobą sobie. I będzie tak, wierzaycie mi. Prze-



miłaiąca przykrość, iak się pokazuje zgadaniny pachota, zbliżyła Królewicza do mnie; niech o niéy zapomni, a znowu iak dawniéy będzie zdaleka od nas. Zobaczycie, że niezadługo wszystko póydzie dawnym torem. Niemey i Włosi będą sobie, iak się wyrażała *Brie*, włazili na pięty po schodach Ujazdowa, i iak przedtém, tak potém pieniądze będą szły do Wiednia, iakkolwiek mało na co mogły się Królewiczowi przydać. Ale co nam do tego: korzystaymy tylko z przyjazný pory.”—“Szczerze powiadam, rzekł *Rewerend*: nie podobaią mi się te posetki pieniężne: wypada im zapobiedz. Pieniądz, łaskawy Panie, iest naysilnicyszą dźwignią i może on późniéy coś zdziałać, ieżeli dotąd nie nie zdziałał.”—Z uśmiechem przerwał Poset: “Cóż więc pozostaie nam czynić? Mamże kazać czychać w lesie na postać, aby go obdarto z listów i ze złota? Taki środek przystałby na Tatara, a nie na Ministra Ludwika XIV. Zdaniem moim byłoby lepiéy tak tu sobie radzić, iak oni tam, iakoż iużem tak sobie radzić zaczął. Powtarzam wam, żem nie na próżno był w Żółtkwi. Oddawna Marya Kazimira krzywém na to patrzy okiem, że iéy pierworodny trwoni bogactwa, które gospodarność Króla dla swego potomstwa zgromadza; a do tego nie może ona niepamiętać o sobie. Nie iest bynajmniéy iéy zamiarem

żyć na łasce przyszłego monarchy, choćby tym miał być iéy piérworodny; pensya zaś owdowiałéy Królowy Polskiéy iest i skromna i nieregularnie płatna. Dość powiem: iuż znaczne iéy summy wysłałem do Francyi, na przyszłą zaś wiosnę odpłynię kilka okrętów wyładowanych zbożem z iéy dóbr, które ma wejść na wielką księgcę miasta Paryża i tam utworzyć nowe iéy dochodów źródło. Gotówka, słusznie twierdzisz, kochany Xieże Opacie, iest najsilniejszą dźwignią. Staraymy się więc, aby przeciwnik był pozbawiony téy dźwigni: a tymczasem zasilaymy nią przyiaciół, bo zaprawdę ten iest nayspewniejszy środek utrzymania przyjaźni.” Z ukrytém szyderstwem odpowiedział *Rewerend*: “Przekonaliście mnie, łaskawy Panie, że ani waszéy czynności, ani waszéy osobie nie zagraża niebezpieczeństwo ze strony rozdwoienia naszych uczuć, i że rzeczywiście do wielkich rzeczy przeznaczeni iesteście. Ja zaiste, tak daléy głosem donośniejszym prawię, ja zaiste tylko o nagrodę moiéy mierności śmiałbym się przymówić, na którą, rozumiem, żem zasłużył, i kiedy was Jaśnie Wielmożny Panie czeka czerwony kapelusz, iabym przestał na skromnéy prebendzie, z któręy wpływów mógłbym reszty dni moich potrzeby opędzić.” — “Tylko ieszcze, nie teraz: szybko i z miną urzędniczą przemówił

*Polignac* : micycie mówię cierpliwość , ic-  
żeli chcecie prebendy albo przynajmniéy mo-  
iéy rekomendacyi do Króla i do rozdawnika  
chleba duchownego, oycie le *Tellier* ; rekomen-  
dacyi, która, pomimo zasług waszych, nie była-  
by zbyt uczynna. Wszak, przydał zmienionym to-  
nem, wszak mnie nie opuścicie? Wasze spółni-  
ctwo iest mi nader potrzebne, a wasze talenta  
mają u mnie wielką cenę.”

Nie długo po téy rozmowie zaicchała karetę  
Posła francuzkiego, ciągnięta od czterech by-  
strych, flokami przystroionych koni, przed za-  
mek Królewski, dokąd ten wielki dyplomata wy-  
siadł. “Wybaczenie Panie Ambasadorze! prze-  
mówił Jakób Sobieski zadumany i pomieszany,  
postąpiwszy naprzeciw przybytemu aż do  
drzwi błękitnéj sali, wybaczenie żem was tru-  
dził pragnąc krótkiéy między czterema oczami  
rozmowy, a szczególnie, że was nie przyjmuję  
w moim domu. Przestane wątpić o pobłażaniu  
waszém, skoro mnie posłuchać racycie.” —  
“Z czémkolwiek Wasza Królewiczowska Mość,  
odpowiedział uprzejmie Posel, racycie się prze-  
demną otworzyć, wszystkiego z natężoną uwagą  
słuchać będę, zwłaszcza icżeliby mi to miało  
podać sposobność okazania wam chętnéj służby  
moiéy. Zadziwiał mnie tylko to, co Wasza Kró-  
lewiczowska Mość namieniasz o mieyscu. Alboż

to dom Nayaśniejszego Rodzica waszego nie jest waszym domem? przecież syn nie może się mieć za obcego w domu oycowskim.” Badawczém ale nie gniewliwém okiem weyrzał Jakób na Opata i rzekł. “Mości Ambasaderze! iako wytrawiony polityk, iako świadomy stosunków Królewskiéy Polskiéy rodziny, nie możecie zaiste niewiedzieć, że ia w tym zamku od nieiakiiego czasu iestem zupełnie obcy. Nie będę przeczył abym sam w części nie był temu winien: wiecie przecież, że stosunki rządzą człowiekiem i iego sprawami, zwłaszcza zajmującym wyższe stanowisko.” “Zgadza się na to, Miłościwy Królewiczu, powiedział Posel: przecież co się przez ieden stosunek psuie, to się naprawia przez drugi.” “Stosunek, o którym ia chciałbym mówić, rzekł Jakób Sobieski, był długiego nawyknienia wypadkiem. Nie zawsze taki był stan rzeczy na tym dworze, iakiście tu zastali, lub iaki iest od waszego tu przybycia. Całkiem inny sposób myślenia pañował, kiedym pobierał wychowanie. Ściśła iedność Króla z Rzeczą-pospolitą zachodziła w moim młodocianym wieku, w którym odebrane wrażenia taką mają dzielność, że ich skutki z trudnością mogą bydz wykorzenione w późniejszym. Piérwszy raz pod Wiedniem nosiłem broń: domyślicieź się dokąd się moje chęci zwróciły. Przyznam się, że te chę-

ci moje nie zawsze doznały wzajemności: mimo to, gdzie brakło czynu, tam nie brakło słów, i iakkolwiek dochodziły mnie zewsząd utyskiwania na Cesarza, nie mogłem iednak inaczej powiedzieć, tylko, że przez szczególne względy zdawał się on uznawać i cenić moję dla niego życzliwość. Nie potrzebuje wam wymieniać obciennic, iakie mi czynił dwór Wiedeński: wie o nich Europa, a gazety wiedzą nadto, że mi ich nie dotrzymano. Wynagrodzono miue za ten zawód nadzieją na słuszności opartą, i w zastaw téy nadziei ofiarowano mi rękę siostry Eleonory Magdaleny, Cesarzowéy Rzymskiéy. Przyjąłem taki zastaw i przymusiłem się zaślubić Xiężniczkę, któręj brat ciężką mi kiedyś wyrządził zniewagę, tak ciężką, że ją krwią iego obmyć zamyslałem. Jestem mój Panie, piérworodnym synem Królewskim; nadzieie więc moje i ofiary dla nich poniesione nie mogą być małe.”— Melchior *Polignac* tak odpowiedział na tę mowę: “Niestety, ofiary przez Rzeczpospolitę Polską i Królestwo Ichmość niesione dumie domu Rakuskiego i wytrwałość z iaką Wasza Królewiczowska Mość nie przestaiesz nicś ie temu domowi, są tak dalece głośne, że muszę między nie liczyć łaskę waszą, w iakiéy zostawaliście u nayiaśniczych waszych rodziców i zgodę waszëj Królewskiéj rodziny. Wybaczcie Panie



moiéy otwartości i pozwólcie zapytać się, dla czego takie właśnie przytaczacie mi zasługi, których ja, iako Posel francuzki i życzliwy Królestwa Ichmość Polskich sługa, pochwalić nie mogę. W tym podwóynym moim charakterze byłoby mi trudno, iakkolwiek mnie obchodzi Wasze powo-  
dzenie, winszować Wam końcowéy nagrody.”  
Z wymuszonym uśmiechem wynurzył się Królewicz w tych słowach: “Zapewne nie będziecie mieli powodu do tego, Panie Ambasadorze, i nie poto téż trudziłem was w to miejsce. Wie-  
cie com czynił dla mego dostojnego szwagra, wiecie ieszcze, że oprócz tego com teraz wymówił, zachodzi nie iedna rzecz, którejbym teraz nie mógł uczynić, a która mnie na sztych po-  
dała. Jedno wam tylko pytanie uczynię. Gdy-  
bym tyle ofiar był poniósł Królowi Panu wasze-  
mu, iakże proszę, iakże byłyby przyjęte i od-  
wzajemnione?”

Postanowiwszy *Polignac* unikać wszelkiego bezpośredniego związku z Królewiczem, zbyt go, nieco pomięszany, temi słowy: “Dotąd tak daleki byłeś, Miłościwy Panie, od czynienia takowéy próby, że odpowiedź na Wasze zapytanie na samym domyśle opieraćby się mogła.— Przecież moją odgadka, odnosząc się do znanej światu udzielnosci i spaniałości Wielkiego Ludwika, byłaby ta, że wypadki z téy strony by-

łyby dla Waszëy Królewiczowskiëy Mości korzystniejsze, niż zdaia się bydź z innëy.” — “Zaprawdę nie przesadzacie w waszych obietnicach, rzekł Jakób, — i tym sposobem daćcie mi pochop do rozwiedzenia się cokolwiek przed wami nad wypadkami ofiar dla innëy, iak się wyrażacie, poniesionych strony. Ja, prawit dälëy, kiedy oekniona zapalczywość zaczynała brać górę nad łagodnością; ia, mój Panie, najstarszy syn Króla Polskiego, pogromcy Porty, ia, który Ottomanom iuż nie raz pokazałem, że płynie we mnie krew Jana III, ia którego się spodziewaią widziéć niezadługo na iednym z naywyższych mieysc w Chrześciaństwie, — ia, szwagier Cesarza, prosiłem o dowództwo wojska Cesarskiego w Węgrzech, niepłonnie mnie mając, że służba, o którą się ubiegałem, byłaby zaszczytnieyszą dla mnie, niż iaka łaska Monarsza. Jakąż myślicie odebrałem odpowiedź?” — “Bez wątpienia przychylną, przemówił Opat de *Bonport* z badaiaćem spojrzeniem. Myślę przecieź, że zwyczajem Austriackim przydano iaką klauzulę, iako to, zawistość od nadwornej rady woiennej w Wiedniu i tym podobne ścieśnienia, zawsze niestósowne dla iuż wstawionego wodza, a dopiéroż dla Królewicza Polskiego.” — “Mylicie się, Panie Ambasadorze, wykrzyknął Jakób z uśmiecchem zgrozy. Zaprawdę

mimo wszelką waszą przenikliwość nie odgadliście trudny do uwierzenia zagadki. Jego Apostolska Mość, szwagier mój, odmówił méy proźbie, a odmówił krótko i wężłowato, nawet nie zadając sobie trudu wytłómaczenia się, iakby miał do czynienia z kadecikiem, który się doprasza o porucznikostwo.”

Tu Jakób zrobił mały przestanek w mówieniu, a gdy Posel także milczał, i dla pokrycia swéy radości z przewidzianéy przez niego przygody spuścił na dół oczy, Królewicz zapytał z naleganiem: “A gdybym iéż takie samo oświadczenie uczynił Jego Arcy-chrześcianańskiéy Mości, cóż myślicie, czy tak samo Pan wasz odpowiedziałby na nie?” Spokojnie, iak zwykle kiedy się mówi o rzeczy niepodobnéy do wykonania, odpowiedział *Polignac*: “Francya i Polska za nadto są odległe od siebie, abyś Wasza Królewiczowska Mość mógł myśleć o tego rodzaju oświadczeniu; przecieź, przypuściwszy ie, można po wysokim szacunku Króla Pana meiego dla bohatyrskich enot oswobodziciela Wiednia i Chrześcianaństwa miarkować, że mnieyby wątpił, czy przymioty oycowskie Tobie Panie dostały się w podziale razem z uczuciami przyjaźni, których ze strony Jana III. nie może się nie spodziewać Ludwik XIV.”—“Myślę, rzekł Królewicz, z zapałem, że i tę wątpliwość, ile bę-

dę mógł, uprzątnę. Nie iścieście wprowadzić tak szczerzy w obietnice iak dwór Wiedeński, lecz kiedy mnie nauczyło doświadczenie iak są różne słowa od uczynku, tedy radbym spróbować czy w Wersalu po słowach można na uczynek rachować.” “Łaskawy Panie, zpowagą przemówił *Polignac*: można zapewne, i dla tego darujecie mi kiedy i teraz, sprzeczný z Rakuskiém ministerstwem, nie nastręczę wam żadný próby.”

“Mości Ambasadorze, rzekł ze wzruszeniem Królewicz — dla czego tak zimno przyymiecie moje gotowe chęci? Zdaie się przecieź, że dla Króla Pana waszegò nie byłoby obojętną rzeczą połączyć się z tym, który, że zamileczę o przyszłości, teraz jest drugą w potężném Królestwie osobą.” “Bynaymniý nie przyymię zimno wynurzeń Waszég Królewiczowskiég Mości, odpowiedział Poseł: zastanawiam tylko uwagę Waszą, że iak wdzięczność mego Pana weczynach się okazuje, tak téż przez czyny wypada ją pozyskać.” “Nic nad to słuszniejszego, potwierdził Jakób Sobieski, chociaż gdzicindziý zaliczanie bardzo mi się mało na co przydało. Ależ, wraze który przypuszczamy — mówił dalej iakoby żartem, rachowałbym na większą punktualność ze strony Ludwika XIV. i zdałbym się na jego delikatność. Cóż tedy miałbym czynić

aby się mu podobał? Patrzcież i ja umiem być ostrożnym: aże nie mogę wiedzieć o cenie, słusznie pragnę usłyszeć, czémby go mógł podbić dla siebie.” “Czemiś łaskawy Panie, odpowiedział *Polignac* ustroiwszy poważną minę, czemiś, bez czego zaprawdę i Wasze gotowe chęci na nicby się nie przydały mojemu Monarsze i Wasza własna pomyślność chwiałaby się nie przestała: czemiś do czego was nie tylko wasz własny obowiązek ale i konieczna potrzeba powołać.” “A tém jest?”—zagadnął *Jakób* z natężoną ciekawością. — “Wasze zbliżenie się do Królestwa Ichmość Polskich, odgadł *Polignac*, szybko i dobitnie: wasze poddanie się pod ich wolę i odzyskanie ich rodzicielskiego serca.— Udarowaliście mnie, miłościwy Królewiczu, Waszém zaufaniem: więc pozwólcież mi równy otwartości. Tylko w zgodzie z Nayaśnićyszym Waszym Rodzicem mogą Wasze gotowe chęci znaleźć cenę w oczach Arcy-chrześcijańskiego Króla, bo tym tylko sposobem mogą się one okazać przez czyny. Prawda że urodzenie postawiło Was na drugiem miejscu w tém Królestwie, przecież ustawy Polskie nie nadają temu miejscu żadney działalności. I mógłżeby Pan mój spodziewać się czego po Was Królewiczu, kiedy z tęy działalności samiście się wyzuli, zerwawszy z oycem, od którego ona pochodzi? Kiedy na-



wet szczęściu naszego domu tamę stawiacie? kiedy nawet Rząd mój, wprowadzacie w wątpliwość: czy Francya w przyszłości oglądać będzie wasz ród na tronie Polskim? i czy zgadza się z ićy dobrem pozyskanie przychylności syna Jana III? Nadewszystko, gdybym Miłościwy Królewiczu był na waszém miejscu, nadalbym odłożył myśl o zewnętrznych związkach, bo o zmienności takich związków nauczyło Was gorzkie doświadczenie. Cóż Wam przyszło z Austrii? i coby przyszło z Francyi? Oto w tym zamku mieszkają nayprawdziwsi Wasi sprzymierzeńcy.”

“Mości Ambasadorze, przerwał Królewicz: prawie do mnie sposobem, którego znosić nie nawykłem. Prawda żem słyszał coś podobnego gdzieindzięcy, ale całkiem w innym zamiarze: że zaś ciekawy jestem wiedzieć iaki jest wasz; tedy wam nie przeszkadzam daléy mówić.”—Jakoż *Polignac*, nie zrażając się opryskliwością Królewicza, tak daléy pawił. “Do tych tedy sprzymierzeńców udaj się Wasza Królewiczowska Mość, przed wszystkimi innymi: doradza wam tak i roztropność i obowiązek: a jeżeli nasze czucie jest w sprzeczce z uległością, tedy zawiercie mi, że powracającemu synowi chętnie przebaczą rodzice: a gdy się to stanie, gdy odzyskacie Wasze prawa synowskie, wtedy dopiero będziecie mogli pomyśleć o obcych soiuszni-

kach, którzy w czasie poparliby spomniane dopiero prawa. Jużem Waszcy Królewiczowskićy Mości, namienił, że mówię do Was nie tylko iako Poseł francuzki, ale i iako sługa Królestwa Ichmość Polskich.” Z zastanowieniem odpowiedział Królewicz: “Jużem otém myślał, co mi doradzacie i od kilku dni czuię się do tego skłonięszym niż kiedy. Ale.... powiadacie, że moi Najjaśnieyszi Rodzice chcą naydobrotliwićy przyiąć krok zbliżenia. Nie wątpię ia o tём co się moiego oycy tyczy: lecz moja matka! o! nie wiecie co się święci.”

“Mam się za szczęśliwego, rzekł *Polignac* ze wzruszeniem, że w tym razie mogę Waszą Królewiczowską Mość zaspokoić. Nicraz Królowa Jeymość wynurzała przedemną, ile nad tём boleie, że ićy pierworodny oddalił się od nićy, i iak gorąco pragnie aby do nićy powrócił: zapewniała o swoićy gotowości przyięcia go otwartemi rękami, byleby on przez przystanie na iedno z ićy życzeń wynagrodził długą swoię uporczywość.” “Czy szczerze mówicie? zapytał Jakób niedowierzając. Zakrótko tu Panie Ambasadorce bawicie, abyście zmienny sposób myślenia Królowćy Jeymości zgruntować mogli, chociaż, iak się dowiaduję, zaszczytani iesteście poufałém z nią przedstawaniem. Bydź może, że się z czém podobném dała słyszyć: ale téż bydź

możę, że się potém inaczéy rozmyśliła.” “Gdyby mi wolno było, rzekł Poset, wtrącać się do stosunków tak znamienitych osób, upraszałbym Waszą Królewiczowską Mość abyś mego ręczenia za naydobrotliwsze przyjęcie, ręczenia kapłana i francuzkiego szlacheica, które Wam ofiaruję, odrzucać nie raczyła.” “Dość odważni jesteście, Mości Ambasadorze, odparł Jakób zadumany i uśmiechając się—kiedy za humor damy ręczyć chcecie. Nie chcielibyście także być świadkiem sceny? dla zapewnienia się naocznie: czy skutek odpowie waszemu ręczeniu?” Zaledwie mogąc stłumić swą radość i dumę, nisko się uklonił Opat de *Bonport* i powiedział: “Jeżeli Wasza Królewiczowska Mość pozwolisz mi tego zaszczytu, chętnie będę obecny spotkaniu, które nie tylko ludzi ale i aniołów napełniłoby radością.” Królewicz, nie ruszywszy się z miejsca, przydał zdumą: “Pamiętáycieź, że idę na wasze zaręczenie, i że mi odpowiecie za wszelkie poniżenie, którego od nikogo, nawet od Królowéy, nie zniosę.” — “Odważę się na wszystko,” zapewnił Poset: po czém Królewicz nagle skierował kroki ku drzwiom pokoju Królowéy, naksztalt owego człowieka, który, puszczając się na los szczęścia, nie chce dać chwili czasu lekkiwéy rozwadze.

“Jeszcze iedno—szepnął *Polignac* do Królewicza zatrzymując go z uszanowaniem. Pamiętasz Wasza Królewiczowska Mość, żem Wam o iednym życzeniu Królowy namieniał mając nadzieię, że się do niego przychylić raczycie. Mam-że wchodzić do pokoiów Jéy Królewskiéy Mości z pożądaną otuchą, lub lękać się abym zamiast uniżonego i uległego syna, nie przyprowadził przeciwnika iéy zamiarów? Wszakże. w tym ostatnim razie, zamiast zrządzić to które zamierzam dobro, stałbym się niewinną przyczyną nowéy, Bogu i ludziom obmierztéy utarczki.”—

“Cóż chcecie powiedzieć?” zapytał zadumany Jakób.—“Nie obchodziłoby was naygorętsze życzenie Nayiaśnieyszéy Matki Waszéy? nawzajem zapytał *Polignac*.—“Czy czasem nie myślicie o Elektorze Bawarskim i o iego ożenieniu?” zagadł Jakób.—“Właśnie, Miłościwy Królewiczu:” odgadł Posel.—“A to co innego! to nam połamie szyki! zawołał Jakób szybko i odmownie. Już zawistne przeznaczenie dało mi iednego szwagra, którego cierpieć nie mogę i nie chciałbym oglądać drugiego w Xiążęciu, który się tém zbogacił, z czego mnie słowołomstwo Króla Hiszpańskiego wyzuło, który dwa razy zabrał mnieysce o które ia zabiegałem, a zabrał je raz iako Wielkorządzca Niderlandów,

drugi raz iako małżonk Arcy - Xiężniczki Maryi Antoniny.”

Zamyślonemu nad taką mową dyplomatykowi, przyszła między innemi ta uwaga, że pićworo-dny Jana III, urodził się rywalem całego świata, szczególnie zaś swoich naybliższych powinowatych. Wstrzymał się przecieź od śmiechu, który go na to pomyślenie napadł i rzekł z wymuszoną surowością. “Zaprawdę łaskawy Panie, nie możecie się gniewać na Elektora za to, że wziął co mu naraiono. Obowiązek względem samego siebie tę ma osobliwość, że go ludzie naymnięcy zaniedbują, mianowicie zaś Xiążęta. Wasza téż Królewiczowska Mość, śmiem twierdzić, nie zbiiasz téy prawdy swoim postępowaniem. Myślicieź mieć za nie wzajemność, iaką Władea Bawaryi może odplacić bratu przyszłéy swoiéy małżonki?” — “Zostawiam, odczwał się Jakób, zostawiam Jego Elektorskiéy Mości, okruchy z bogato zastawionego stołu, od którego on mnie odepchnął: a was Panie Ambasadorze bardzo żałuję, żeście sobie niepotrzebny trud zadali.” — “Zastanówcie się łaskawy Panie co czynicie, zawołał *Polignac*. Czyż Królowa w samych Waszych odmówkach ma doznawać usłużnéy z Waszéy strony pomocy? Czyż Król nie powie, że drogą mu Królownę chcecie wszelkich widoków pozbawić, kiedy dwóch



do ięć ręki spół-ubiegaczy iednémże *nie* zbywacie? Czyż Wasze przeciwiństwo odwiedzie go od tego co postanowił uczynić? Czyż dobru domu waszego tyle nieprzyjaźni iesteście, że nie chcecie znać Królewny małżonką ani Xięcia Wiśniowieckiego ani nawet Elektora Bawarskiego, chociaż ten ostatni podać Wam rękę, która Was kiedyś silnie wesprzeć może? Jakiżto ma być Waszcy dla Arcy-chrześcijańskiego Króla życzliwości dowód, że się temu sprzeciwiacie, czego on przedewszystkiém pragnie, a pragnie dla Waszego dobra, dla swego własnego (a wyznaię w szczerości) i dla dobra całej Europy?”

Mowa takowa, szybko i iednym ciągiem powiedziana, nie mogła nie trafić do serca Królewicza. W poczynionych napomknieniach czytał on ważne dla siebie prawdy; naybardzięcy zaś zaięła go ta myśl: czy swęcy zaciętości naydroższemi nie będzie musiał opłacić ofiarami? Podumawszy przez chwilę, raptem zapytał: “Czyż Elektor Bawarski polecił wam zapewnić mnie o swęcy życzliwości i przyjaźni?” — “Tak jest wręcz odpowiedział Poseł. Elektor Jegomość zaszczycił mnie tém miłém dla mnie poruczeniem.” — “Kiedyć tak, rzekł Jakób z wymuszonym uśmiecchem, i kiedy Król Jego Mość francuzki chce tego, to iuż muszę mu dać dowód, że pragnę zasłużyć na wdzięczność, którąbym

w swoim czasie mógł mu przypomnieć. Idźmy Panie Ambasadorze.”

Domyślmy się, że niektóre z ostatnich zapewnień Pośła francuzkiego były iakby na wiatr wystrzelone, innéy iak iego wyobraźnia nie mające zasady; potrzeba zaś pożyczyla skrzydeł wyobraźni iego. Jednakże nie bardzo się troszcząc czy owe zapewnienia będą spełnione w przyszłości, postępował z dobrą myślą za Królewiczem do pokoju Królowéy, albo raczéy prowadził go z niemłą radością, że iako szczęśliwy pośrednik wystąpi przed Królewską parą z pożądanym iéy synem.

Scena, która teraz odbyła się, zrazu była podobna do tych, iakie zachodzą między osobami naywyższego dostojenstwa: mianowicie w obecnym razie, gdzie z iednéy strony obrażona oycowska powaga wymagała po drugiéy pierwszego kroku, z drugiéy zaś same pobudki konieczności lub samolubstwa wymuszały ten krok na niezupetniec uznanéy chybie, formalizowano się zrazu dość widocznie: wszakże Jan III uznał, że się budząca w nim drażliwość milczyć powinna przed uczuciami godności iego, iako Oyca i Monarchy; obecny Biskup Płocki ciągle czuwał nad wybuchem opryskliwości Królowéy, a *Polignac* pracował nad ugięciem lub pokryciem opornéy twardości Królewicza, która się co moment czuć

dawała. Gdy na koniec ten Poseł naprowadził mowę o Elektorze Bawarskim, a Jakób zacinając się w mowie oświadczył, że się chce stósować do postanowienia Królestwa Ichmość, iako Ich posłuszny syn i sługa, naówczas zdało się iakby raptem pierzechnął zakrawaiący na zgrozę urok, a Król w tych z wypogodzonym weyrzeniem dał się słyszyć słowach. “Jestem z was kontent Jakóbie i spodziewam się, że téż i wy na przyszłość więcéy ufać będziecie troskliwości oycy o dobro dzieci swoich niż obcym dorodom.” Marya Kazimira, spoyrzawszy na *Polignaka*, przydała: — “Ktokolwiek Królewiczu, otworzył Wam oczy na wasze i nasze dobro, temu od Was i od nas należy się prawdziwa wdzięczność.” Z wyłaném sercem oddając się radosnym uniesieniom, przerwał swéy małżonce Król Jmé temi słowy. “Nie przypuszczaymy Królowo, że tu była potrzebna perswazyja, aby piérworodny do nas się nawrócił: raczék iemu samemu przyczytaymy tę radość, którą nas napętnia w nicyszék dobie. Jeżeliby zresztą było inaczek, to przeciek na potém nie będzie tego więcéy: bo nasza powrócona mu łaska i miłość tak go silnie do nas przywiąże, iż odtąd znosić się między sobą będziemy, iak znosić się powinni między sobą rodzice i dzieci. Nie prawdaż Jakóbie, Synu mój? wszak mi to przyrzekasz?” —

To mówiąc wyciągnął ku niemu rękę, a weyrzenie i uprzejma mowa sędziwego Króla takie na Królewiczu uczyniły wrażenie, iż przystąpiwszy ujął ją i schylił się do niéy.

“W tém Andrżéy Chryzostom Załuski, rozpływając się od radości zawołał: “Klękniy, klękniy Królewiczu Polski! Po Bogu przed Królem Oycem można zgiąć kolano: nie masz zaś tu innego świadka prócz nas sług iego, którzy się raduiemy z nawrócenia waszego.”— Uczynił zadosyć temu wezwaniu Królewicz Jakób, Król zaś położywszy rękę na iego głowie, w tych czułych słowach przemówił: “Tak ci błogosławię powrócony nam synu, iak Ci błogosławiłem w dniu, w którym cię po raz pierwszy uyrzałem: Niechże z dzisiejszym zacznie się nowe życie dla Ciebie i dla nas wszystkich, życie miłości i zgody: a iak Ty dzisia y pocieszyleś Oycę twoiego, tak niech ciebie pociesza ten Bóg, który w sercach naszych czyta. Maryo Kazimiro, połącz twe uczucia z moimi.”—“A czyż może, rzekła Marya przystępując, a czyż może Matka nienawidzić swe dziecię i odpychać ie gdy się do niéy tuli. Powstań Królewiczu Jakóbie: niech ten dzień i to co go poprzedziło będzie dla Ciebie nauką na przyszłość.”—“Puśćmy w niepamięć przeszłość, Miłościwa Pani, zawołał ochoczo Król, gdy Królewicz powstał. Za-

pomniemy o przeszłości, chociaż wiek nasz, według ludzkiego rozumienia, lubi się nią zabawić. Niech teraz sama przyszłość nas obchodzi: wszakże ta będzie nayprzyjemniejsza. Niech tam zewnątrz pohuczą i pomruczą sobie, byleby w domu było spokojnie.” — “Nie wątpić, że i zewnątrz będzie spokojnie, upewniła Marya Kazimira. U nas naprzód okażą się pierwsze skutki, a ztąd iako z właściwego źródła popłyną daléy.”

“Jużśmy uprzątnęli tamuiącą spełnienie najmilszego życzenia zawadę: odezwał się Król: bo chociaż dosyć byłoby na woli naszéy aby rozrządzić losem córki naszéy, przecież bacząc, że ze zgonem naszym ustanie nasza Królewska i Oycowska powaga: przeto uczyniliśmy wszystko z siebie, aby także, gdy nas na tym świecie nie będzie, pokóy i zobopólna życzliwość w naszym panowały potomstwie, nad którym oko nasze wówczas czuwać nie będzie. Udaycie się tedy, kochany Xięże Biskupie w podróż, a gdy staniecie w Bruxelli, powieście Xięciu Maxymilianowi Emanuelowi, że iego dawny towarzysz broni i wódz przyjmuje go z radością za swego zięcia, i że rozumie, iż nie mógłby w lepsze oddać ręce kleynotu domu swego, iak w ręce walecznego, nicoszacowanego bohatera i Xięcia. Następnie powiedzcie mu, żeśmy już dosyć obadwa



na polu sławy zdziałali, ia przez długi szereg mozolnych lat, on w czasie krótkiego lecz świetnego zawodu, abyśmy teraz pomyśleli o zbawienném dziele pokoju i to sprawili żeby z drogiéy krwi ludzkiéy, przelanéy na wojnie, wyrosło miłe Bogu i ludziom owocodayne drzewo. A ieżeli Elektor nie okaże się głuchym na wołanie i proźby staréy ukoronowanéy, doświadczeniem oświeconéy głowy, głowy swego życzliwego świekra; niechże nie dowierza szczęściu, które często fałszywém a zawsze niestałym iasniciem światłem, zwłaszcza kiedy polega na życiu ieszcze bezwładnego dziecięcia. Wręczycie potém Xięciu to pisanie, skreślone własną ręką starca, któremu wkrótce po długim a czynném życiu nie nie pozostaie iak wzdychać do Naywyższego o szczęśliwe swoiéy rodziny i całego Chrześcijaństwa powodzenie.”

“Nayprzewielebniéyszy w Bogu Kapłanie! rzekł wzruszony *Polignac* do Biskupa: zazdroszczę wam poselstwa, które tyle dobrego obiecuie dla naszéy oyczyzny, dla naszego Króla i dla całego Chrześcijaństwa.” — “Wypadek mego poselstwa, rzekł Andrzej Załuski, iest w ręku Wszechmocnego: iakikolwiek ten będzie, moie przeświadczenie o gorliwém poświęceniu się będzie moią, a pociccha z mądrego i bogoboynego zamiaru, Tego nagrodą który mnie posłał.”

## Rozdział 4.

Nad samym brzegiem Wisły o małą milę od Stolicy, idąc z biegiem rzeki, sterczą rozłożyste wierzchołki starych wysokopiennych dębów, białodrzewów i wiązów niewielkiego lasu, w gęsty liść tak wybuiące, że miejscami w czasie pory letniéj nawet południowy promień słońca przez nie przycrzeć nie może. Zwykle panowała tu samotność, bo pomimo, że mała tylko odległość przedzielała ten zakątek od ludnéj, zgiełku pełnéj Warszawy, przestrzeń jednak między obojgiem rozciągająca się, była tak dalece piaszczysta, że po pozbawionym cieniu, mało uciążliwym torze, jeszcze niedawnemi czasy tylko powoli i z trudnością można było iechać. Przecież po ciemnych i chłodnych ścieżkach lasu co dzień spo-

tykano pobożnych wędrowników, którzy nie lękając się unużenia i dziennego skwaru odprawiali pielgrzymkę do tu zbudowanego Kamedułów klasztoru. Jeszcze nowe (9) niepospolite tego gmachu mury błyszczały wśród leśnéj gęstwiny, wieża zaś jego, wśród otaczających ją wierzchołków drzew przezierająca z daleka uderzała oczy, lądem lub wodą podróżującego widza. Kiedy niekiedy odzywał się po lesie brzękliwy odgłos zwołującego na modlitwę dzwonka, a wówczas w te pędy spieszyli nabożni na zieloną otwartą równinę, na którą wychodziły wielkie drzwi kościelne, i tam przez kilka godzin byli obecni cichemu obrządkowi zakonu ostréj reguły. Za nadejściem wieczora, gdy zadzwoniono na *Ave Maria*, wychodzili za mury bogomodley, poczem wśród słabego niknącéj zorzy lub nocnéj gwiazdy światełka, widziano po głuchych szpalerach rozpięchłe białe postacie, nakształt duchów w pomroce lasu migające, postacie mnichów, którzy zanurzeni w religijném rozpamiętywaniu, szukali po dziennych bogobeynych pracach pokrzepienia sił w przechadzce wieczornéj, stępując bez hałasu, w lekkie sandały obuci.

Ale dziś było tu inne życie. Obchodzono drugi dzień zielonych świątek, który w roku 1694 tak wielkie mnóstwo ludzi ściągnął do *Bielan*,

iak ściga za dni naszych. Wszakże pielgrzymka do Bielan to samo znaczy u mieszkańców Warszawy co *Longchamp* u mieszkańców Paryża. Jeszcze nie było podówczas sztuczny drogę od rogatki stolicy do stóp klasztornej pagórki wiodący: jeszcze nie pędziły po niej lekkie koczki z damami, którychby ryżowe kapelusze, kwiatami lub piórami strojne i różnokolorowe ostindyjskie materye szeleściły w powietrzu: jeszcze obok pasna pojazdów nie uganiał się podówczas eleganci micyscowi w cywilnym lub wojskowym ubiorze na koniach angliczowanych, i z angielską okulbaczonych, kłaniając przejeżdżającym damom i znanym i rozpuszczając tłumy ludu, kiedy ten, w suknie świątecznej ubrany, skromnie pieszo postępował i ścierał pot z ogorzałego czoła, zdążał do świętego miejsca nie dla rozrywki ale dla chwały Bożej. Mimo to, ówczesna uroczystość, lubo mniej ożywiona, nie mniej była świetna, a może i świetniejsza jak w drugiego ćwierci dziewiętnastego wieku. Wśród licznej rzeszy pokornych pielgrzymów siliły się w powolnym ściepie czwórki, szóstki i osiemki ciężkimi przepychowem i rzędami strojnych koni pociągając ogromne, pozłotą, snycerszczyną, weneckimi taflami i połyskliwą herbowną tarczą znaczne kolebki. Przez przezroczyste tych kolebek okna wyglądały strojne da-

my, z których szatami od złota i dyamentów ciężkiemi nie mogąc igrać powiewy wiatru, wywierały całą siłę na uległe im włosy i kity hayduków, kozaków i Tatarów, przodem konno iadących, albo na zakurzone peruki i naramienniki paziów i lokaiów, których przeznaczenie było iechać przy drzwiczkach powozu. Przecieźdzał potem otoczony licznym orszakiem w całej okazałości i zamożności swego dostojenstwa magnat Królestwa, powoli i z pełną godności postawą wśród rozstępujących się rzeszy spółpielgrzymów i spółpielgrzymek; dalej młody, wysmukły i dorodny w swym narodowym stroiu rycerz na bachmacie, którego niepołamowaną ręczość zmuszał do niecierpianego truchtu, a przynajmnięcy do krótkich iednostaynych skoków. Każdy z nich przywitał damy z uszanowaniem i w mileczeniu, te zaś odkłoniwszy się i słowa iakkolwiek skorym do tego ieczykiem nie powiedziawszy, spuściły swe, nieco wzniesione, oczy znowu na xiążkę którą w ręku trzymały. Wiedziéć bowiem potrzeba, że w owych czasach podróż do Bielan była pielgrymką równie dla wielkiego świata iak dla nayniższych klass ludu, a iezeli kto z mężczyzn lub z kobiet w cichości z innego uważał ią stanowiska, zawsze przecieź wystrzegał się dać zły przykład przez połączone z hałasem lub roztargnieniem postępowanie.



Za dni naszych uyrzysz na około klasztorney równiny i po otwartych ustroniach lasu, mnóstwo rozbitych namiotów i lud napełnionych wiktuałami przez przekupki dla pospółstwa, lub łakociami przez cukierników i trakterów dla możniejszych. Jak tamte tak ci są w oblężeniu od rana do wieczora, kiedy mała tylko liczba wybranych, wierna pierwiastkowemu celowi podróży, w świątyni Pańskiéy na chwale Bożéy czas trawi. Wprawdzie i za czasów Króla Jana stawiano stoły i budy dla niższej klasy w nieiakiéy od kościoła odległości, ale przekupnie póty beczynni, póty z założonemi rękami przy swych nietkniętych zapasach stali, póki właściwa godzina nie sprowadziła im kupujących. W cieniu wysokich drzew napotymano także tu i owdzie przepychem celujące namioty, w których piwniczny strzegł złotych i srebrnych sprzętów, od wina i chłodników, które były chowane w kadziach zimną wodą nalanych lub w stągwiach lodem napełnionych. Wówczas mówię wszyscy znajdowali się w kościele lub przed kościołem i nie ruszyli z miejsca, póki nie dostąpili odpustu, który Oycowie Kameduli w owym dniu między wiernych rozdzielali, już po *Ave Maria*, po tym znaku zamknięcia nabożeństwa pozwalali sobie niżsi i wyżsi obchodzić uroczystość kościelną przez rozrywki zmysłowe, szcze-

gólnie zaś pierwsi kwapili się wetować przebraniem miary, tak długiego oczekiwania.

Ucichły śpiewy i umilkł sygnarek: ciżba ludu wysypała się z kościoła i z klasztoru i zdążała w różne strony Biełańskiego lasu. Wśród téj ciżby krokiem pośpiesznym postępowało dwóch młodych ludzi, którym wszyscy z uszanowaniem pokłon oddawali. Można było postrzedz iak ieden z nich miał czemsiś niepociesznem zaprzątniętą głowę. Jego policzki, których nigdy nie krasiał żywy rumieniec, dziś były bladsze niż przedtem: wyraz łagodný tęsknoty silniéy zdawał się malować wiego oczach, i lubo trzymał za rękę swego towarzysza, taką jednak przybierał postawę, iak gdyby chciał aby iego oczy nie zeszyły się z oczami tamtego. Obadwa udali się leśną drożyną od klasztoru do pobraża Wiślanego wiedącą, i doszli do przylądka, o którego przepaścistéy ściany podnóże w znaczney nizinie rozbiiaią się z szelestem poważne bałwany Wisły. Wystąpiwszy z liściowego osklepienia starych, okazałych, przylądek wieńczących drzew, słowa przez nieiaki czas nie przemówili do siebie ale tylko spoglądali na szeroką wodę, która tu mniéy iak gdzieindziéy płytką, okrąża małe ostrowy, niskopienną zarośłą albo długo dźbłową trawą okryte.

“Piérwéy niż dwór opuściłś kościół, rzekł po chwili Dymitr Korybut i zaprędko skończyliście wasze modły.” “Przecież już po nabożństwie, odpowiedział Alexander Sobieski nie weyrzawszy na swego przyjaciela: a mój oyciec już się udał do pokoiów klasztornych, które niegdyś po śmierci waszego wuia zajmowała Eleonora Królowa. Zapewne Król ma gości którym dać posłuchanie, przed zapowiedzeniem ctykietalnego przyięcia. Królowa zaś ieszcze bawi w kościele dla wywiązania się, iak miarkuję, z pewnego ślubu.”

Ton z iakim Królewicz wymówił te słowa, był skazówką, że nie są bez znaczenia: z ciekawością tedy zapytał Wiśniowiecki: “Jakto? Jéy Królewska Mość wywiązuie się ze ślubu! to więc zaszło coś pożądanego? A dla czego nie widzę cię wesołym, a nawet mniéy wesołym niż zwyczajnie?”

“Mój przyjacielu, tym samym co dawnieý tonem ale z mocnieyszém wzruszeniem odpowiedział Alexander: dziwny układ rzeczy na świecie! Jedno zdarzenie rozmaicie wystawia się oczom postrzegacza. Jeden tém się smuci, z czego się drugi raduie: albo, innemi słowy, co dla jednego iest rogiem obfitości, rozkosznych kwiatów pełnym, w tém kto inny same ciernie owemi kwiatami przeplecione widzi.”

“Zaniechay tak żałobliwych myśli, rzekł Dymitr do Alexandra, chcąc w nim obudzić weselsze. Ja tę twoją skłonność do rozmyślania nazwałbym iedyną wadą wielkiego, nieczém nie skażonego umysłu, zwłaszcza w takiém iak wasze położeniu, które może nie zadługo nowéy po was wymagać będzie sprężystości. Nie przystoi aby ten przykrzył sobie życie, który może bydź wezwany dźwigać iego ciężar nie dla siebie ale dla drugich.” Uśmiechnął się Alexander i rzekł tonem nie mniéy żalosnym: “Zapewne nie przyydzie do tego, bo widzę, że mi nie dostaie siły, owéy przynajmniéy siły, iaką lekki i obojętny umysł nadaie. I możnaż się uzbroić przeciw wypadkom, których rodzaj i iakość nie są znane? Wierzay mi Dymitrze, naybliższy moment iest pomroką niepewności okryty i częstokroć nie ieden wypadek piérwéy nas zaskoczy, niż się spodziać możemy i na iego odparcie zebrać siły nasze.” Temi słowy zdawał się napomykać Królewicz, czego nie chciał wyraźnie powiedzieć: daléy zaś tak mówił rozczulony: “Jedyna rzecz w przyszłości pewną iest grób: tylko do grobu pewna ścieżka prowadzi człowieka, który za życia iest naynędnieyszą istotą, a po śmierci garścią prochu (\*).” “Takież-

(\*) Słowa nagrobku Alexandra Sobieskiego w Rzymie.

to pomysły, zawołał Xiąże Wiśniowiecki sposobem przygany, rodzi w tobie to piękne święto, które kościół i natura społem obchodzą? Ja się inakszemi zabawiam: święty obrząd ołtarza zaiął mnie dobroczynnie, a teraz kiedym z domu Bożego wszedł do téj niezmierzony, iasnymi wiosny kolorami ozdobionéj świątyni natury, pokóy i wesołość wstępuią w otwarte na ich przyięcie serce moje.” “Oby ie Bóg utrzymował w tobie!” zawołał pobożny Królewicz weyrzawszy na przyjaciela okiem politowania. “Ufam w Bogu, zawołał ochoczo Wiśniowiecki: los mnie hoyniéy obdarzył niż innych: może znaczenie na świecie pozwala mi przekonywać dowodami, że po Bogu mam wsamym sobie zaufanie. Jesteśmy przyjaciółmi: przyiaźń zaś moię z wami, powiem bez ogródki, bo z niczém nie taię się przed wami, winienem moiéy czułości, która roztlaiąc ognisko życia, rodzi w nas żądcę znalezienia i użycia tego drogiego skarbu. Dziś szczególnie czułość, o któręy mówię, opanowała mnie z całą swą ożywiającą siłą, wzmożona przez odłysk, który w dwóch oczach uyrzałem, kiedy te, spuszczone w więgę modlitew, znie-nacka podniosły się na mnie. Przyznam się, że moje myśli wyboczyły od kościelnéy uroczystości, ale iednak nie były iéy niegodne: nie ciągle się modliłem, ale za to modliłem się tym



gorący. Zdać mi się, żem odgadł pewną tajemnicę, ów węzeł który religia i miłość kojarzy. W tém uprzedzeniu spoyrzałem z niciaką dumą na ten świat, iako na moję od Boga daną mi własność i zdawałem się chcieć, dla uwierzytelnienia mojej posiadłości, zagarnąć te niwy, te lasy, te pagórki, i nawet te upływające bałwany Wisły. Nie śmiej się zemnie Królewiczu, nie przywidzenie mówi przeczemnie, ale świeże poznanie dobra, które naszedłem w mojej czułości: w owej czułości, która sama nadała iestestwu naszemu piętno człowieczeństwa. Schodzi ci na nię zapewne, aby twój umysł zatrzymał całe swoje bogactwo. Nie śmieć się ze mnie, powiadam ci, bo takowe momenta wewnętrzznego obudzenia nie podlegają zmienności: gdy przyszłość przybierze jakąbądź postawę; one zostaną niepożyta własnością.”

“Nie śmieć się z ciebie, rzekł zachwianym głosem Alexander Sobieski kładąc rękę przed oczy. Daleki iestem od żartów, ale, zacny Przyiacielu, całkiem innemi oczami poglądam na to co nas otacza. Spoyrzyy, mówił dalej skazując na rozległą masę wody, spoyrzyy na te bałwany, na ten według mnie istny obraz znikomości: niewstrzymanym pędem przesuwając się one przy kwiecistych brzegach pod cieniem tego gaju, tylko ulotnie okrążają owe zielone o-

strowy, a potem bez spoczynku, bez cofnięcia zdążaia do chłonnącego ie morza. Ale nim u tego kresu staną, same piérwéy nieprzerwanym łańcuchem gubią się w samych sobie, każdy poprzedzaiący ginie wnastępującym. Podobnie się dzieie z chwilami radości lub nadziei.”

Na tę mowę z posępną twarzą tak odpowiedział Dymitr: “Mowa twoia Królewiczu, ma pewne znaczenie. Mógłżebym ie wiedzić? — Wytlómacz się łaskawy Panie. Wszakżem nie powiedział aby czułość była zależną od zewnętrznych wydarzeń. Mów i ia mogę wszystko słyszyć.” — “Wierzę przyiacielu, że możesz wszystko słyszyć ale nie odemnie: rzekł Alexander z wyrazem bóleści, który dłużcy nie mógł uitać. Niech cię nie opuszcza moc duszy. Minał moment radości i nadziei. Przygotuy się na to co ci obecny przyniesie.”

Gdy domawiał Alexander, nadeszło kilka osób ze dworu, na ich zaś czele Marya Kazimira, rozprawiaiąca z iakimsiś nieznaíomym w niemieckim galowym stroiu. Z wyraźném nieukontentowaniem spojrziała Królowa na dwóch przyaciół, cudzoziemiec zaś na Dymitra. “Cóż to za ieden?” zapytał Dymitr Królewicza cicho, lecz z niespokojną ciekawością, iak gdyby wymienienie cudzoziemca miało coś wielkiego roztrzygnąć. Alexander zaś ścisnąwszy Dymi-

tra za rękę, powiedział: “iest to Baron Symeony, posel Elektora Bawarskiego.” Sposób odpowiedzi był dobitką wrażenia, które taka nowina na Wiśniowieckim sprawiła. Owa moc duszy iaką się chełpił młodzieniec głosząc swą czułość za niezaległą od wszelkich zewnętrznych zdarzeń, znikła z upływem iednego momentu. Wnet po daný przez siebie odpowiedzi szepnął do niego Alexander: “Jedna ieszcze rzecz pozostae do zrobienia, ale w tém moja głowa: niech mi tylko towarzyszy twoie zaufanie, i obym mógł przydać, twoia nadzieia.”

Z wypogodzoną twarzą ominęła Królowa Xięcia Wiśniowieckiego słuchaiąc krasomowný rozprawy swego towarzysza, a słuchaiąc z uprzejmością wprawdzie, lecz nie z tém zaięciem, iakie okazywała, gdy z Opatem de *Bonport* mówiła. Baron Simeony, lubo, według opisu *Guyot de Pitaval*, autora dzieła *Causes célèbres*, posiadał dar ławienia płci piękny, nie był osobliwý urody.

Już dawno orszak przechodzący się Królowý był znikł w cienistych chodnikach, a ieszcze Xiążę Dymitr, oparty o pień rozłożystego wiazu, dumiał pozieraiąc z gorzkim uśmiechem na wart wód wiślanych. Teraz on odgadł myśl, w iakićy Królewicz Alexander wziął upływaiące bałwany za figurę znikomości, nadziei i wątplości zamy-

słów ludzkich, za figurę którą teraz sam za ..., trafniejszą uznał. Własne doświadczenie służyło mu za broń przeciw zwodniczym pózorom, które z niepokonaną siłą porywają umysł w szczupłym obrębie wychowanego, a jednak z zarozumiałością na nieznany świat puszczającego się człowieka. Kiedyś dał on swę najżywszcy czułości i swym najgorętszym życzeniom górę nad sobą, teraz zaś zaniechał połączony z tyło przeciwnościami walki, w którą się był wdał wzięwszy pozory za rzeczywistość. W czasie owęj Wilanowskięj uroczystości wstąpienia Jana III na tron, radość z oglądania długo niewidzianęj osoby wyciągnęła z ust Królowny kilka słów, które uniosły i zachwyciły Dymitra. Ale już wówczas nie były one owemi niewinnemi wyłotami niewymuszonęj wesołości, z iakiemi Królowna przed laty przemawiała do towarzysza igraszek swego dzieciństwa i były to tylko urywkowe, ciche odczwy, lubo zresztą pochodzące z głębi iednego serca, i trafiające do głębi drugiego. Pod wieczór owego dnia Wilanowskiego, pićrwszy raz Królowa uwiadomiła Królownę, że Maxymilian Emanuel żąda ięj ręki: ale otęj okoliczności, wówczas wszczęłęj, namieniła tylko iako o mogącęj przyysdź do skutku: a kiedy uniosła się gniewem na posępną obojętność z iaką Teresa tę wiadomość przyięła; wówczas Król,

który także znał stan serca swéy córki, nie omieszkiał dodać iéy odwagi łaskawém swoim przemówieniem i nagłym przzerwaniem rozmowy. Obawiał się on porywczego uniesienia swoiéy małżonki i dla tego nie omieszkiał zapobiedz iéy wybuchom zwłaszcza pomnąwszy, iż on sam wzbudził nadzieję w téy, którą owe wybuchy mogły osiągnąć, i że owéy nadziei sam poniekąd był uczestnikiem. Chwiał się zrazu Jan III, między dawnieyszym zamysłem a nowem, bez wątpienia świetnemi, widokami: przez co stało się, iż rokowania Bruxelskie poszły w odwłokę, gdy zaś w końcu udało się Opatowi de *Bonport* skłonić Monarchę; naówczas stosunki z dworem Wiedeńskim i rozdziwienie Królewskiéy rodziny zrodziły potrzebę taienia owych rokowań tym bardziéy, że te poniekąd tyczyły się Maryi Kazimiry. Zdaniem téy Pani, Teresa Kunegunda, iako Królowna, a tém samém do świetnych powołana przeznaczeń, była powinna rada nie rada uczynić dla dobra Państwa ofiarę z własnych skłonności.

Z drugiéy strony Królowna, którém postanowieniem bez iéy wiedzy rozrządzono, darzyła wciągu zimy, przy nastroczonéy zobopólnéy sposobności swego młodego przyjaciela to spoyrzeniem, to słowem, które nie osłabiało wrażenia sprawionego przez tamto. Pewność wza-



iemności, właściwa tym, którzy się kochają, o władnęła Dymitra: po raz pierwszy zatem, otrząsnąwszy się z obawy, śmiało i z rozmysłem poglądał na otaczające go zawady. Mógł on zaufać przyjaźni Alexandra, którego wpływ mimo jego skromność codziennie się wzmacniał: rozumiał nawet, że może budować na przywiązaniu, którego Król ciągle i serdeczniejsze niż kiedy dawał mu dowody, a tymczasem i ten sam Dymitr nie wiedział, że owe dowody były tylko wypadkiem wyrzutów, iakie Monarcha samemu sobie czynił, że kiedyś był uczynił nadzieję, którą teraz sam niezapowiedzianego miał zniszczyć. Wiedział wprawdzie Dymitr, że Królowa i Król Lewicz Jakób są jego życzeniom przeciwni, lecz zachęty Xięźny Lubomirskię pobudzały go do oporu, w tym zaś namyśle utwierdzały go obietnice oycy Voty, który nie przestawał zapewniać go o dzielnej pomocy Cesarskich ministrów.

Zjawienie się Bawarskiego posła, a jeszcze bardziej sposób, iakim Alexander Sobieski zwiastował ie Dimitrowi, ocuciło go z marzeń, które dotąd miały nad nim górę. Znadto był on oswojony z obyczajami dworów, aby nie wiedział, że iawnemu staraniu się o żonę z domu Królewskiego, zwykle od razu towarzyszy przyrzeczenie: a gdy mu zamiar Pana Simeony już nie był tajny, przewidział iakim wypadkiem by-

tność tego dyplomatyka może być uwieczniona. Ale przenikliwość Dymitra bynajmniej nie pociągnęła za sobą zrzeczenia się jego. Obrażona duma i znieważona miłość podniosły głowę. Wszakże Dymitr Wiśniowiecki, lubo nieudzielny Xiąże, miał po sobie ród wysoki, miał bogactwa, miał narreszcie posiadłości ziemskie, które swoją obszernością przechodziły państwo nie jednego Rzeszy niemieckiej Xięcia, a przytém i na jego szalę rzuciła polityka swoje ciężary. Pamiętny przyrzeczeń oycy Voty, przedsięwziął na nich oprzeć swoje dalsze postępowanie. Ambicya powoli w nim rozgorała. Ozwało się w nim przeświadczenie do czego jest zdolny, i czego już przed nim równi mu stanem dopięli. Opanowały go czarne myśli, iakich dotąd nie przypuszczał. Wśród pogmatwanych fantazyi marzeń widzi wizcrunek Królewny w całym powabie, wcałęły słodyczy iaką okrasiało go miłość, a gdy jego wewnętrzne oko napatrzyło się mu przez czas nieiaki, uczuł zagnęła, że tylko ona sama może być roziemczyną tego co on uczynić przedsięwziął. Stały w swoim przedsięwzięciu uznał za konieczną potrzebę wyrozumieć iey zdanie, czy ma lub nie ma tak iak sobie ułożył działać.

W tém po chodnikach lasu dać się słyszyć coraz wyraźnięj dosięgający miejsca, w którym

stał Dymitr, głos oyca Voty. Głos ten lubo zrazu nie czynił przyjemnego na tym, który go posłyszał wrażenia; przecież same wyrazy wnet zastanowiły iego uwagę. “Chwałę wasz bogobojny sposób myślenia, Najiaśnieysza Córo w Bogu — takie było brzmienie owych wyrazów do ieszce niewidzianéy przez Dymitra towarzyski po wiedzianych,— i mógłżebym was ganić, ia który zawsze do tego zmierzam, aby przyczynić szczęścia waszemu Królewskiemu domowi? szczęścia, które iedynie przez zgodę i przyzwolitą względem wyraźnéy woli Rodziców uległość dzieci ostać się może? Ale chciéy baczyć miłościwa Królewno, że taki przypadek ieszce nie nastąpił, a przynaymniey nie iest nieodwołalnym.”

“Mylicie się Przewielebny Oycze, odparła Teresa Sobieska pociechu i z namysłem. Królowa iuż mi zapowiedziała co postanowiła: i rozkazała mi stósować się do iéy woli; a Oyciec i Pan mój uściskał mnie tylko i nazwał mnie pociechą i rozkoszą swoiéy starości. Jeżelibym mogła stawić opór piérwszéy, nigdybym nie mogła stawić go drugiemu.”

“Nie mieycie mnie za tak zatwardziałego, Miłościwa Królewno!—temi słowy tłómaczył się Kapłan—abym nie przyznawał dzielności takowemu przemówieniu Oyca: podzielam wasze u-

czucia i umiem je cenić: ale téż właśnie dla tego pragnąłbym oglądać uszczęśliwioną taką iak wasza duszę. Czyż tu nie idzie o wasze, i tylko o wasze szczęście, Miłościwa Królewno? Niech nadzieie innych opierają się na mętach niepewnéj przyszłości, wam przystoi iść za głosem naszego natchnienia, ieżeli według praw kościoła ma się stać zadosyć waszym powiunościom.”

Królewna westchnąwszy odpowiedziała: wyrzeczenie się saméy siebie, oto nazwisko powinności płci moiéy. Znacie mnie Oycze. Wyia-  
wiłam wam skrytości serca moiégo, i—tak daley zastanowiwszy się mówiła—ieżeliście w mém sercu cóś takiego wyczytali, co was teraz o moię przyszłość nabawia kłopotu, musieliście zarazem postrzedz, że nie iestem obojętna na nagrodę iaką czeka tych którzy najstodsze swoje uczucia niosą cnocie w ofierze.”—Oyciec Vota rzekł z przyciskiem: “niepożyteczna ofiarą bywa odrzucana: wszakże nie upodobał sobie Bóg w postępowaniu Jęstego.”—“Móy Oyciec i Król, pragnie moiégo szczęścia, odparła z uniesieniem Teresa: a pragnie sposobem iemu właściwym: nie możecie przecież przyrównywać go do nie-miłosiernego człowieka, któregoście imie wymówili.”—“Jestem daleki od czynienia takich porównań, zapewnił skwapliwie Kapłan: myślę tyl-

ko, że Król Jegomość, skoro się przekona, że to co z dobréj widzi strony z inakszég iest widziane przez Miłościwą Królowną, odstąpi od swego zamiaru póki nie zapadnie klamka. I nie w tém niepodobnego. Jeszcze Baron Simcony nie wystąpił z formalnem i oświadczynami, ieszcze mu nie dano ostatecznéj odpowiedzi, po którég iuż się cofnąć nie można.”

“Co mówicie?—rzekła Królowna kołyszając głowę na znak, że inaczég mają się rzeczy—Królowa powiedziała mi sam na sam, że iuż dano ciche przyrzeczenie, i że go Król nie złamie, chociaż nie było dane w obce dworu i Rzeczypospolitég. Inaczég powinni byście do mnie mówić Przewielebny Oycze. Gdym poznała moje przeznaczenie i konieczność stósowania się do niego; oczekiwałam od was zasiłku, którego Religia udziela mimowolnemu sercu, sercu chwiciącemu się między przywiązaniem i powinnością. Czy w godzinie mego niebezpieczeństwa będziecie w sprzeczności z waszemi naukami?”—“Moie usta Królowno nie potrafią iak widzę wytłómaczyć wam owego głosu natchnienia,—tak dałég ale ciszég mówił Vota poglądając na otaczające go drzewa, iak gdyby między niemi kogós upatrywał,—lecz iest tu ktoś taki, który w tym razie może będzie szczęśliwszy odemnie: bo,—domówił głośniég,—w téj chwili moie obowiąz-



ki powołał mnie do Króla. Zostawiam was tedy, Miłościwa Królewno, innemu przewodnictwu.”

Ukazał się Dymitr Xiążę Wiśniowiecki. Naiego widok różnorodne uczucia opanowały Teresę Sobieską, uczucia tém sprzeczniejsze między sobą, że silne wrażenia wzburzonéy namiętności nigdy ieszcze nie dosięgły iéy nieskazitelnego życia. Piérwsze iéy uczucie po uyrzeniu Dymitra było to, iakie sprawia zjawienie się ulubionego przedmiotu: drugiem była boleść, że tego przedmiotu wyrzec się musi. Daléy zawstyżenie gdy pomyśliła, iż Dymitr mógł wystuchać słów dopiéro co uleciałych z iéy ust: naostattek żał do Oycy Voty wzbudzony podeyrzeniem, że on z Dymitrem ukartował obecne dwoyga kochanków spotkanie. To ostatnie uczucie było naysilniejsze: po raz piérwszy zatém wspo-  
sobie rozkazującym zawołała na Xiędza, aby poczekał: lecz na próżno: wzywany zniknął w zaroślach.

Powoli i drżącym krokiem przystąpił Dymitr do Królewny, iakby chcąc odgadnąć co duszę kochanki uczyniło trwożliwą. “Gniewaszże się, Miłościwa Królewno na przypadek, — przemówił z cicha, ostatnie słowo dobitniéy wymawiając, — na przypadek, który Ci we mnie przewodnika nastrecza? Przecie za dawnych czasów

nieraz przyymowałaś odemnie służbę tego rodzaju. Te czasy już minęły wprawdzie, i nie moja w tém winą, że moją obecnością stać ci się natrętnym i że usługi moje odrzucasz.”

Królewna, ieszcze miotana owém podeyrzeniem, o którym powiedzieliśmy, odpowiedziała z oziębłością: “Jeżeli przypadek, iak mówicie mój Panie, sprowadził was w to miejsce abyście wysłuchali z czém się przed oycem Votą wynurzałam, tedy spodziewam się, że uznacie za rzecz sprawiedliwą gdy go nazwę niepomyślnym i gdy nie dopuszczę abyście z niego korzystali.”

To powiedziawszy chce odchodzić Królewna, Dymitr zaś postępuje za nią i głosem rozżalenia rzecze: “Ja zaś nie mógłbym nazwać niepomyślném spotkanie, któremu winienem sposobność upomnienia się o prawo, imnie kiedyś przez Ciebie Miłościwa Królewno przyznane, o prawo, uczynienia Ci w ważnéj okoliczności pytania. Mało mnie znasz, ieżeli rozumiesz, że dla spotkania Cię potrzebowałem uciekać się do przebiegłych zachodów lub zmówin i że im ich kiedy szukał.” Królewna, spuściwszy oczy i zmęczoną piersią zaledwie oddychając, odpowiedziała: “To tedy Mości Xiąże chcesz mnie o coś zapytać. Słucham. Ale..... chcę wierzyć żeś nie był spółnikiem niepoiętych praktyk Ojca Voty. Bardzo to bydlę może. Mów ale kró-

tko, bo przydłuższéy rozmowy nie pozwala nam ani czas ani miejsce.”—“A któryś istota będzie Ci zapewne przykra, Miłościwa Królewno, dodał Dymitr ze wzruszeniem. Za prawdę, zawsze się brzydziłem krzywymi drogami, które tu jednak, zdać się, same prowadzą do celu. Biada mi, że się prostéy trzymałem.”—“Chciałbyś zapewne coś odemnie usłyszyć,” przerwała Teresa jeszcze markotna lecz bez gniewu.

“Przyszedł czas, mówił dalej Dymitr, w którym musi wyjść na wierzch, czego się mam spodziewać lub obawiać: rozumiem zaś, że od ciebie saméy mogę się o tém dowiedzieć.”—“Nie przyszedł czas, zaiakliwie odpowiedziała Królewna, ale już minął Dymitrze: zapóźno wasze pytać.”—“Więc prawda, rzekł Dymitr, że przybycie tego cudzoziemca rozstrzygło mój los, że Królewna Teresa będzie Elektorową Bawarską?”—“Taka jest wola moich rodziców, odpowiedziała ze łzami Królewna, a zapewne nie weźmiesz mi za złe, że iéy się opierać nie myślę.”

“Mógłżebym i godziłożby mi się wymagać tego od Ciebie, Miłościwa Królewno? odpowiedział z czuciem Wiśniowiecki. Któż jestem aby m kładł tamę tak świetnemu połączeniu? Alboż to, Pani! zapewniłaś mi wiarę twoję iakiem dyplomatyczném pismem, lub czyż ia żą-

dałem twéy ręki przez kierujących polityką Po-  
stów? Pieszczotliwe przywiązanie z lat pier-  
wszyéy młodości iest dziecinną igraszką u Kró-  
lewskiéy córy, kiedy ta dojdzie dojrzało-  
ści. Słowa z lat owych uleciały z piękne-  
mi chwilami w których były wymówione. Cóż  
mam spólnego z Królewnią Polską? Z żadnym  
pargaminem nie mogę się popisać, iak ci którzy  
w Bruxelli o to rokowali, co ia tak lekkomyślnie,  
idąc za popędem serca, śmiałem nazywać mo-  
ią własnością. Cóż znaczy Dymitr Korybut  
względem udzielnego Xięcia Rzeszy niemieckiéy,  
względem sławnego bohatera, względem oycy  
przyszłego Króla Hiszpanii i obojga Indyy?"

"Nie mów tak, nie mów Dymitrze, zawołała  
Teresa, taka mowa iest dla mnie zabójczą. O  
chwilo nayokropnicysza w życiu moiém! Przy  
mnie saméy zostanie czego teraz doznaię. Pra-  
wda, że masz prawo zapytać mnie, ale ia, czy  
mogę odpowiedziéć? nie wiem. Bądź więc spa-  
niałomyślny Dymitrze. Nie nadużyway udrę-  
czenia iakie we mnie postrzegasz. Nie przymu-  
szay mnie do wyrzeczenia tego, coby, zwła-  
szcza w obecnéy chwili, było nieprzyzwoito-  
ścią."—"Mów iak ci serce nakazuje, zawołał  
młodzieniec ożywiony budzącą się nadzieją. Głos  
serca iest głosem prawdy i Boga."—"Nie, ach  
nie! odparła Teresa: inaczéy mają się rzeczy.

Jeden tylko głos ma prawdę po sobie, ów głos którego źródłem jest Oyciec Niebieski: w moim zaś sercu odzywa się więcej niż jeden. Z jednego strony woła na mnie obowiązek: z drugiego towarzysz mojej młodości, Dymitr Korybut. Nic ulatnie z piękną chwilą wyrzeczone słowo: długo ono odzywa się w głębi duszy.”—To powiedziawszy Królowna, zakryła twarz oboją dłonią, a potem, po upływie cichego łkania, przydała: “Już tedy wiesz com powinna była zamilczyć. Okaż się teraz spamiętałym i opuść mnie.”

“Jabym cię Królowno miał opuścić w najpiękniejszej chwili mego życia? Jabym miał się lekliwie cofać, kiedy wiem, że to co mi wydrzeć zamyslałam, jest moje? Nie jestem tak dalece wyzuty z męstwa i potęgi jak ktoś sobie rozumie. Od Ciebie Królowno, twoiego oczekiwałem wyroku: dałaś go, oddawszy w twych wracających mi życie słowach samą siebie. Nie zaspię i dobię się o to nieocenione dobro. Przekonasz się Pani, że i ja mogę rokowania prowadzić.”—“O jakimże to myślisz wyroku? zawołała przelękniona Królowna: Możeszże mówić, że ci się oddała? I cóż chcesz czynić?” “To co mi czynić wypada dla utrzymania prawa, którym mnie udarowało twe serce: odpark z zapalem Dymitr: to co było potwierdzone



słowem i uczynkiem Oycy twojemu: to co uczynić trzeba chcąc Królowi przypomnieć, że Królowie powinni dotrzymywać swoich przyrzeczeń, choćby je nie w formie dokumentu i bez świadków dali, choćby Kanclerz nie uwierzytelnił ich przyciśnięciem wielkiej pieczęci. Dymitr Korybut Xiążę Wiśniowiecki nie stworzony do takich igraszek: uczyni on co może, co znakomitemu i możnemu Obywatelowi wolnego narodu wypada uczynić, choćby na przekór pierwszemu narodu głowie.”

Teresa zawołała rzewliwie: “O jakże gorzko obżalać mi każesz nierozmysłne słówko, które może przez całe życie wyrzucać sobie będę. I możeszże mego Oycy a twego Pana, Króla i Bohatera o słowołomstwo obwiniać? Jakież to ci dał przyrzeczenie? Czyż je wymogłeś na nim? Prawda, że był czas, a ten niedawno upłynął, kiedy ja, i ze mną ktoś więcej czytaliśmy na jego obliczu słowo zezwolenia. Ale ten czas upłynął, a moja nadzieja, słuszną czy niesłuszną, znikła. Teraz już zapóźno. Jakkolwiek bądź: już wyrzekł mój Ojciec a ja słuchać muszę.” — “Zapóźno? powtórzył Dymitr, którego ta mowa do głębi duszy przenikła. To więc ja sam mam być winien ciosu na który się skarżam, a winien dla tego, że się nie brałem do przebiegów, które tu każdą stopę usidla-

ią, i żem się nie puścił krętymi ścieżkami ukazanemi mi przez ludzi, którzy prosté drogi znać nie chcą? Miałżem trwonić czas na czczém mędrkowaniu kiedy byłem pewny, że otwarty krok, śmiałe i ufne słowo doprowadzi mnie do celu? Przemów Królewno i powiedz zdanie twoje.”

“Nie wiem z pewnością iak było: odpowiedziała Królewna głosem strapienia.—Zdać mi się wprawdzie iak gdyby Król.... ale tylko zdać mi się; teraz zaś wiem z pewnością, że co innego zapadło.”—“Jeszcze nic nie zapadło, rzekł Dymitr. To co mnie dotąd po manowcach prowadziło, zbliży mnie teraz do celu. Elektor Bawarski stara się o rękę twoją: niechże i tak będzie. Ja, Dymitr Korybut Xiążę Wiśniowiecki, potomek Olgierda, Wielkiego Xięcia Litewskiego, stanę podobnież. Tamtemu Francya podaie rękę: mnie zapewniono pomoc Austrii. Zobaczmy kto przemoże. Na dworze o Francyi tylko, o Austrii mówią: nie zaś o twoim szczęściu i uczynioném mi obietnicy. Przecież szczęście twoje, Królewno, jest połączone z moim, a do mnie należy wystąpić w jego obronie. Głos mój nie jest nieznany w południowych Województwach Polski. Szlachta Litewska niekontenta z dworu, Austrii przychylna, obcemu połączeniu nierada, mnie nie odstąpi. Niech

Królowa i Elektor postawią na seymie walnym przeciw nam swoich stronników, a wówczas będzie odgadniona zagadka. Zaślubiny brata twego z Ludwiką Radziwiłówną były uważane za sprawę narodu: nasze przyrzeczone połączenie jest z tego samego rodzaju. Obstawać będę za tém twierdzeniem, bo mam oręż przeciw Jakóbowi Sobieskiemu, mając po sobie serce narzeczony.”

“Nie spuszczaż się Panie na to prawo, iakie ci może zapewniać serce narzeczony, odpowiedziała Królowna z niezwykłą poważną mową: bo inaczey postradasz ie na wieczne czasy. Jan III. jest Oycem moim: a o mnie nikt nie powie, że nierozmyślnie zamiary córki sięgnęły na głowę Oycy zmartwienia i kłopoty, na tę głowę, którą sława uwieńcza. Oyciec i Król mój nazwał mnie pociechą i rozkoszą swoiocy starości, a ia miałażbym zakrwawić serce iego? Nie. Nie wszystkie iego dzieci dadzą przebrzydły przykład krnąbrności. A ty Dymitrze mógłżebyś chwycić się kroków o iakich spominasz? I mógłżebyś tak mało mnie cenić abyś przypuszczał, że podam zuchwałą rękę chcącemu postąpić sobie nierozważnie, że lekkomyślnie i namiętnie przyczynię zgryzot Królowi starcowi, od których i tak nie jest wolna głowa iego? Miałażbym ia, Sobieska, rozniecać przeciwko moiemu domowi

nienawiść, która w sercach dawnéj i zawziętój szlachty tleie? I wypadaż aby Dymitr Wiśniowiecki przedemną odgrażał się przeciw Janowi III, przeciw temu, który się Oycem jego okazywał? Zaniechay niegodnych ciebie myśli i nie zacieray we mnie pamięci, którą chcę do obcój ziemi unieść, pamięci o moim wiernym i spianiałomyślnym przyjacielu.”

Po chwilowém milczeniu odpowiedział skruszony Dymitr: “Chciéy zważyć Królewno, że twój wyrok ma być skazówką moiego dalszego postępowania. Nie spiesz się z daniem słowa które ma roztrzygnąć między powinnością włatach dziecinnych wszechłą, a tą o którą się u ciebie po raz ostatni upominam. Wybacz porwczym słowom które namiętność z ust moich wyrwała, i racz z mnieyszą surowością wyrokować o stanie moiéy woli, jeżeli ta jest w oczach twoich naganną. Precz odemnie myśl o czynach, któreby mnie uczyniły niegodnym Teresy Sobieskiej. Nie odwracay tedy oczu swoich odemnie, ani w gniewie twoim nie wyrokuy o mnie. Wiele dróg stoi przedemną otworem, ale nie myślę puścić się niemi gwałtownie, ani tém samém obrażać twoiéy powinności; pozwól więc Miłościwa Królewno abym się puścił niemi.”— “Los który mnie czeka; rzekła Królewna, pokazał mi drogę, iakiéy się trzymać powinienam.

Sprawiedliwie powiedziała Królowa, że obowiązki córek Królewskich są różne od obowiązków dziewięć niższego rzędu, i słowa które od ciebie słyszałam stanęły mi za dowód twierdzenia matki moiéy. Wiem teraz co mi pozostać czynić, nie kładź mi więc tamy Miłościwy Xiąże.”

“To więc Królewno, zawołał rozrzewniony młodzieniec, mam się rozstać z tobą i z moją nadzieją? Zapewne zapomnisz o nieszczęśliwym Dymitrze: lecz on nie będzie mógł zapomnieć o tém, co nierozdzielnie spoili się z życiem jego.”

“Nie zapomnę: odpowiedziała Teresa głosem rozczulenia, ale téż nie usłyszysz drugi raz tego co mi już nie wypada powtórzyć. Nieodzwonna konieczność wystąpiła między mną i tobą: ona nas odtąd trzymać będzie w oddaleniu od siebie aż do chwili która mnie z téy ziemi zabierze. Przyymiy więc Dymitrze moje pożegnanie, pożegnanie twoiéy przyjaciółki. Ale czy także przyjaciela żegnam?” Wymawiając te słowa pochyliła się do Wiśniowieckiego, który uchwyciwszy iéy rękę padł na kolana.

“Przyjaciela dozgonnego,” zawołał na klęczkach Dymitr.—“Bądź więc moim rycerzem, rzekła Królewna wśród łagodnego łkania.—Zachoway w pamięci pisarzy powieści dawnych, któreśmy z sobą często czytawali: nie zapomniy iak wówczas unosiło nas owo bezinte-



resowne przywiązanie, którego ani los, ani oddalenie zniszczyć nie mogło, które wciąż zachęcało Paladyna do wielkomyślnych czynów. W tym to duchu mianuję cię moim rycerzem.” “Będę nim, odpowiedział Xiąże Wiśniowiecki i zapewne nie wyjdę niegodny z rozwalin zburzonego szczęścia moiego.”

“Więc przyrzecz mi, rzekła tonem utyskującym Teresa Sobieska, więc przyrzec mi starym obyczajem, że mi nie odmówisz pewney przysługi.” — “Jestem na twoie rozkazy,” oświadczył bolejący Dymitr. — Poczém Xiężniczka przybrawszy postawę godności tak dalej mówiła: — “Mam się za godną ciebie miłościwy Xiąże: wyznaię, że i ty zawsze byłeś i jesteś mnie go-dzien. Rozstaiąc się więc z tobą, oddaię życie moje pod twoię obronę; pod obronę człowieka pełnego chwały i charakteru duszy. Ale nie dla mnie saméy żądam poświęcenia się twoiego: zostaną jeszcze drogie mi w moiéy oyczyźnie osoby. Mój Oyciec, ach! mój Oyciec mi na sercu. Z udręczaiącym przeczuciem patrzę na czarne przy schyłku życia iego zbieraiące się chmury. Niewdzięczność zapomniała o iego wielkich czynach; zdrada i nieżyczliwość otoczyły go i zagrażaią mu. Nie odstępuy go więc, bądź zawsze wiernym iego poddanym, a owych środków, których w nieugruntowaném uniesieniu

przeciw niemu chwycić się chciałeś, użyj teraz na obronę jego siwizny. Czy mi to przyrzekasz zacny rycerzu?” — “Przyrzekam: zapewnił uroczyscie Dymitr, i tak mi Boże dopomóż i jego święte słowo.”

“Jestem córką Królowéy Polskiéy, mówiła daléy Królewna: nie mogę więc bez obawy przewidywać co ią spotkać może, gdy Oyciec Niebieski powoła moiego ziemskiego do swéy świętény chwały. Biegtłżebyś na iéy pomoc, gdyby tego zaszła potrzeba i puściłżebyś przeszłość w niepamięć przez wzgląd na Teresę Sobieską?”

“Królowa jest twoją matką, odpowiedział Dymitr: przyrzekam, że dopełnię twego rozkazu.”

“Jeszcze słówko, zacny przyjacielu, rzekła Królewna. Po niedługiego czasu upływie, dojdiesz w twéy oyczyźnie do szczybla, do którego cię powołują twoie urodzenie, twój charakter duszy i twoje talenta. Wówczas to ziszczą się nadzieje, które składać będą osnowę dzieiów twoiéy młodości, a siła zawrze przymierze z nienaganną wolą. Użyjeszże wówczas twoiéy potęgi na dobro moiéy rodziny? Niezgoda, ach! niezgoda rozsiała swoje zgubne nasiona pomiędzy nami, a ich zarody, ile przewiduję z trwogą, wybuiaią, gdy znakomity ogrodnik z tym się rozstanie światem. Raczyszże wdać się między braci moich, kiedy w sromotný zawiści prze-

ciw sobie wystąpią? będzieszże usiłował zapobiedz, aby w walce przeciw sobie nie obalili szczęścia domu naszego; uczyniszże to wszystko pomnąc, że i ja iestem Sobieską?”—“Królewicz Alexander iest moim przyjacielem, odpowiedział Dymitr: inni są twoją bracią: daię moje rycerskie słowo Tobie Miłościwa Królewno, że uczynię czego żądasz.”

“Więc bądź mi zdrów, rzekła Teresa Sobieska. Rada przypominać sobie będę upłynioną przeszłość. Czy i ty także Dymitrze?”—Pani! odpowiedział żegnany: tyś z gruzów moiey przeszłości wywołała życie moje.”—“A więc możemy rachować na dane sobie i odebrane słowo.”

To mówiąc podała Królewna rękę Dymitrowi iakby chcąc go podnieść: ale ten ieszcze nie był powstał gdy ze zmarszczonem czołem, zadyszana i krzywo na oboje poglądając, stanęła przed oboygiem Jadwiga Elżbieta Falzgrafowna.

Wnet tonem przerażenia i przygany wykrzyknęła: “Móy Boże, tuż to cię siostró znachodzę, i tu w mieyscu, któreby można różnie tłómaczyć, zwłaszcza w zbiegu obecnych okoliczności? Co za szczęście, że idąc za popędem mego przeczucia wyprzedziłam inne damy chcąc ci dać znać, że Królowa już cię kilka razy żądała.”—Ochłonawszy z piérwszego strwożenia odpowiedziała Teresa: Miłościwa Siostró, byłaś

tylko świadkiem pożegnania przyjaciela z przyjaciółką pierwszcy swoiemy młodości: a czyn tak niewinny nie zdać się zasługiwać na żadną nagane. Pamiętam ten czas, przydała sposobem przymówki, kiedy Xiążę Wiśniowiecki szczycił się twoją życzliwością: teraz jeżeli ją postradał, nie przestał, mogę śmiało zapewnić, bydz iey godnym. A co do tego, czy mogłam z Xięciem Wiśniowieckim wdać się w rozmowę w rzeczy która mnie obchodzi, zawierzcie mi, że na to pytanie umiałam znaleźć w moim rozsądku odpowiedź.”

“Ja także rozumiem, odczwał się Dymitr, obracając mowę do małżonki Królewicza Jakóba, że nie mam powodu lękać się czyich bądź oczu, najmnięj zaś waszych Miłościwa Królewiczowo. I owszem, obecność Wasza w chwili rozstania z moją nadzieją, cieszy mnie poniekąd, bo mi przypomina dobroć z iakąście mi kiedyś obiecowali lepszą przyszłość.”

Tknęła do żywego taka mowa Jadwigę i mimo iey łagodny i otwarty charakter wydobyła z nięj następujące, opryskliwe i skrytością tchnące wyrazy: “Nie rozumiem was mój Panie, ale do iakiękolwiek nadziei mogłam wam dać powód, teraz winszować powinnam, żeście ją sobie z głowy wybili. Pójdź Siostró, Jęy Królewska Mość iest na wyicździe.”

Pokrywając urazę milczącym skłonieniem głowy, oddalił się Dymitr. Teresa zaś, która lepiędy od niego nie iedno wydarzenie zgłębiała, i któryy płodny i stały umysł nakształt kwitnącego pączka rozwinął się ieszcze w młodocianych, ale tylo -znaczących godzinach, rzekła z mocą i godnością: “Więc idźmy do Królowéy, Miłosciwa Bratowo. Jestem wam wdzięczna za waszą grzeczność: ale pewna siebie, muszę wynurzyć, że lubom narzeczona Elektora Bawarskiego, nie lękam się nieczyiego moich postępków sądu i dla tego proszę Was, abyście Xięcia Wiśniowieckiego za godnego moiéy przyiaźni uważali; wszakże może przyydzie czas, kiedy i Wy uznacie go za godnego Waszéy.”

Usunąwszy się Dymitr, chodził zamyślony przez nieiaką chwilę w powoli wzmagaiącym się cieniu Bielańskiego lasu. W końcu zwróciwszy kroki ku klasztorowi, postrzegł stojące przed bramą koniec Królewskiego orszaku. Cały wysilony, iak zwykle po gwałtownéy wewnętrznyéy walce, dręczony terażnieyszością która obaliła zamiary przeszłości nie wyjaśniwszy wypadków przysłości, wszedł do rozległéy budowli i udał się po schodach do dawnych pokoiów Eleonory Rakuskiéy, gdzie ieszcze znajdował się Jan III. Mimowolny popęd wiódł go ku monarsze iakby skutkiem tego rozumienia, że obu-



marła nadzieia icszeze może ożyć przed obliczem Królewskiém. Tu w korytarzu spotkał Oycę Votę, zadumanego, ze spuszczoną głową, z założonemi rękami, który uyrzawszy go, podwoił krok, uśmiechnął się w sposób pełny znaczenia i szepnął: “Zapewne dawny nauczyciel Waszcy Xiążęcý Mości zasługuie na podziękowanie, gdyż bez niego nie bylibyście kosztowali momentu spotkania, po którém wasz przyjaciel i sługa wiele sobie obiecuie. Po deszczu pogoda, drogi Panie: choćby się nie wiem iak chmurzyło, nie wypada trwożyć sobą.”

“Jestem ci wdzięczny, oycze, odpowiedział Wiśniowiecki, za troskliwą zabcźność, przez którą nastrczyłeś mi moment tak ważny i który nie wahałbym się nazwać naypiękniejszym w życiu moiém.”—“Do prawdy! zawołał uradowany Kapłan: czy stało się według życzeń naszych? czyś się porozumiał z Królewną?” “Tak: dwuznacznie odpowiedział drugi: porozumiałem się.”—“Zastanowił się Vota po tcy odpowiedzi a potém rzekł: “Ani mieysce ani czas nie pozwalaią nam wdawać się w dłuższą rozmowę: wiele oczu iest na mnie dziś zwróconych, wnet ukaże się Król, bo tu,—to mówiąc skazał na drzwi,—zebrali się około niego. Jutro zatrudni mnie mój nadworny urząd przez całe dopołudnie: i aż wieczorem w Marymon-

cie, dokąd się Królestwo Ichmość wybieraia , będzie można pogadać i przekonać was, że mnie nie opuściła gorliwość mimo złowrogą postawę iaką здаia się przybierać stosunki. Będziecież Mości Xiążę na mnie czekali we wschodnim gabinecie obok sali marymonckiéy, w któręy się dwór ma zgromadzić ? ”

Dawszy znak zezwolenia, opuścił Votę Dymitr i wszedł do przedpokoju, dokąd traf w tęg samęy chwili sprowadził Alexandra Sobieskiego. Ten uściskał rękę przyjaciela, i nie nie powie-dziawszy powrócił do pokoju. Wnet potém ukazał się Król w towarzystwie francuzkiego Po-sła i Barona Simeony. Zachmurzyło się wy-pogodzone czoło Monarchy za uyrzeniem swe-go ulubieńca. Znakiem milczącym wezwał go Król Jan aby szedł za nim: a gdy orszak do-szedł do przysionka kościoła, Król wystawszy go na przód, sam z Xięciem Wiśniowieckim u-dał się na ustęp za ieden z wielkich filarów gdzie do niego tak zaczął mówić: “ Boli mnie Dymitrze, że cię widzę smutnym w dniu który napętnia radością mój dwór.”

Jakkolwiek wyniosłe postanowienia i zapął do ich stwierdzenia czynami, wlała w zbolatą duszę Dymitra chwila z Królowną Teresą spędzona; zaświeża iednak była rana iego, aby się nie mia-ła odnowić gdy usłyszał głos tego, który ponie-

kąd był ią zadał. Na przemowę więc Króla skłonił się tylko Dymitr uniżenie i ceremonialnie, ale nie mógł na nią odpowiedzieć. “Cóż to? milczysz Dymitrze, mówił daléy Król, chwytając iak zwykle przy każdym przykrém zdarzeniu za błękitną wstęgę Orderu Świętego Ducha. Milczysz i nie wywnętrzasz się, iak to dawniey czyniłeś, przed Królem, który cię swoim kochanym wychowawcem nazywał? Wiem co cię trapi; otwórz się więc przedemną, iak człowiek przed człowiekiem. Taki jest los Królów, że nie kosztują czystego szczęścia, skoro im niebo tak iak maie odmówi serca nieczułego na ludzką dolegliwość, a którzy, zuagleni koniecznością, sami są mimowolnymi sprawcami. Tobie właśnie Xiążę Wiśniowiecki zadano dolegliwość, a ia w czuciu twoiém mam bydź onéy sprawcą. Starość moia i dostojenstwo moje uwalniaią mnie wprowadzie od obowiązku tłómaczenia się młodemu człowiekowi. Tłómaczę się iednak. Żyłeś w nadziei którą dzień dzisiejszy zniszczył. Nie zaprę, że ia poniekąd podsyciałem tę nadzieję. Uznay iednak przed samym sobą i przedemną, rozliczne zawady, na iakie trafiły moje życzenia i twoie zabiegi, zawady tak dalece nicodwrotne, że ani ia, iak rzadko kiedy tak i w tym razie nie mogłem sobie postąpić tak iak chciałem, ani ty nie mogłeś działać z po-

śpiechem. Ciągłe takowy był stan rzeczy a w końcu stało się niepodobieństwem to, co zrazu tylko się trudnćm zdawało. Kocham, szanuję cię Dymitrze: rozumiem więc, że nie odmówisz sprawiedliwości pełnemu chwały Xięciu, który wstąpił w twe miejsce. Miałżebym, pyta cię twój Oyciec i Król, miałżebym życzeniu, które się ziścić nie mogło, czynić ofiarę ze świętny rzeczywistości? Inny Monarcha byłby uczynił iak ia, i bynajmnieyby się nie usprawiedliwiał. Spoyrzyy na mnie; na blizny ran moich, na tę osiwiatą, pod ciężarem trudów i kłopotów głowę. Wszystkom uczynił i nawet wycierpiął dla dobra dzieci moich. A teraz miałżebym odrzucać nagrodę, którą mi stojącemu nad grobem przekazuje Opatrzność? Starzec przemawia do ciebie: wiesz zaś, że starzy są uparci i nietak skorzy iak młodzi do czynienia ofiar, bo zresztą, młodym długa przyszłość zaręcza wynagrodzenie ich wysiłćn. Bądź więc względem mnie pobłażającym, iako mój wychowaniec i domu moiego przyjaciel.”

Na pełną ognia mowę Króla, miotany rozmaitemi uczuciami Dymitr, tak odpowiedział. “Daleki iestem od powątpićwania o prawie które służy Waszćy Królewskićy Mości, iako Panu i Oycu, nad członkami swoićy rodziny: ani mi wolno uwłaczać temu prawu w najmnieyszćy

częstee, cokolwiek zaszło i cokolwiek zaydzie, ia nie uchybię przeciw powinnościom uniżonego sługi i wiernego Waszëy Królewskiëy Mości poddanego.”

Tak sucha odpowiedź i nastąpiony po niëcytykietalny ukłon Xięcia Wiśniowieckiego nie bardzo kwadowały z czułem wywnętrzeniem się Króla, bohatera i starca. Ze zmarszczoném czołem spoyrzał na niego Jan III, z właściwą sobie powagą odwrócił się i zësławił samego.

O małe pół mili od Stolicy i w takiëcy samëy od Bielańskiego klasztoru który opuszczamy, w daleko zaś mnieyszëy od Wisły odległości leży Królewski dom letni, od swëy założycielki Maryi Kazimiry, *Marymontem* zwany. Jak dziś tak podówczas był on otoczony mnogiemi młynami, które dostarczaia drobnëy przedniëy mąki, dołąd na wszystkie strony rozchodzącëy się w kraiu i za granicą. Budowla tamteysza, którą nasi spółczëśni oglądaia, była wprawdzie dopiëro przez Augusta III, w zamiarze brania w niëcy po trudach myśliwskich spoczynku wzniesiona: iednak dawny pałacyk, który tuż przy małym lasku na skromnym stał pagórku, znacznie do nowszego swoim wewnętrznym rozkładem był podobny. Przestronna sala zajmowała piërwsze piętro a we czterech wieżach, wzniesionych po rogach korpusu, znajdowało się ty-



leż gabinetów. Ale spomniony Król z domu Saskiego nie w czasie samych tylko łowów chronił się do tego wiejskiego zacisza, chronił się i wtenczas, kiedy chciał uniknąć uprzykrzonego napływu ludu. Tu nieraz odbywały się narady i rokowania, kiedy nie wypadało aby o ich treści i skutkach cały świat wiedział. Tak i w okresie, z którym się poczyna powieść obecna, Król Jan po zaszłém poróżnieniu między Austryackim Posłem i Margrabią de *Béthune* przyrzekł pierwszemu w téj sali za przyczyną Królowy, że oddali ostatniego od swego dworu: dziś zaś postanowiono tu się znieść z Baronem Symcony względem niektórych okoliczności po poprzedniém zezwoleniu Królewskiem na zaślubienie Królowny Teresy z Elektorem Bawarskim. W tym celu udały się Nayiaśniejsze osoby do nielicznego wprowadzie ale wybornego zgromadzenia, w Marymonckiéj sali zebranego, gdzie według owczesnego, niewątpliwie swobodniejszým czasom właściwego obyczaju, miano po załatwieniu spraw użyć przyjemnéj rozrywki, na rozmowach i biesiadzie polegający. Zastawiono wyśmienitą wieczercę. Król i gospodarz, drugiem znaczeniem szczególnie uradowany, częstował gości z uymuiącą godnością; ci zaś lubo w części cudzoziemcy, nie odrzucali sarmackiego kielicha

przeplatującego iadło które francuscy kucharze byli sporządzili.

Między gośćmi znajdował się ieden, który bynajmniéj nie dzielił radości ogółu: było Dymitr Wiśniowiecki. Samo owo polecenie Oyca Voty, o którym spomnieliśmy wyżej, skłoniło tego Xięcia do przyjęcia uczestnictwa gali, której powód nie mógł mu żadną miarą być miły, oprócz tego znosił on utyskiwania i niezasłużone wyrzuty swéj matki, które cierpliwém milczeniem zbywał. Królowa raz po raz zwracała na niego swoje uderzające, niechęci pełne, spoyrzenia, które tak szybko stawiały się na iéy rozkazy. Król zdawał się go całkiem przeoczać i nie przemówił do niego ani słówka, iak to dawniéj zwykł był czynić, gdy chciał dać mu poznać szczególną swoją łaskę i przychyłność. Składane oblubienicy Elektora Bawarskiego powinszowania, nie pozwalały iéy zbliżyć się do tego, który nie mógł winszować iéy szczęścia: nadto Jakób Sobieski rzadko odstępował od solenizantki, której w dniu owym i w następnych musiał przez pewne zobowiązanie towarzyszyć. Późniéj mieć będziemy sposobność mówić o tém zobowiązaniu.

Postrzegał to wszystko Dymitr Wiśniowiecki i dla tego z tém niespokojniejszą niccierpliwością oczekiwał końca gali i zapowiedzianego przez

Votę udziału wiadomości. To iedynie zatrzymało go na dworze Króla Jana; postanowił bowiem opuścić Stolicę téy saméy nocy i wyiechać na Wołyn, kędy w zaciszu Zastawskiego pałacu miał bawić, póki by nie doyrzały iego zamysły. Wcześniej tedy usunął się do dawniey wskazanego gabinetu, gdzie sam ieden znajdując się, wkrótce wpadł w tak czarne, bo pomroką niepewney przyszłości oćmione marzenia, że odszedł od przytomności, i w téy braku ani rozmów podczas uczt prowadzonych, ani wzmożonego przy odieździe gości zgiełku nie słyszał, ani go nareszcie od nastąpioney potém ciszy nie odróżnił.

Już noc była zapadła, kiedy Dymitr z takowego ocknął się zachwycenia. Zdziwiony, że nie widzi przed sobą Oycy Voty, zerwał się: aliści uderza uszy iego odgłos kilkoustney rozmowy, z dotykaiący sali pochodzący. W mniemaniu, że w niéy zastanie Oycy Votę, wychodzi. Tu stały ieszcze zakryte ostatkami wieczerzy stoły, a srebrne sprzęty i ruchomości domowe, iak zwykle po odieździe liczne gościa, były rozrzucone. Świece usufitowych, ściennych i stołowych świeczników, wygasły co do iedney. Tylko więc przy połyskach słabo gorejący lampy ujrzał Dymitr czterech mężczyzn, cichą rozmową zajętych, z których żaden nie wyglądał z u-

bioru na Xiędza. Oyciec Vota nie znajdował się między nimi.

Zrazu pomyślił Xiąże Wiśniowiecki, że się znajduie między awanturnikami, którzy mogli byli zakraść się do pałacu dla spożycia resztek uczty Królewskiej i oszczędzenia domowym posługaczom trudu w sprzątnięciu i schowaniu złota i srebra stołowego. Zastanowił się, jaką postawę miał przybrać przeciw kilku na oko śmiałym rabusiom, i wnet ściągawszy rękę do pałasza zapytał tonem rozkazującym o przyczynę ich obecności, gotów według natury odpowiedzi stawić opór ich przemocy i zwołać służących. Aliści przystępuie do niego ieden ze czterech i głosem znany i poufatym woła na niego po imieniu. Takowa odczwa zmniejszyła podeyrzenie Wiśniowieckiego, tym bardziéj że przemawiający do niego był mu równy rodem i majątkiem i tém samém nie mógł być podeyrzany o łupieskie zamachy, mimo to wynurzył Wiśniowiecki wszystkim swoje zadziwienie nad ich niespodzianém ukazaniem się w sali po odieździe dworu.

“Nie przyszliśmy tu, przemówił ten, który piérwéj po imieniu był zawołał na Wiśniowieckiego, po to abyśmy zebrali okruszyny ze stołu Królestwa Ichmość, albo ostatnie krople wysączyli z kielichów. Zamiar nasz nierównie ucz-

ciwszy; i właśnie w ważný rozmawialiśmy materji kiedyś do nas przystąpił kuzynic.” — “W tym razie nie będę wam przeszkadzał, rzekł Wiśniowiecki kłaniając się, i życzę wam dobréj nocy.” — “Bynajmniéj, zawołał tamten: cel naszego zebrania się dotyczy równie a może i więcej Xięcia Wiśniowieckiego iak nas samych: albowiem miłość oyczyzny i konstytucyi nadaią mu wagę.”

“Mam dla siebie za zaszczytne, rzekł Wiśniowiecki, takie we mnie wasze zaufanie, i przyymę ie, ieżeli miłość dobra Rzeczy - pospolitéj zrodziła wasze zamysły. W tym razie możecie rachować na moje uczestnictwo.” — “Mówisz Mości Xiąże, iakeśmy sobie obiecowali i życzyli. Lecz nie będę ukrywał przed tobą, że to, o czém się dowiesz wymaga w swoim rodzaju niejakiego z twéj strony bezpieczeństwa?” — “Jakiegoż to bezpieczeństwa żądacie? odemnie, zapytał z dumą Wiśniowiecki. “Czyż słowo moje niebędzie dla was dostateczną z méj strony rękoymią?” — “Właśnie słowa tylko żądamy od ciebie, odpowiedział drugi. Słowa szlacheckiego, że ni napomknieniem, ni iakim bądź sposobem nie wydasz nazwisk naszych, ani nikomu nie wyiawisz przedsięwzięcia naszego, nawet w przypadku gdybyś się na nie nie pisał, ani narzeczcie żadný tamy kłaśdź nie będziész przy-



sposobieniom iakich ono wymaga. Wybacz téy ostrożności, którą zresztą my sami uważamy za zbyteczną tym bardziéy, że mamy więcéy niż icden powód spodziewać się, że na nasz układ przystaniesz.”

“Nie zawiedziecie się, rzekł Dymitr, skoro iak powiadacie wasze przedsięwzięcie ma na celu dobro Rzeczy-pospolitéy, ślubuję więc wam moje milczenie, a mego przystąpienia nie odmówię wam, skoro wiedziéć będę o co wam idzie.”

“Nie troszcz się: zapewnił drugi z uśmiechem. Honor twóy równie iak korzyści twoje, zaręczam, każą ci byéć naygorliwszym między nami. Wszakże pomyślne powodzenie czynu, a mianowicie radość z powetowania obrazy, na ciebie samego spłynie.”

Teraz uroczyście obowiązał się Dymitr, że nazwisk spółników i ich zamiaru nikomu nie wyda, ani żadný tamy ostatniemu kłásdź nie będzie, oświadczył zaś, że nie piérwéy przystąpi do spółki aż gdy mu iéy cel będzie wiadomy.

Skutkiem takowego aktu i przyrzeczenia tajemnicy nie możemy wymienić czytelnikowi ani o-wych nieznaionych ani treści rozmowy która następnie wszystkich zaięła. Dość na tém, że ta po niejakim czasie została ożywioną, że ziedný strony natarczywe przełożenia, z drugiéy niektóre zarzuty czyniono, aż nareszcie po sto-

pniach zgodzono się nieiako. Już dniało kiedy się rozeszli, a przy pożegnaniu ów który między czterema zdawał się réy prowadzić, w tych słowach przemówił do Dymitra. “Niezapomniysz kuzynie coś przyrzekł, a razem o mieyscu i czasie, w którym się zeyść mamy.”—“Nie zapomnę, rzekł dobitnie Dymitr, dotrzymam wszystkiego, skoro sami wytrwacie w raz przedsięwziętym zamiarze.”

Gdy Dymitr był na wyścieniu, przystąpił do niego Murgrabia pałacu z oznaymieniem, że iedynie zakaz Jaśnie Oświeconych i Jaśnie Wielmożnych Panów wpuszczania do sali kogobądź podczas ich bytności, nie dozwolił mu wywiązać się z danego mu przez Oyca Votę polecenia, który swoje nienadeyście składał na bardzo pilne nieprzewidziane swoje zatrudnienia. Z posępnym dwuznacznym uśmiechem, przyjął Dymitr to oznaymienie: i potém, dopadłszy swego wierzchowca, ruszył do Warszawy. Skąd téy saméy nocy wyrządził się w niby daleką i spieszną podróż: iakoż rzeczywiście opuścił Stolicę przed wschodem słońca, kiedy ta ciekawie i niecierpliwie wyglądała obchodu zaślubin Królewny Polskiéy, od czasów Anny Jagiellonki, niewidzianego w Warszawie.

## Rozdział 5.

Już na początku miesiąca Sierpnia roku 1694. zjechali się do Warszawy z bliskich i dalekich okolic Królestwa dygnitarze i magnaci z żonami i córkami, z których piérwszo kleynotami i przepychem, drugie pięknością i polorem iasnić miały. Liczba dworzan i służby odpowiadała okazałéy dumie pańskiéy.

Naoczni świadkowie zapewnialią, że iak ludzka pamięć mogła zasięgnąć, nie widziano w Stolicy polskiéy, iakkolwiek zdawna odznaczaiący się zbytkiem i przesadą, nie równie wielkiego. Wśród nieustaiących festynów oczekiwano piętnastego dnia Sierpnia, wyznaczonego na obchód zaślubin Królewny. Gdy nadszedł ten dzień, widziano iuż od rana wyruszaiące z Ujazdowa

liczne, płótnem osłonięte karoce, za któremi iechał w prostym myśliwskim wozie najstarszy z Synów Królewskich, w innym zaś Alexander z Konstantym, młodszy bracia pierwszego. Skoro słońce weszło, odezwały się, co ćwierć godziny przez chwilę spoczywając, dzwony Święto-Jańskiego kościoła. Wewnątrz téj świątyni, do dawniejszych ię ozdób dodano dywany, krzesła i wezgłowia makatem okryte; owemi zaś dawniejszemi ozdobami były, w przeszłych i późniejszych czasach zdobyte, chorągwie i brobie nieprzyjacielskie, a mianowicie buńczuki, rohatyny i pałasze, nadewszystko zaś wielka Chorągiew Osmanów, ten zabytek oswobodzonego ofiarą krwi Polskię Wiednia, przez Jana III, tu między pamiątkami sławy narodowęj złożona. Pozatykane w mnogich z drogiego metalu świecznikach gorały iarzące gromnice odbijając iaskrawe połyski o klejnoty najświętszego przybytku, o złotoszatny obraz wielkiego ołtarza, o złote i srebrne wota bocznych ołtarzów, o ich ramy i słupy, o spiżowe popiersia znakomitych ludzi, których groby stopa dziś żyjących depce. Przed przysionkiem i na drodze od kościoła do zamku wiodący, wielu ludzi było zatrudnionych wysłaniem nierównego bruku suknem ponsowém, a domy okoliczne były przystrojone fałdowemi suknami i różnobarwnemi

późnego lata kwiatami. Nawet w mieszkaniu królewskim panowało nadzwyczajne poruszenie, okna sal przepychowych były pootwierane, a rzesza ciekawego ludu stojącego na ulicach dziwiła się urozmaiconemu bogactwu ścian wewnętrznych, sprzętów i wielu innych kosztownych rzeczy i odgadnąć ich przeznaczenie usiłowała. Kobiety w pokojach naywięcej się krzątały, bo te, iak po prywatnych domach, tak po pałacach Królów, graią główną rolę podczas uroczystości, starych i młodych ożywiających, która dla tego naywłaściwsze nosi nazwisko *wesela*. Co do męzkiéy służby, ta biegła tu i owdzie pod rozkazami Marszałka dworu, starego Zarzyckiego, kiedy urzędnicy Korony i Litwy, tudzież dworsey, przyodziani w znamiona swego dostojństwa, powolnym krokiem i z napuszczoną miną postępowali do wielkiéy sali zgromadzenia, gdzie mieli czekać na moment rozpoczęcia uroczystości, a z nią roli iaka z urzędu na każdego przypadała.

Wbrew przyiętemu przez siebie zwyczajowi przepędziła Marya Kazimira przy gotowalni znaczną część przedpołudnia, zakazawszy sobie na ten raz skromności w ubiorze naśladowanéy w Pani *Maintenon* i postanowiwszy wystąpić w całym blasku Królowéy. Mimo to iéy czynny umysł nie mógł się zaiąć cały tém czezem zatrudnie-



niem. Nie tyle o własne, ile o przyszły Elektorowy ubranie troskliwa, raz po raz posełała do iey pokoiów po świeże nowiny, i raz po raz donosiły iey garderobiane, że miłościwa Królowna iest dziś piękna iak Aniół i w tak dobrym humorze, w iakim bydź może Nayiaśnieysza Panna młoda w dniu swego wesela. Uyrzała się nakoniec Królowa w uroczystym stroiu i właśnie kiedy rozpoznawała w zwierciadle co iey czas wydarł a co pozostawił, otworzyły się dwuskrzydłe drzwi; wszedł z dwornym orszakiem Hieronim Xiążę Lubomirski i uniżenie oznaymił, że Nayiaśnieysza Panna młoda czeka, azaliż ręka iey Nayiaśnieyszy Matki raczy w iey włosy wpleść wieniec mirtowy.

Z radosną skwapliwością pochwyciła Marya Kazimira to godło panieństwa, patrzyła na nie przez chwilę, iakby przywołując przeszłość, potem opisała nad niem w powietrzu iakąś figurę, którą Maltańczyk wziął za podobną do Elektorskiéy mitry, następnie zwróciła wieniec iednemu z Podkomorzich, nakoniec dotknęła podaną sobie rękę Marszałka dworu, który iak wszyscy urzędnicy Koronni, tylko przy nadzwyczajnych wydarzeniach, obyczajem angielskiéy i hiszpańskiéy dworskiéy etykiécie spólnym, obowiązki swéy godności osobiście sprawował. Do iego funkcyi należał szczególnie szafunek spra-

wiedliwości na Zamku, iako zastępcy Marszałka Wielkiego, w którego niebytności piastował władzę naywyższego sędziego.

Udała się potém Królowa do pokoju oblubienicy Elektora, która matkę u drzwi przyięła, mając na sobie strój uroczysty i będąc tak mocno ubarwieczkowana, że ię cera żadnego wrażenia wydać nie mogła. Po piérwszém przywitaniu zaięła Marya Kazimira krzesło, Królowa zaś mając obok siebie swoją Ochmistrynię, Hrabinę Wessel i dwie inne damy, siadła na podstawionym taborecie tak ostróźnie iak tego powaga damy i stężałość ię szaty wymagały. Następnie Królowa wplotła różczkę mirtową między kleynoty ubioru głowy Królowej, i patrząc okiem uradowania na uwieńczoną córkę, tonem do okoliczności stósownym rzekła: “Naychętnię uczyniłam Ci Cóрко moja tę ostatnią, dla mnie naymilszą, przysługę, bo mam się za szczęśliwą, że cię iako oblubienicę znakomitego Xięcia Maxymiliana Bawarskiego powitać mogę.” Królowa schyliwszy głowę powiedziała: “Składam Ci dzięki Nayiaśnićsza Królowo i matko moja, za wszelkie dobrodzieystwa któreś na mnie z rodzicielskię twoię miłości od mego dzieciństwa zlewała. Zostanę nadal posłuszną córką Waszcy Królewskię Mości.”—Jakkolwiek układnie i uniżenie były powiedziane te słowa,

przecież ton i postawa Królewny, sprawiły wstul-  
żbie, dawniejszych rzeczy świadomey, niciakie  
zadziwienie, we wszystkich zaś obecnych to po-  
decyzowanie, że przyszła Elektorowa, lubo się na  
to dotąd nie zanosilo, nie zupełnie będzie wol-  
na od dumy, o którą iéy dom obwiniano.

Tymczasem odezwały się dzwony na wieży  
Święto-Jańskiego kościoła, a po nich trzydzie-  
ści jeden wystrzałów z dział. Owe galowe ka-  
roce, które porankiem były wyruszyły z Ujazd-  
owa, teraz z płociennych osłon oswobodzone,  
zbytkowym przepychem iasniejące, nadzieżdżały  
do zamku w sposobie tryumfu. Powracał znie-  
mi Królewicz Jakób z Ołtarzewa, skąd odprawił  
uroczysty wjazd do Stolicy, iako reprezentują-  
cy Elektora Bawarskiego z woli Oycy i Oblubień-  
ca Teresy Sobieskiey. Towarzyszyli mu bracia  
iego, równie iak on złotém runem, obadwa zaś  
orderem Świętego ducha ozdobieni, który im  
niedawno Ludwik XIV na przekór stronnictwu  
Austryackiemu był przysłał.

W pokojach, w których oboje Królestwo Ich-  
mość i Panna młoda czekali, nastąpił krótki akt  
przyjęcia przybyłych Królewiczów,—poczem o-  
tworzono drzwi dozwalając wstępu zebranemu  
dworowi i nakoniec wyruszono do kościoła.

Po wystanęy suknem drodze rozpoczynała try-  
umfalny pochód służba i urzędnicy dworu. Niż-

si szli przed wyższymi, a konieć zajmowali wielcy marszałkowie, za którymi szła Panna młoda, prowadzona przez swych braci, nie pięknością wprawdzie ani wzrostem, ale przyjemnością twarzy zachwycająca. Ogon iéy sukni z biały materyi, srebrnemi kwiatami przetykany niosła ochmistrzyni z dwiema damami. Nad zesnurowanym gorsetem téy sukni, pod piersią koronkami i dyamentami zakrytą, był spięty płaszczyk z ponsowego aksamitu, lekko gronostaiami oblamowany, a mała zamknięta korona, rubinami wysadzona, wieńczyła iéy głowę, iako znak połączony z Królewską godności Elektor-skiéy. Królewicz Jakób, wyobrażający Pana młodego miał na sobie francuzkie dworskie iasno-błękitne ubranie z krótkimi rękawami, z haftami srebrnemi: na iego szpadzie, pętlicach, sprzączkach i złotém runie błyszczały dyamenty. Wielka czarna peruka nie osobiwie upiękniała blado-żółtą iego twarzy cerę, postrzegano iednak na niéy takie wypogodzenie, a w całym iego ruszeniu takie uradowanie, że niektórzy z widzów dali się słyszyć, iż Nayiaśniéysi Państwo młodzi dziś zamienili między sobą swoje temperameta.

Szła potém Królowa w fioletowéy aksamitnéy sukni, któręy ogon czterech pokoiowców unosiło: iéy płaszczyk był ze złotych hiszpańskich

koronek, a do icéy ciemnych włosów była przypięta mała dyamentowa otwarta korona. Obok niéy szedł *Polignac* Poseł francuzki, przesełając do uszu Monarchini słodkie słówka, które z równie słodkim uśmiechem były przyjmowane.

Za Królową szła Królewiczowa Polska w towarzystwie swoich szwagrów Alexandra i Konstantego Sobieskich, z których piérwszy zadumany milczał, drugi wesoły i żywy, usiłował rozprędzić niewinnemi żarcikami surowość iego bratowéy. Na ostatku szedł Król, iak zawsze tak i teraz w narodowym stroiu, z pełną godności i maiestatu powagą. Przechodząc ten Pan wysokością wzrostu swego członki swoiéy Królewskiéy rodziny, mógł widzialnemi poruszeniami ręki lub głowy dziękować za radosne okrzyki, któremi go witał tłumnie otaczający lud. Wielu z widzów zawiedzeni pozorem iego ubrania i tuszy, cieszyli się z polepszenia zdrowia Królewskiego, ale dworzanie i woyskowi tuż za nim idący widzieli dobrze, z iakiém natężeniem Jan III. stawiał nogi, i że tylko wymuszony rumieniec zastąpił na chwilę cerę ową męzką, iaka przed kilko laty przekwitła na iego policzkach. Wówczas to oglądając się oni na przyszłość bacz yli, że wnet może się przyćmić ten blask dostojnych, dziś w całej okazałości swego znaczenia na akt weselny występujących osób.



U drzwi Farnego kościoła przyjął stadło nowożeńców Biskup Przemyński, a razem Kanclerz wielki, Kardynał *Denhof*, i poprowadził ich do Kardynała Prymasa *Radzieiowskiego* który na nich czekał u stóp wielkiego ołtarza. Przystąpił do Prymasa Królewicz Jakób z Hrabią *Torringem* i Baronem *Simeony*, po nim zaś Teresa Kunegunda z Królewiczową Polską, z Xiężną *Czartoryską* Woiewodziną Wołyńską i z kilku druhnami. Prymas dał ślub Państwu młodym.

Wśród odgłosu dzwonów stolicy i sto ieden wystrzałów z dział, powrócił poczet do zamku, gdzie nastąpiła nowa ówczesnym obyczajem dworowi polskiemu właściwa uroczystość.

W rozległéy i wysokiéy sali zamkowéy, późniéy koncertową nazwanéy, rozłożono na kilku stołach wyprawę królewny Teresy. Widziéć tam było niezliczone stroie, drogie i rzadkie klejnoty, na nayprzednieyszém zaś miéyscu szkatułkę czerwonym aksamitem obleczoną, 50,000 talarów holenderskich zawieraiącą, kwotę ówczesnéy wartości pieniędzy w dwóynasób tyle co dziś wynoszącą. W pobliskości szkatułki wisiał przepyszny węgierski ubiór, przez Króla Polskiego swemu Naydostoinieyszemu Zięciowi ofiarowany, ponsowego koloru, ze złotemi potrzebami i pętlcami. Dolman więcéy uderzał bogatemi ozdobami niż kolorem: iego wyłogi

były sobolowe, a kutasy i sznurki dyamentowe. Rapciē do szabli od złota i pereł, sam pałasz oprawiony w złoto, dyamentami i drogiemi kamieniami wysadzony. Całe ubranie było ocenione na 30,000 ówczesnych dukatów.

Na wyniosłych siedzeniach zajęła miejsce rodzina Królewska, naycelnicysze zaś Elektorowa Bawarska. Sale i poboczne pokoje tak były przepelnione gośćmi, że w opisanu swoiēm téy uroczystości, Bernard O'Connor, który znał dwór Karóla II, Angielskiego, i Ludwika XIV, francuzkiego Króla, wyznaie, iż nigdzie tak bogatego zbioru kleynotów nie widział, i ten skarb nadzwyczajny, wiedno zgromadzony miejsce nieledwie odsła do zaczarowanych zamków ówczesnego, w przypowiaſtki czarnoxięskie płodnego wieku.

Dostoini goście, składaiąc powinszowanie Elektorowéy, sadzili się według stanu i godności na upominki. Ofiarowane tym sposobem złote puchary i półmiski, drogiemi kamieniami wysadzone, zegarki, naszyyniki i naramienniki przyczyniły ciężaru bogatéy wyprawie i powiększyły iéy wartość o przeszło 100,000 talarów, sam zaś Poseł Hospodara Wołoskiego ofiarował parę dyamentowych kolczyków, które drugie tyle były szacowane.

Takowy zwyczaj nie tylko przy weselu Królewien lecz i przy wydawaniu Panien z domów znakomitszych zachowywał się w Polsce, tak dalece iż dziewice więcéy na podarunkach krewnych i przyjaciół niż na posagu rodzicielskim zakładały.

W ciągu uroczystości postrzegąta Marya Kazimira zachowanie się Elektorowéy z ową cichą uwagą, która pomimo uboczne zatrudnienie i pozorne rozłargnienie nie traci z oczu swego przedmiotu. Szło iéy mianowicie o to, aby Teresa Kunegunda skutkiem dawniejszego stanu serca swego nie dała podeyrzliwym powodu do posądzenia siebie o zaprzątanie myśli przeszłością, którąśmy poznali, a któręy obecni byli świadomi, mianowicie zaś Hrabia de Thun Poseł austriacki ze swymi stronnikami, że już zamileczę o Opacie *Reverend* i o jego Lombardskiéy spółbraci. Niezwyczajny, pełen wymusu i uroczysty ton córki zdawał się nabawiać kłopotu matkę Królową: ale powoli ukoíła monarchini swe przykre uczucie tą naywięcéy uwagą, że wielka odległość i połączenie się węzłem małżeństwa i rozlicznych stosunków ze znakomitým Xięciem, zagładzą w niéy spomnienia, które tu lada okoliczność bardzo niewczesnie mogłabywznowić.

Krzywdziłby Maryą Kazimirę, ktoby iéy odmawiał przymiotów macierzyńskiéy troskliwo-

ści. Kochała ona swoje dzieci, a nawet Królewicza Jakóba, nim jego uchybienia iako syna zakrwawiły iéy serce, trudnym do wykorzenienia napelniwszy żalem. Ale uprzecyma i ulęgła Teresa była iéy zawsze miłą. Z całego serca życzyła iéy takiego szczęścia, iakie własny wybór nadaie. Niepłonne powody usprawiedliwiały baczność matki na zachowanie się córki. Elektorowa została wierną raz przyiętemu sposobowi myślenia, który swoiéy bratowéy była wynurzyła w Bielanach. Grzeczna dla wszystkich, z którymi przedstawała, zdawała się puszczać w niepamięć nadzieie przeszłości i myśleć tylko o ich powetowaniu przez korzyści, iuż doszłego wysokiego przeznaczenia, któremu postanowiła cała się poświęcić. Krótko mówiąc, kiedy obecnego z zadziwieniem, matka z upodobaniem postrzegała na niéy Xiążęć dumną powagę, która późniéy, mimo rozliczne enoty, przeszła w naturę małżonki Maxymiliana Emanuela.

Raz tylko dostrzegła Królowa iakoby nowyspósób ustąpił mieysca dawnemu, kiedy na Xiężnę Lubomirską przyszła koléy złożenia Elektorowéy upominku. Ramieniec Elektorowéy, który nie tyle na uróżowane policzki ile na iéy szyię i obnażone barki wystąpił, nie mógł się ukryć przed bystrém okiem Królowéy. Już ta Pani, niby ciekawością uniesona, zrobiła krok ku dwom

damom, gdy w tém Teresa Kunegunda, przemówiwszy kilka słów i skłoniwszy się z powagą, zwróciła ofiarowany sobie upominek. “Miłościwa Elektorowo! rzekła Teofila Lubomirska z Zastawia do Władczyzny Bawarskiéy, podając iéy piękny w kształcie serca wyrobiony rubin, racz i ten, iakkolwiek drobny podarek, łaskawie przyjąć. Jest on wprowadzić niedoskonały, iakto wasze bystre oko zapewne dostrzeże, sądząc jednak, że dla tego tém bardziéy zasłuży na mięysce między pamiątkami, które ze swéy dawnéy oyczyzny na łono nowéy wywieziesz.”— Zrazu iak wszystkie poprzednie dary tak i ten przyjęła Elektorowa z wdzięcznym uśmiechem i schyleniem głowy, ale ostatnie słowa spowodowały ją do bliższego przyyrzenia się ofierze i w tym to momencie szkarłat naturalny wziął górę nad sztucznym. Wpatrując się Elektorowa w podany sobie kleynot, dostrzegła w nim głęboką podłużną rozpadlinę, przez którą ręka majstra umiała całości nadać podobieństwo ułomku. To zjawisko i jego znaczenie nie mogło iéy nie wzruszyć: ono zapewne wycisnęło ziéy oczu łzę, którą nagtém podniesieniem głowy przytłumiła i wnet, przyszedłszy do siebie, rzekła: Prawda, że dostrzegam niedoskonałości, o iakiéy Mościa Xiężno namieniacie, i dla tego prosić Was muszę abyście mnie od przyjęcia daru ta-



kiego uwolnić raczyli: nie chciałabym albowiem wywozić z dawnéj mojej oyczyzny do nowéj, połamane klejnoty lub połamane serca. Gdy pierwsze iuiler, gdy drugie głos obowiązku uleczy, wówczas będą mi one pożądane, iako dowody stały czci i przychylności.”

Zeszły cztery dni na ucztach, balach, oświeceniach i sztucznych ogniach. Odegrano operę pasterską w języku Włoskim, napisaną przez Sekretarza *Monsignora de Santa Croce*, nuncjusza Papieskiego na Polskim dworze. Takowe obchody przeciągnęły się aż do odjazdu Elektorowój, który przypadł w dniu 11 Listopada. Xiężna Czartoryska, owdowiała Woiewodzina Wołyńska, i Załuski Biskup Płocki byli wyznaczeni do towarzyszenia w podróży małżonce Elektora Bawarskiego. Oto iak ta Pani żegnała swoich rodzonych: “Bądźcie zdrowi nayukochańsi Bracia moi: już odtąd o was, na których tak długo patrzyłam, tylko słyszeć będę a słyszyć zdaleka. Oby wiadomość o was zawsze była radosna dla kochających was siostry: oby pamięć na Teresę Sobieską wiecznym Was węzłem miłości braterskiej łączyła. Bracie mój Jakóbie! tyś z nas naystarszy: może wkrótce,—te słowa wymawiając zalała się łzami,—może wkrótce zostaniesz głową Oycowskiego domu: chciéy więc, prosi cię siostra twoja, bydź więcéy niż

bratem, chciący być opiekunem Alexandra i Konstantego braci naszych.”

“Cokolwiek wypadnie, taka była odpowiedź Jakóba, bardzo mało będę mógł uczynić na prozbę, którą do mnie Miłościwa Elektorowo i Namiestnikowo Niderlandzka zanosisz. Gdy wzruszenie, iakiego Siostrze kochana doznaiesz żegnając miejsce rodzinne, ukoją rozliczne czekaące cię stosunki; wówczas sama najlepiej osądzisz, o ile będę zdolny uczynić zadosyć żądaniom, któreś wynurzyła w téj chwili. Wszakże nie powątpieway, proszę, że chęć moja spełnienia ich zawsze gotowa.”—Taką odebrawszy odpowiedź, spuściła zrazu oczy, potem wzniosłszy je ku niebu Elektorowa, ujęta braci za ręce i rzekła: “Przynajmniej nie wątpię, że mnie i siebie kochać będziecie, że nie zapomnicie, iż macie Siostrę w Bruxelli i że ićy dom będzie dla was zawsze otwarty.”

“O tém wkrótce Cię przekonamy, Miłościwa Siostrze, odezwał się Królewicz Konstanty: właśnie dziś rano oświadczyła nam Królowa, że nie jest przeciwna naszym do Francyi podróżom, na którą poprzednio Król Ojciec nasz zezwolić raczył. W powrocie tedy nie omieszkamy wstąpić do Pani Elektorowój i prosić ją aby nas, iako błędnych rycerzy, w dom swój przyjąć i podeymować raczyła.”

“Ja i na inny czas zamawiam sobie, rzekł Alexander, Waszą Miłościwa Elektorowo, nam oświadczoną gościnność. Losy ludzkie są niestateczne. Czuią tę prawdę naylepiéy Synowie Króla Polskiego. Zresztą nie masz człowieka, iakkolwiek ustalonego w swoim położeniu, aby mógł powiedzieć, że nigdy nie będzie potrzebował ludzkiego schronienia. Oby, mówił daléy iakby smutném przeczuciem miotany, nigdy cię Siostrze nie dotknął powszechny los zmienności: oby dom, do którego odieżdżasz, ugruntowany na odwieczném prawie, dom którego drzwi twoja Siostrzeńska miłość z wyrazem iakieys wagi dla nas otworem zostawia, nigdy przez burze losu nie był wstrząśnięty. Oby, gdy nasz dom zachwieie się w swych wątych fundamentach, a iego mieszkańcy ustąpią z iego rozwalin, oby mówię miejsce schronienia u Ciebie stało niewzruszone, a oni ciebie w niém zastali iako szczęśliwą Panią, małżonkę i matkę.”

“Zaprawdę, powiadam Wam, rzekła z rozczuleniem Elektorowa: nie można przed wieczorem głosić pogody, iakkolwiek byłby iasnym poranek. Któż wie co i mnie przyszłość przyniesie? Zresztą ja nie o siebie, ale o was się troszczę: twogę moię wzmogły wyrazy naystarszego brata naszego, twoie zaś Alexandrze są zdolne zamienić ią w rozpacz. Co do mnie, ia-

ko Pani i Xiężny, losy moje są w ręku Naywyższego: iako małżonki będą nieiako w moich ręku, dopóki z moiéy własnéy winy zawichrzono nie będą.”

Królewicz Alexander, ścisnąwszy rękę Siostry, odpowiedział w tych słowach: “Jestem o tém przekonany wiedząc iak pięknie poiętaś sztukę zwyciężenia saméy siebie, tę zasadniczą umiętność życia i konieczną wtenczas nawet, kiedy fortuna nayszczerzéy się do nas uśmiecha. Próbę, którą Opatrzność zesała na ciebie, wytrzymałaś z podwóyną sławą, ieżeli uległszy konieczności nie mogłaś stać się głuchą na wołający głos natchnienia.”

“Prawda, że nie mogłam, powiedziała Teresa, i przyznam ci się Bracie, że głos o którym spominasz, zadał mi naydolegliwsze w ostatnim momencie cierpienia. Kiedy wszysej moi dawni znajomi lub uczestnicy moiéy młodości przemawiali do mnie słowem pożegnania, kiedy wszystko co mi jest drogiém otoczyło mnie w dniu ostatnim mego tu pobytu; ieden tylko nie pokazał się między nimi. Znasz go Bracie Alexandrze: powiedz mi tedy, co go mogło wstrzymać od pożegnania się ze swą przyjaciółką? Mówią, że znikł: ale nikt nie wie dokąd się udał. Czy nie wiesz Alexandrze?...” “Nie wiem, Miłościwa Sostro, bo się i zemną nie pożegnał,

odpowiedział Alexander. Jedni mówią, że wyjechał na Wołyń, inni że do Wielkopolski, do *Drohima*, swego starostwa, które dostało się mu po Oycu: ale ja temu nie wierzę. Król mi spominał o nim, że utrzymywał związek iakiś z nieukontentowanymi w Litwie i Koronie, a gdym się uymował za swym przyjacielem, przydał z gniewem, że wie o tém z pewnego źródła. Mimo to nie mogę nic złego przypuścić o Dymitrze, bo znam go tak dobrze iak siebie samego, a mianowicie jego charakter duszy.” — “Trway w tém mniemaniu, rzekła Teresa: ja dzielę ie z tobą.”

Jeszcze coś więccy chciała powiedzieć, gdy w tém Król z Królową i z Królewiczową Jadwigą ukazał się we drzwiach. Królowa chciała zrazu nadać scenie rozstania pozór dworskiéj formalności i odegrać ją z niciaką powagą, ale mocne wzruszenie wnet potargało pęta wymusu, którego i Jan III, ani na moment cierpieć nie mógł. Rozrzewniona córka, wyrwawszy się z objęć rozczulonego oycy, padła na skropione łzami łono matki. Z iedną tylko bratową było zimne pożegnanie. Wszakże Teresa, iakkolwiek łatwa do darowania uraz, nie mogła zapomnieć iak obłudnie i dwuznacznie wychodziła z nią Jadwiga. — Jan III, żegnając Córkę, tak do niéy przemówił: “Idź więc moje dziecię,



były słowa Oycy, dokąd cię powołują światne losy twoie. Towarzyszyć Ci będą nasze błogosławieństwa, nasze najlepsze życzenia. Abyś zaś częściej nas sobie przypominała, Oycie twój, wiekiem przyciśniony, pragnie ci tu oddać drobny swego przywiązania upominek, ani błyszczący ani kosztowny, ale dla tego niemniący miły dla Ciebie, bo z jego serca i ręki pochodzący. Jest to wiersz żegnający Teresę Sobieską: azaliż on odnawiać będzie ię pamięć o Janie III. kiedy go na świecie nie będzie?”— To powiedziawszy rozwinął papier i oddał go Biskupowi Płockiemu: ten zaś odczytał z niego następującą czułego Króla, Bohatyra i Oycy poczętą:

“Idźże gdzie niesie fortuna Cię twoja  
Z domu rodziców i edynaczko moja  
I z domu braci: za oyczyste progi,  
Bierz się do drogi.

Niech cię ta, co nam ranne wraca zorze,  
Obraca nieba i ziemię i morze,  
Wszechmocna ręka wzięwszy miłościwie.  
Wiedzie szczęśliwie.

Niewinny Jezus dla nas krzyżowany,  
Niechay cię przyymie w swe otwarte rany:

I niechay strzeże, zaślania i zbroi  
Z dobroci swoi.

Panna i matka za wiecznóm przymierzem  
Niech cię zaślania niebieskim puklerzem,  
I twą oyczystą na każdą godziną  
Świetną Janiną.

Spiesz, niech Ci drogę bezpiecznie gotuią,  
Za tobą oraz wiernie postępuią,  
Którym cię dało w moc rządzenie Boże  
Anioły stróże.

I którym w Polsce chwała wiekuista  
I w których dom nasz opiece korzysta,  
Niechay cię strzegą Patronowie święci:  
Życzę z méy chęci.

• Za ich modlitwą, proźbą i przyczyną  
Niechay cię wszelkie przeciwności miną,  
A Bóg obfite szczęścia łaski, dary  
Zleić bez miary.

Błogostawieństwo, które w córach, synach  
Udziela niebo, niech w tamtych krainach,  
Spłynie na ciebie z mych wnuków twych dzieci  
Życzyć Jan trzeci (\*).”

(\*) Wiersz ten znajduje się w Tomie IV. str. 405 Pamiętników dawnéj Polski, przez Niemcewicza wydanych

Ani głośne oklaski, ani żadne pochwały, iakie zwykle spotykają uwiecznionych poetów, nie towarzyszyły odczytaniu tego płodu serca. Obecni rozrzewnili się nadzwyczajnością i czułością sceny, nie wyłączaiać tych nawet, których śnieżny włos odznaczał: ta zaś, do której wiersz na rozstanie był napisany, zalała się łzami, ucałowała ręce Ojca a następnie Matki i uściskała wszystkich, nie pomiiając małżonki Jakóba, bo w owéy chwili tylko z dobréy strony widziała wszystkich. W końcu rzuciła się do nóg Ojcowskich, a Król starzec położywszy prawicę na iéy głowie, ponowił rodzicielskie błogostawieństwo, które temi słowy, zamknął: “Powstań Miłościwa Elektorowo i zdążaj szczęśliwie, do-  
kład Cię wzywa twoie przeznaczenie.”

Skąd go autor wyjął i na niemiecki rym przełożył. Z tegoż źródła p.t. *Wyciątek z Pamiętników Bernarda O'Conora*, z *Angielskiego*, są wzięte materyały do obecny powieści.

*Przypisek tłómacza.*

## Rozdział 6.

W ostatnich dniach Listopada, do małej ale dość porządną gospody, blisko traktu który z Wielkopolski prowadzi do Brandeburskiego miasta Frankfortu nad Odrą, zjechali się w znaczny liczbie ludzie. Lubo ta gospoda z dobrze zabudowaną, w niewielkiej odległości leżącą wioską, jeszcze do krajów Rzeczy-pospolitej Polskiej należała, jednak między zgromadzonymi w niej kilku tylko było w ubiorze narodowym, a polszczyzna, którą ci lub domownicy mówili, była zepsuta, daleko zaś więcej popisywano się niemieczyzną, nie wiele lepszą od tamtej. Izba gościnna znacznie się różniła od izb karczemnych południowej i wschodniej Polski. Spoczywająca na tęgich belkach powała i po większej

części gołe ściany były rażący białości wapnem obciągnięte. Okna były prawie wysokie a przez ich okrągłe, dosyć przezroczyste szyby można było wyraźnie widzieć padającą kurzwę śnieżną; stoły, ławy i podłoga były czysto wyszorowane. Na wierzchu szaf leżały kształtnie ustawione dynie, i pod szklannemi dzwonami, czerwone, zimowe jabłka. Krótko mówiąc, wszystko tu nosiło piętno doskonały, nieco przesadzoné, prawie purytańskiéy czystości. Po ścianach nie wisały obrazy świętych, ani nigdzie nie stał drewniany krucyfiks: w alkierzu zaś sterczały do pułap piernatami i pierzynami zapchane, prześcieradłami kratkowemi okryte łoża. Nic było to przecieź mieszkanie żydowskie, iak z powierzchowności można było wnosić: bo ieżeli w niém oko nie doyrzało nabożnych obrazów, to za to były wizerunki, na miedzi lub drzewie rylce, *Marcina Lutra*, *Melanchtona*, *Oikolampadiusa* i *Buggenhagena* w ubiorach ówczesnych, i uczonego *Gotfryda Cevalaviusa* w ogromnéy peruce, częścią przyklepione do ścian, częścią oprawione w czarne ramy i zawieszone. Na gotowalni leżały, nie xiążeczki od nabożeństwa Rzymsko-Katolickiego, ale poważne ćwierćarkuszowe Volumina, a napis na ich ciemnέy skórzanέy oprawie wybito oznajmiał, iż to był ogródek Rayski *Arendta*,



podróż do Nieba *Boniana*, skarbnica *Bugackiego*, potężna postilla domowa i ieszeze potężniejsza domowa biblia.

Przy ognisku zastawioném garkami i tyglami z warzącém się lub duszoném mięsiwem, choć to było w dniu piątkowym, kręciły się duże, troche niezgrabne dziewczki, surowo i lękliwie spoglądające na około i za każdym nieco poufalszém przystąpieniem gościa, kułakami częstujące. Wpóśród nich wiodła rey gospodyni, niska ale spasta niewiasta, mało co za południe życia przechodząca, w ciemno-barwnym zimowym tołubie, w obcisłym na oczy spadającym niemieckim czepecu. Jakkolwiek rządy téy Imości były sprężyste, nie iednym iednak taktem były wykonywane rozkazy różnorodnych gości. Ile bowiem razy zawołano po niemiecku i w tonie przymilenia, troche śpiewnym, troche nosowym, wówczas iéy twarz, iaskrawszemi od górującego ogniska oblana płomieniami, stroiła pełne wdzięków marszczki, iwołaiący był pewny, że niezwłocznie będzie usłużony: ieżeli zaś żądanie było powiedziane popolsku a do tego czystym dyalektem; wówczas całą odpowiedzią było opryskliwe *zaraz*, niekiedy wzmożnione strzelistém spomnieniem z owych duchownych orzeźwiaiących źródeł wyczerpniętém. Jeżeli, iak to często bywało, wyinkło się znie-

cierpliwionemu żołnierskie zakłęcie, naówczas rozzłoszczona baba, wzniosłszy oczy, już gniewem już nabożnictwem rozgorałe, do wizerunku patryarchy wyznania swojego, wymarukiwała pod nosem iakieś nieloiczne ucinki to o Papieżu, to o Sułtanie tureckim, to o Antychryście. Szczególne względy, które okazywała swemu faworytowi z kilku innemi gośćmi za stołem siedzącemu mówiły do przekonania, że okragła wdowa nie szła za pożądlivością oczu, bo o tę, sądząc z powierzchowności faworyta, niktby iéy nie mógł posądzać. Tym faworytem był wysmukły Jegomość, którego ostry nos i takież podbrodek, tudzież poorane policzki mało zyskiwały przez wielki kapclusz i przez kiedyś żółtą koziobrodą a dziś tak wyłartą perukę, że mieyscami przeglądała plecionka. Równie niepociesznie okrywała iego nieforemną kościstą budowę krótka niemniecko-pruska iupka z obwisłemi rękawami i połami, na któręy niegdys czarném tle mieniły się wszystkie kolory tęczy, z tą małą różnicą, że nie były czyste i iasne. Zewnętrznemu iego ubraniū odpowiadały obeiste spodnie i z czarnęy wełny pończochy, które zakończyły iego stróy, albo raczęy z powodu gęstych dziur czyniły go niedokończonym. Skwapliwość z iaką Imość Pani Regina częstowała czém mogła naylepszym

tego znakomitego męża, naywymowniéy świadczyła za' iéy bezinteresownością. Ile bowiem razy zażądał czegoś rzeczony mąż, nikt z gości nie widział go płacącego za to co mógł zieść lub wypić. Widziéć takżé było, że on nad częścią tu zgromadzonych gości utrzymywał iakąś powagę. Wszyscy, którzy swoje żądania w niemieckim ięzyku do Pani gospodyni stali a których ubiór trzymał śródek między Brandeburskim i Polskim włościańskim, wszyscy mówię, pożywaiąc w milczeniu dar Boży, w iego usta gdy rozprawiał mieli wlepione oczy. Ich westchnienia zawsze towarzyszyły westchnieniom, które wydawał, kiedy kwiecistą wymową prawił o prześladowaniu czystéy Ewangelickiéy nauki, błakaiącą się sunamitą przez niego nazywanéy, iakiego od czcieli Baala doznawać musiała. Wówczas to nicieden spory kęs musiał się zatrzymywać przed szeroką rozdziawioną gębą słuchaczów, zwłaszcza gdy nasz mówca wyliczał utrapienia, które po dalekich wędrówkach ścigały go, iako prawdziwéy wiary sługę i wyznawcę, a które on malował kolorami daleko żywszemi od kolorów iego sukni.

Ostrzegamy, że ta rozmowa toczyła się przy osobnym stoliku i bcz hałas: oprócz tego nasz mówca zwracał raz po raz trwożliwe i niespokoyne spojrzenia na odleglejszą część towarzy-

stwa, która odłączona od niego i w saméj sobie skupiona, obsiadła dwa inne, dobrze wyszorowane, miskami i kieliszkami zastawione stoły. Oddział ten nie szczędził wołań i rozkazów i przy swéj hałaśnéj biesiadzie zdawał się lekce ważyć miłość porządku, tę panującą Pani gospođyni cnotę.

Obok naszego mówcy, którego z powierzchowności i roli można było wziąć za bakalarza lub dawnego kandydata Teologii, siedziało kilku ludzi, zasilających się kapustą, kluskami, wódką i piwem, szerokiemi płaszczami okrytych, iedynie spożyciem postnego iadła zajętych, mało zważających na to co się około nich działo. Ten który między nimi miał naywięcéy powagi, dopełnił, nim się zabrał do iedzenia, wszystkich obrządków katolickiego kościoła a to z wielką żarliwością i uroczystością. Słuchał on z zupełną obojętnością niemieckich kazań faworyta gospođyni, bo zapewne nie rozumiał niemieckiego ięzyka, i nie odezwał się kiedy tamten ze swą dobrodźięką iednomyslnie i iednogłośnie porównał namiestnika Chrystusowego z tajemniczym wrogiem kościoła. Szczęściem mówię albo nie dosłyszał albo nie zrozumiał tego wyskoku mądrości półduchownego mówcy. Ale dziwną osobliwością zamieniał z tym ostatnim spoyrzienia iakby był z nim w porozumieniu co

prowadziło do wniosku, że osoba ewangelickiego mówcy nie tak iak ięzyk była mu obcą.

Nie zamilczymy o młodym człowieku, który z dwoma towarzyszami blisko komina siedział, także postną potrawę z dużego karpia w Warcie ułowionego, piernikowym sosem przyprawioną zaiadał, i węgierskie wino popijał, wierny upowszechnionemu przepisowi *post pisces vinum mices*. Miał, iak kilku innych, na sobie płaszcz konnego żołnierza, z pod którego ukazały się bystremu oku gospodyni sznurki, kutasy i kurtka hułana, srebrnemi galonkami ozdobiona i przestrzegły ją, iż to był podofficer lub wachmistrz z chorągwi iakiego magnata.

Jakkolwiek przykrą była dla Reginy obecność wojskowych, bo z doświadczenia wiedziała iakich przykrości trzeba od tych panów doznawać, powoli iednak powzięła korzystniejsze o młodym hułanie wyobrażenie. Z żołnierską wprowadzić rubasznością, lecz bez grubiaństwa, żądał on czego potrzebował: to zaś naywięcéy uięło gospodynią, że nie lađa co iadł lub pił, a worek z którego płacił, był pełny powabnego kruszczu. Można było miarkować, że ięzyk niemiecki nie całkiem był dla niego obcym: kwieciste bowiem mowy nauczającego pedagoga sprawiały na nim albo lekki uśmiech, albo marszczenie czoła. Pokrywał iednak swoje wrażenia, iakby



nie chcąc uchodzić za obrońcę rzymskiéy dogmatyki, która w rozmowie luterskich wyznawców nienaykorzystniéy, lubo ostróźnie, była dotykana.

Już nabrał serca nasz cwanielicki mówca, gdy widział, iż goście, których się naywięcéy obawiał, mało zważaią na iego perory, iedynie sprawą swego żołądka i gardła zaіcei: inż zaniechał swoiéy ostróznéy powściągliwości, inż zaczynał rzucać strzeliste spoyrzenia na tych którzy trzymaią się panuiącey z siedniu pagórków nauki; gdy w tém iego coraz silniejszy głos nagle utyka, a iego rysy przybieraią wyraz pomieszania: co nie mogło uyść oczu bacznéy gospodyni.

Oto wtacza się do gospody silny, dobréy tuszy mężczyzna, w białym wilgotnym habiście, w czarnym szkaplerzu, śniegiem okryty. Byłto Zakonnik z pobliskiego Cystersów opactwa, *Rażem* zwanego (II). Kłaniaiā się żołnierze przybytemu: on im dziękuje z kapłańską powagą, nie spoyrzawszy na włościan i na ich uczonego mówcę, którzy także żadnéy mu nie okazali grzeczności, i przystępnie do ogniska nie bez narażenia się na dąsy nie bardzo mu radych dziewczek. Ogrzawszy się żąda napoiu i iadła. Nie nayuprzejmiéy podała mu piérwszy Imość Pani Regina, po drugie sięga warzęchwią do mie-

dziaka, dobywa kawał wędliny, ugotowaney w tłustym rosole, i zastawia przed głodnym. Zakonnik składa się postem; gospodyni zaś z gniewem oświadcza, że na post nie nie przyrzadziła i przydać, że Wielebny lepiejby zrobił, gdyby był wstąpił do gościnnego téy saméy co on wiary. Ofukniony zakonnik iął zaiadać kawałek suchego chleba, spoglądając na sąsiedzki półmisk jeszcze do połowy niespożytego karpia. Właściciel téy potrawy domyślając się o co idzie zakonnikowi, nie omieszkął zaprosić go do uczestnictwa, które nychętniéy było przyjęte.

Gdy już w czynnie pracujących zaproszonego ustach znikła potrawa; zachmurzyło się czoło rozprawiającego przy drugim stole mówcy, już nam znanego ze swéy wytartéy peruki. Ten, lubo naiadł się do sytości, gorzkim uśmiechem zazdrości ustroiwszy swę wywiędłe wargi, tak przemówił do najbliższego sąsiada: “A to karystyia! Jak to się dobrze tym ichmościom wiedzie! Gdzie się tylko pokażą, wszędzie im rądzi.”

Zmierzył go Zakonnik i płynną ale z austriacka zacinającą niemczyzną zgromił: “Dla czegożto mi zayrzycie szczodrobliwości mego dobrodziecia? Przecież i wam nie nie brakło: boście sobie porządnie nadziali żywot potrawami

które mnie w dniu dzisiejszym są zakazane.”  
“A! tak; powiedział drugi wyrzekającym głosem: ale z nas rzadko kogo spotka takie iak was szczęście: bo wy potrzebuiecie tylko słowo rzeknąć lub oczy na co zwrócić abyście mieli czego się wam zażąda. Mało takich w naszey biedney gminie, którzyby taknącemu kawałek chleba podali: bardzo u nas trudno o tak litościwą duszę, iak nieoszaczowana nasza gospodyni, Imość Pani Regina.”

“Ha! Pani Regina — powtórzyła rozdąsana Imość — robi w swym domu iak się iéy widzi: a kto nie kontent, niech się lepićy z niego wyniesie: iak to radziłam Wielebnemu Oycu.”

Uymując się za obrażonym, podał Zakonnikowi rękę hułan na znak swoiéy przyiaźni, i ośmielił go do przemówienia słów następujących: “Mościa Pani! wszystkie domy zaiczdne aż do Międzyrzecza zastałem zaięte przez liczną i sutą kawalkatę, która w rzeczonym mieście wczoray stanęła, i przez zjazd podróżnych. Tym sposobem nigdzie się schronić nie mogąc do was Mościa Pani gospodyni wstąpić musiałem, gdzie, niechto Waspani nie obraża, doznałem chrześciańskiéy od tego Pana żołnierza szczodrobliwości. Jeżeli ieszcze czego potrzebować będę, niech to Waspanią nie nabawia kłopotu. Nie zakazuie nam reguła nosić przy sobie pieniędzy,

mogę zatém opłacić co tu spotrzebuję.” To powiedziawszy wyciągnął z pod habitu kieskę z pieniędźmi i brzęknął: na co, gniewem unicosina gospodyni, wykrzykła: “ia nie stoię o wasze pieniądze.”

Jakkolwiek pielgrzymujący półduchowny, ów faworyt gospodyni, z wielką był dla Imości uległością, nie pochwalił iednak ięý wstępu od mammony. Nie dziwota, życzył on swoięý dobrodzieycc korzyści, któraby iego kieszeni w niczém nie nadwerężyła i iego strawne mogła opłacić. Zadarł więc głowy i ustroił szyderską minę chcąc coś powiedzieć: ale wstrzymało go to zastanowienie, że uszczypliwe słowa, które miał na końcu ięzyka, mogłyby ściągnąć na niego iaką nieprzyjemność. Zresztą owi płaszczowi ludzie, iak zrazu tak teraz nie wtręcali się do niezrozumiały dla nich rozmowy, a nasze ewangelicki mówca musiał na pewnych zasadach opierać swoje w nich zaufanie. Obecność spółstołowników Cystersa tamowała wprawdzie zapal iego: ale weyrzawszy na swoich kościstych słuchaczów nabrał serca i z szyderskim uśmiechem rzekł: “Za prawdę powiadam, zbyt sumienna iesteś nayzacnieysza mościa Pani gospodyni dobrodzieyko moia: alboż to im brak pieniędzy w ich klasztorze, w tym prawdziwym raju życia bez mozołów i bez pracy? Oni tyle

maią swobód, ile my, prawi w winnicy pańskiéy pracownicy, dolegliwości. Prawda że i on ho-  
duie winnicę, dodał skazując na Xiędza który pił  
do icżdzca: ale tylko ziemską smakując w soku  
który ona wydaie.”

“Wnosząc z waszéy mowy, powiedział z zi-  
mną krwią Zakonnik, musicie należyć do tych,  
którzy się nazywają kaznodziciami i Xiężmi, cho-  
ciaż im to nazwisko, według naszych artyku-  
łów, nie przynależy.” — “Niestety, nie iestem  
z ich liczby, odpowiedział drugi: nie mogę się  
pochęcić, abym był iednym z tych czcigodnych  
mężów Bożych, z owych kaznodziców prawdy,  
którym się należy cześć i chwala. Ale tylko, —  
to mówiąc napuszył się — śmiej się nazywać ce-  
gielką z budowli przez Doktora Lutra wzniesio-  
néy, lubo obmierzli Bogu ludzie wypchnęli mnie  
z niéy i wyrzucili. Za dni lepszych nazywano  
mnie zakrystyanem kościoła na przedmieściu  
Międzyrzecza: ale od czasu iak owa świątynia  
w ręce Kacerskich stronników przekłétego Kal-  
wina została wydana, iestem, iż tak rzekę,  
wakuiącym zakrystyanem, nie przestając dla te-  
go bydz silném narzędziem wiary.” — Więc ia-  
ko silne narzędzie wiary, urągliwie zagadł go  
Cysters, wędruiesz po świecie mój przyacie-  
lu? — Namysliwszy się, odpowiedział zakrysty-  
an: “Lubo teraz światowemi sprawami iestem,



zaięty, iednak ścieszka pobożnego iest zawsze bogoboyną ścieszką. Obecnie wędruię do Leszna, wstępując po drodze do różnych mieysc i duchownym obrokiem zasilając dusze prawowierne.” — “A siebie samego cielesnym, wtrącił zakonnik z uśmiechem: i wnet, łagodząc urażonego takim przycinkiem, dodał: nie mogę wam tego brać za złe: każdy pracownik wart swoiędzy nagrody bez względu na iakość pracy: a sługa ołtarza żyje z Ołtarza, czy przy nim *Jechowę*, czy *Belfegora* wielbi.”

Silném rzuceniem pokrywki na duży garnek objawiła Pani gospodyni swoje na taką mowę oburzenie: wszakże nie mogła go okazać innym sposobem, bacząc, że pożywacze ryb, swemi szerokimi barkami groźni, mogliby się czynnic uiać za swego duchownego spół-biesiadnika. Zapewne na tę samą padł uwagę Międzyrzecki Zakrystyan, gdy z powolnością i z nabożnie ustroionemi oczami w tych słowach przemówił: “Sprawiedliwy musi wiele znosić: a w szkole utrapienia wzrósł *Lactantius Scamnipedius*.

“Toście wy *Lactantius Bankbein*? wykrzyknął Zakonnik zucieszném zadziwieniem: iużem słyszał o was. Ale, cóż porabiać będziecie w Lesznie, które, ile wiem, ma roie nienawistnych wam Kalwinów?” Po małej pauzie odpowiedział zakrystyan: “niektórzy zacni han-

dlarze, wyznawcy czystój nauki Doktora Lutra, położyli we mnie zaufanie i polecili mi niejedną światową czynność, iaka po nich zaległa w mieście, z którego ich wyparto.” — “To tedy między wami protestantami nie masz zgody? zagadł go Zakonnik: i sami gotujecie przeciw sobie prześladowanie, o które panujący kościół obwiniecie?” — “A cóż robić, westchnął *Lactantius*, kiedy najwyżsi w narodzie, którzy powinni utrzymać pokój i sprawiedliwość, odwracają od nas oczy i zaledwie mają nas za godnych oddychania tém powietrzem.”

“Zawierz Oycu *Liboriusowi Meidingerowi* z klasztoru Rayskiego, rzekł Zakonnik zakreślając znak ręką: zawierz mówię, że kościół równie iak rzecz-pospolita są gotowe przyjąć błędnych na łono, bo obojgu nie iest poręczne odszczepieństwo, które tylu synów od nich odrywa. Dopóty nie dobrze w Polsce, dopóki wiara, sama iedna zbawić mogąca, nie zjednoczy wszystkich. Wielkie niebezpieczeństwo nawet światowym grozi ze strony tak zgubnego odszczepieństwa.”

“Wielu mądrych i znakomitych ludzi dzieli z wami tę obawę, szepnął iieżdziec do Zakonnika: ia sam byłem świadkiem nieiednego licha, które już minęło wprawdzie, ale są tacy, nawet

w Warszawie, którzy ie mają za skazówkę czego gorszego.”

Spojrzał na ieżdżca Oyciec *Liborius* chcąc coś powiedzieć, kiedy zabrał głos zakrystyan. Już z tryumfem włościanie z Imość Panią Reginą poglądali na swego mniemanego bohatera, iakby pewni, że teraz wystąpi w obronie wiary przeciw temu, który podchwytliwą mową na to zakrawał, aby gorliwych protestantów do apostazyi uwodził: gdy w tém coś nadzwyczajnego przestraia żarliwego mówcę, i odzywa się w tych słowach: “Niech sobie tak myśli każdy pobożny i rozsądny człowiek: ale cóż, kiedy nie raz używano przeciw nam laski wytępienia, iak tego świadkiem rok 1656, w którym mieszczenie Leszna w liczbie 4,000, uciekając przed mieczem i pożogą katolickich prześladowców opuścili swoje siedziby.”

Woyskowy, iakby ożywiony tą materią zawołał czystą niemczyzną: “Co tego, to nie można chwalić: ale téż musicie przyznać, że Lutrzy i Kalwini nie lepiéy sobie postąpili po katolickich wsiach i miastach. Ja sam byłem tego świadkiem, kiedy ieszcze w młodzińczym wieku moim, musiałem z mymi rodzicami uciekać z folwarku, unosząc życie z pożaru przez waszych iednowierców zrządonego. O! nie był to bogoboyny kawałek. Spustoszenie i zhańbienie ko-

ściołów równie wam mało czyniło honoru iak Brandeburczykom, którzy z wami z obrazą praw wszelkich, pałace i wsie rabowali lub palili.”

“Zdaiesz się świadom wszystkiego co zaszło w naszych okolicach, Panie i Dobrodzieciu mój, szepnął Oyciec *Liborius* do woyskowego: ieżeli się nie mylę, to co opowiadasz stało się w Drohimie.” — “Bydź to może, odpowiedział drugi: lecz niestety, nie sam Drohim, bo i więcej mieysc było podobną klęską dotkniętych.”

“Jak téż moi Panowie,—wtrąciła, uymuiąc się za ganionymi, Imość Pani gospodyni,—możecie na Brandeburczyków powstawać: przecież Brandeburczycowie są dobrymi sąsiadami, a ich Elektor iest mądrym i pobożnym Panem, który swoich iednowierców w kraiu i za granicą proteguie. Pożal sie Boże rządów polskich. Bo-daybyśmy w Brandeburczyku byli znaleźli Pana i Oyca, zamiast w Królu który stąd daleko w Warszawie mieszka i z nami iak ze swymi pasierbami wychodzi.”

“Otóż masz, rzekł markotny hułan do Zakonnika: wyiechała z tém właśnie czegom się spodziewała. Ich odszczepieństwo podać Elektorowi sposobność wdawania się w sprawy Polski. Nie day Boże, aby za tym początkiem miało pójść wszystko. Nie dalekaś Waspani życzyć nam tego: ale przecież, iakąkolwiek wiarę wy-

znaiesz, zawsze iesteś Polką i dla tego nie przystoi, abyś się wyrzekała twoihey oyczyzny.”

I! co tam: odparła Imość: moja oyczyzna iest tam gdzie mi dobrze. Powiadacie żem Polka? To prawdą o ile się to tyczy ziemi, na którę mieszkaemy: ale téż można mnie i Niemką nazwać, bo ia w niemieckim ięzyku modlę się i śpiewam psalmy układu wielkich mężów: *Lutra*, *Gerharda* i *Rista*.” — Tymci gorzhey, zawołał tamten: z wiarą odszczepiaią się ięzyk i serca. Zachoway Boże ziemię przynaymnihey od takiego odszczepieństwa.”

W ciągu téy nieco zażywhey rozprawy powstał ze swego micysea Cysters i poszedł do okna, przy którém stał zakrystyan? potém dobył duży skórszaney tabakiery i zażywszy z nihey tabaki, poczęstował nią, iakby od niechcienia, swego różnowiercę. Kiedy poczęstowany waha się czy ma przyiąć i ponieść do nosa nicodrażaiący proszek; Zakonnik przemówił do niego w tych słowach: “Zdaie mi się, że się nie piérwszy raz widzimy. Czyś mój Panie nie był kiedy w Drohimie, w domu świętęy pamięci Dymitra, Xięcia Wiśniowieckiego, który wówczas był tam starostą?”

Tu *Lactantius* iął się mu przyglądać, potem postąpił ku niemu, kilka palcami zachwycił ofiarowaną mu tabakę, zażył ihey i zawołał ura-



dowany: “Wyśmienita! prawdziwy fabrykał znakomitego handlowego protestanckiego miasta Rawicza.” I znowu spauzował, a daléy, nieco ciszéy, tak mówił: “Prawda żem był w Drohimie: ale Oycze przewielebny, iakże się wam zdaie, czy jutro mieć będziemy pogodę?” Cysters znowu wyrzał przez okno, i bez zmieszania powiedział: “W nocy przyydzie wiatr ze wschoda, ale rano weźmie inny kierunek.” Wyżywiając resztę swéy szczypty, rzekł *Lactantius*: “tym sposobem Odra pod Frankfurtem nie tak prędko stanie.” Oyciec trząsnąwszy głową, powiedział mu do ucha: “Dobra nasza: a zatém nie ślepy traf zrządził nasze spotkanie. I tamten hułan zna Drohim: więc, ieśli się nie mylę, zebraliśmy się wszyscy.”

Po téy rozmowie rozstrzeliło się zgromadzenie po izbie: *Liborius* stanął przy nieznaomych a wędrowny zakrystyan skinął ukradkiem na tych, którzy dotąd w milczeniu zaiadali kwaszoną kapustę. W dalszym ciągu rozpoczętę sprzeczki, włościanie, ufni w swą liczbę, zaczęli wtrącać to i owo, a mianowicie obwiniać microzmyślnie i porywczó Króla i Rzecz-pospolitą, że na nich podwójne wkładają ciężary, a ich przywilecie ścieśniają, które iako wolnym osadnikom nadane, powinny byđź święcie szanowane. Niektórzy nawet, podżegnieni przykładem Imość

Pani Reginy, tak dalece się unieśli, iż śmieli twierdzić, iako swego podźwignienia iedynie od Brandelburczyków mogą się spodziewać. Polski hułan nie mógł bez oburzenia słuchać takich odgrózek, które wówczas za zdradę stanu ieszcze uchodziły, lubo późniéj bez ogródki i iawnie nawet od wyższych klass téj okolicy mieszkanców wychodziły: miarkował iednak, że mu nie wypadało powstawać przeciw niepatryotycznemu sposobowi myślenia piłanych przybyszów: z zimną tedy krwią przemówił w tych słowach: “Wiedziałem wprowadzie co tu się święci: alem teraz dopiero poznał, że gorzéj, niż można spodziewać się w Warszawie. Otóż piękne skutki przemądréj nauki, że rolnik o polityce rozprawia, czego gdzie indziéj, iak się daleko ciągną granic Rzeczy - pospolitéj Polskiéj nie usłyszysz człowiek. Dziękuję za wasze oświecenie. O! źle zrobiono, że wam nadano przywileie, kiedy te was tak zuchwałymi czynią.”

Tu znowu zabrała głos Imość Pani gospodyni: “Przecież oświecenie i przywileie nasze, były iéy słowa, nie są tak złe, iak się wam widzi, mości Panie Pod - officerze. Nie możecie zaprzeczyć, że one mają swoię dobrą stronę. Znajdziecież w Mazowszu albo na Ukrainie taką iak moja gospodę? Sporządziż wam żyd albo poddany karczmarz tak czystą i smaczną potrawę

„iakaście dopiero u mnie spożyli?” — „Co w tém to macie słuszość po sobie, rzekł hułan z uśmiechem. Day Waspani ieszcze kwartę wina: spełnimy ią na uczezenie waszély kuchni: a nadal zaniechaymy sprzeczek wmateryi, która was i mnie nie powinna obchodzić. Niech każdy pilnuie swoiély wiary, a resztę niech zda na duchownych i na uczonych Doktorów: niech także każdy kocha swoię oyczyznę, a sprawy polityczne zostawi Panom Senatorom i szlachcie.”

Nie tak skorą była w zaniechaniu rozpoczętély sprzeczeki, iak w dostawieniu zażądanego wina Imość Pani Regina. „Co? Szlachta! wykrzykła urągliwie. Pożał się Boże! kiedy wasi magnaci posiadają zamki i dostoieństwa, paradyją na dworze, dokazują na scymach, i z przeproszeniem waszém Mości Wachmistrzu, trzymają ieżdne hufce — nasi luterscy Panowie nie mają żadnego znaczenia, choć są tak dobrze i tak wysoko urodzeni iak wasi. Nie było przykładu, iak ludzie mogą zapamiętać, aby z nich który był Woiewodą lub Kasztelanem, chociaż im się to zawsze należało. Zaledwie dostanie z nich który Starostwo. Doczekaliśmy nawet czasów, że ich z Scymów walnych rugowano, chociaż byli na nie postani od swoich powiatów.” „Czas przerobi to wszystko na lepsze, odczwał się ieżdziec, a tymczasem niech nie zapominają pa-

nowie, że są Polską szlachtą, i że im tego zaszczytnego tytułu nikt nie zaprzecza.” — “Nie zakładałbym się o to, zawołała zacięta wdowa. Czeza rzecz tytuł, kiedy nie przynosi. Jakoż szlachta tutejsza nie dba o to, że nie ma głosu na seymie i wetnie sobie to pokrzywdzenie skarbiąc względy i przychyłność Elektora Brandeburskiego. Wiemy, że Dymitry Wiśniowiecki, choć to Xiążę katolicki, wydał po śmierci ś. p. Króla Michała brata swego, Starostwo Drohińskie Elektorowi Brandeburskiemu, temu przeszło lat dwadzieścia. Nie prawda Mistrzu *Lactantiusu*?”

Mistrz zaś wycrzawszy z boku na woyskowego, z zimną obojętnością powiedział: “A tak, to prawda: ale zaniechajmy dawnych dzieciów, kiedy w terażnicyszych mamy obfite do gawędki materyały. Oto właśnie przybyłem z miasta, w którym napatrzyłem się piękności co nie miara.”

“Byłem i ja tam: wtrącił jeden z włościan i widziałem, dalipan, śliczne państwo. Zostawią trochę pieniędzy u nas. Maiąc pełen wóz drobiu, masła, iay i innych rzeczy z mego gospodarstwa, lękałem się aby Panowie rycerze tego wszystkiego u mnie za pięć palców i za iedną garść nie kupili: ałiści, o dziwy, całkiem co innego spotkało mnie: mój wóz próżny, a kieszeń moja pełna. Chwała Bogu.”

“Pani Elektorowa, wtrącił inny, wezwwała do siebie panienki i dziewczęta, które iéy były podały wiersze i wienice. Rozmówiła się z niemi i obdarzyła je upominkami, chociaż były luterkami lub kalwinkami.”

“Co za szkoda, znowu zaczęła utyskiwać nasza rozumna Pani gospodyni, że Królowna nie poszła za którego protestanckiego potentata, zamiast za Bawara, który tak iak lud iego ma być arcypapistą i zawziętym nowéy nauki nieprzyjacielem. Jabym ją swatała z Margrabią *von Schwedt*, albo z Margrabią Albertem, najmłodszym z braci Elektora Brandeburskiego.”

“A tego téż ieszcze brakło! zawołał ieździec. Zresztą gdyby nasza Królowna poszła za sąsiedzkiego Kalwińskiego Xięcia, onby wnet założył pretensye do tronu Polskiego i nareszcie otworzyłby drzwi do Polski, niemieckim obyczajom i niemieckiéy wierze.” — “Ey! zważcie co gadacie, odmrukła Imość: Kalwin wart więcéy niż papista.”

*Lactantius Scamnipedius*, przybierając charakter roziemcy tak różnych zdań, przemówił w tych słowach: “Moie Państwo, po co się tu wtrącać do cudzych spraw: niech każdy pilnuje swoiéy a będzie zgoda między ludźmi. Zresztą ja sądzę, że gdyby Królowna rozrządzała swym wyborem, i tak nie chciałaby Brandebur-



skiego Elektora. Cóż na to powiecie szanowny Panie Wachmistrzu czy tam Poruczniku? Wszak przybywacie, ieśli się nie mylę z głębi kraiu.” Nic na to nie odpowiedział woyskowy: *Lactantius* tedy z poważną miną zapytał Włościanina: “Jeżeliście sąsiedzie czytali owe wiersze, o których spomnieliście, cóżbyście nam o nich powiedzieli?”

“A cóżbym miał powiedzieć, wyiaknął włościanin poziewając. Jakby z nas kto mógł rozumieć to licho! Cós tam gadano o pogańskich bożkach, od których zachoway nas Panie, i o miłości i o zapałach serca, i o gromicach i tym podobne baydy: dostałem od nich iakiś szpargał, alem obwinał w niego troche grosiwa którym był uciutał.”

“Mój przyiacielu, rzekł *Lactantius* z dumą: gadasz trzy po trzy i bez crudycyi, ale ci wybaczam boś prostaczek boży. Ja nie zważam na twoie zdanie, skoro ów szpargał, iak go nazwałeś, pozyskał pochwałę wielkich panów, którzy towarzyszą Pani Elektorowéy, i nawet Jaśnie Wielmożnego Załuskiego, dowódecy hufca, brata Biskupa Płockiego, a mego łaskawcę, bo mnie udarował szesnasto złotemi polskimi w imieniu Nayiaśnieyszéy Elektorowéy.”

“Także to? zawołała władczyzna gospody, wyznaniem swego faworyta zgorszona: kiedy tak,

to się musimy z sobą porachować Mospanie *Bankbein*."

Już z pomięszaniem, już z dumą tak zaczął wymawiać się *Bankbein*: "Za powrotem, za powrotem moim, zacna Dobrodzicyko, bo te kilka złotych już mają swoje przeznaczenie: muszę za nie zakupić nabożne xiążki dla Pana Pastora, które on między kochane ubóstwo chce rozdzielić. Prosił zaś mnie, abym go w kosztach zastąpił."

Inny rolnik dobywając pieniędzy ze swéj chudej kieski na opłacenie swego strawnego, powiedział z kwaśną miną: "Ja zaś nie byłem tak szczęśliwy jak mój sąsiad. Przyjechałem kiedy już wszystko było zaopatrzone i byłbym z moim towarem do domu powrócił, gdybym nie był spotkał przewielebnego Kapłana, który go kupił wprowadzić, ale za becen, powtarzając, że to na większą chwałę Bożą."

"To tedy poczet Pani Elektorowéy nie był liczny? zapytał Zakonnik, który długo nie nie mówił. Przecież, gadają o trzystu głowach, licząc w to Panów i wojskowych."

Powstać nareszcie *Lactantius* i głosem donośnym a co osobliwsza, iakby na przekór swoiéy dobrodzicyce, dość płynną polszczyzną, (bo protestanci pograniczni Polscy nie używają krajowego ięzyka, który nazywają katolickim, kiedy

katolicy niemiecki nazywają luterskim), tak przemawia do swoich słuchaczy: “Proszę mnie posłuchać. Poczet Elektorowéy Bawarskiéy składa się rzeczywiście z 200 iazdy i piechoty, nie rachując w to 40 koni gwardyi Królewskiéy, dowództwa Pana Załuskiego. Ci ostatni rozkwaterowali się w Międzyrzeczu z Panią Elektorową, inni po okolicznych wioskach, a wszyscy na granicy Brandeburskiéy otoczą Najjaśnieyszą córę Króla Polskiego, aby ta z całą świetnością wystąpiła przed Jaśnie Wielmożnymi Panami, Hrabią Wartenberskim, Baronem Dankelmanem, ministrami Jego Elektorskiéy Mości, na iéy powitanie wysłanymi. A ponieważ jeszcze spory kawał drogi z Międzyrzecza do Frankfortu nad Odrą, tedy Elektorowa wyruszy z piérwszego miasta przed świtem z chorągwią gwardyi, reszta zaś woyska puści się bocznemi drogami aby razem z tamtymi, day to Boże, w przestawném handlowém mieście Franfurcie przed wieczorem stanęli.”

Można się domyślić, że nie bez przyczyny tak jasno mówił do obecnych zakrystyan: Zakonnik bowiem słuchał go z wielką uwagą, iego ucztodawca zdawał się żadnego słówka mimo uszu nie puszcząć: to samo można było miarkować po płaszczywych ichmościach, przy drugim stole siedzących. Gdybym nie był zmuszony, tak dalecy

prawił mówca, inną puścić się drogą w interesach i poleceniach gminy, ieszczebym raz oglądał poczet Królewny w całej jego świetności, a nadewszystko byłbym świadkiem powitania Elektorowcy przez Brandeburskich postów; potem zaś, nie tracąc czasu, wybrałbym się do lasu leżącego po tamtej stronie Odry. Ale to duży kawał drogi: mogłoby już być po wszystkiém, nimbym tam stanął.”

“Obmierzła mi gospoda z przyczyny polskich Panów, wtrąciła Regina: prawda, że strojni i świetni, ale też dumni, hałaśnicy i groźni jak zwyczajnie katolicy Panowie. Wolałabym mieć do czynienia z Elektorskimi Panami, pobożnego i poważnego ułożenia, w sędziwych perukach, trzy razy większych od peruki *Cellariusza*, który wprowadzić był wysoko uczonym człowiekiem, ale nie bardzo wielkim ministrem.”

Gdy nasza Imość tak rozprawia, jeden z obecnych, za danym przez *Lactantiusa* znakiem, szepnął coś do ucha swemu towarzyszowi, który wnet opuścił cichaczem gospodę; wojskowy zaś, już nam bliższy znany, raz po raz wyglądał oknem na wzmagającą się śnieżną kurawę i nocną pomrokę.

W godzinę potem powynosili się włościanie z gospody powracając do domu, i tylko kilku nay-

bliższéy wsi mieszkalców zostało przy szklenicy, coraz leniwszym rozmawiając ięzykiem, bo *Lactantius Scamnipedius*, iuż czém inném zajęty, nie wtrącał się do ich rozmowy, która, takiego przewodnika pozbawiona, mileżącém dumaniem musiała być zastąpiona.

Przeciwnie Cysters zrobił się rozmowniejszym niż przedtém. Czynił on wszelkie swemu ucztodawcy postrzeżenia, iuż to nad dawnemi czasami, iuż i szczególnie nad Starostwem i nad byłym Starostą Drohimskim, iakby dla tego aby od owéy materyi tém zręczniéy mógł przeysć do téy którą miał na myśli. Nadto, chcąc uczynić zaszczyt imieniu swego klasztoru, kazał stawiać wino, *Lactantius* nie odrzucał téy szczodrobliwości, ale owszem rad wypróżniał szklenice które przed nim stawiał Oyciec *Liborius*: pokażało się tedy, że nie miał w obrzydzeniu ziemskiéy winnicy, chyba wtenczas kiedy iéy soki do cudzych ust spływały. Z tylu i tak ważnych powodów wystąpiła na rozognione policzki Reginy nawałnica gniewu. Imość ta dostrzegłszy w *Lactantiusu* tak nagannéy względem sług Baala uległości, postanowiła wyrugować go z przybytku łask swoich. Pomiarkował on na co się zanosí: nie stracił iednak miny, dobrze zasiliwszy żołądek i odwilżywszy gardło, a do tego wyrachowawszy, że nadal obeydzie się bez ła-



ski lmości, która przez znaczny czas zasilala chude ciało swego iednowiercy.

Wtém znagła dać się słyszyć ze dworu tentent nóg końskich, grubą warsztwą śniegu tłumiony: i oto wchodzi niebawnie do gospody młody, wysokiéy urody mężczyzna. Miał on na sobie płaszcz woyskowy, ale iego postawa okazywała coś tak odznaczaiącego i uderzaiącego, że nikt nie mógł nieuznać iego wysokiego znaczenia. Jakoż, skoro wszedł, wszyscy powstali przed nim: Cysters przywitał go z powagą kapłańską, zakrystyan zaś zdała i ukradkiem oddał mu uniżone pokłony. Przybyły Pan, przystąpiwszy do hułana przemówił cicho: “ieśli się nie mylę, Jorkiewicz?” A potém wychylił szklankę wina. W téy chwili odstłoniły się lica i ukazały ciemne, krótko podcięte włosy iego, z których rozpoznawszy go *Lactantius*, podniósł znienacka ręce do góry i cichym głosem zawołał: “iak mi Bóg miły: wielkie podobieństwo do Oyca, iak dwie krople wody: a potém głośniéy: *O patris dignissima proles.*” Następnie odebrał Jorkiewicz rozkazy od swego dowódcy: poczém żołnierze opuścili gospodę, mając tego na czele, który nayspóźniéy przybył a na którego czekali.

Przed wyruszeniem przystąpił zakonnik do młodego Pana i z powagą w tych słowach przemó-

wił do niego; “Miłościwy Xiąże i Starosto! puszczasz się w niebezpieczną, luho zaszczytną podróż: przyymiy więc błogostawieństwo od niegodnego sługi kościoła. Oby wszystko co poczniesz wyszło ci nietylko na doczesne ale i na wieczne szczęście.”

“Dziękuję ci Oycze, odpowiedział z zimną krwią Xiąże: mam nadzieię, że wszystko póydzie dobrze przy wsiadaniu na konia, sunął się *Lactantius* ku Xięciu i z uniżonnością przytrzymał mu strzemienia, za co był wynagrodzony parą sztuk srebrnéy monety.

Zgorszona tak poddańską usłużnością luterskiego zakrystyana, Imość Pani Regina, ięła hałasować i z hukiem zatrzaskała drzwi. Zakrystyan, mało na te dąsy swoiëy dobrodzieyki zważając, rzekł do Zakonnika: “Pan Bóg go nam przyniósł: iużem miał za przepadłą trudów moich nagrodę. Ale ieszcze godzina drogi do traktu wojskowego, a pola są zasypane śniegiem: lękam się czy zdążę, chociaż nie naygorszy ze mnie piechotnik. Jest tam co widziéć!”

“I co dostać: dodał Oyciec *Liborins* i poprowadził *Lactantiusa* do swëy iednokonnëy karyolki, która stała w szopie — i ia muszę odiechać, bo moja duchowna pomoc będzie może przed dniem dla kogo potrzebna. Jeżeli chcesz i możesz, siaday ze mną.”

*Lactantius* zastanowił się i obcyrzał, a po chwili rzekł: “nikt nas nie widzi, mogę więc wielbny Oycze przyjąć i z nayobowiązańszą wdzięcznością przyymuję waszą łaskawą uczynność.”

Gdy siadali, rzekł Zakonnik: “znam was ze sławy Mości *Lactantiusu*, chociaż od moiéy w Drohimie bytności nigdy was potem nie widziałem. Czemużto nie powrócicie na łono kościoła aby mu służyć, zwłaszcza gdy wiecie, iż on nie skąpi nagród za wyświadczone mu przysługi?”

Zakrystyan luterski trząsnął głową i odpowiedział: “tego nie myślę zrobić: zostawcie więc mnie Oycze takim, jakim dziś jestem, zwłaszcza jeżeli chcecie abym wam lepiéy usłużył.”— “To niechże i tak będzie,” powiedział Zakonnik: i wnet wózek lotem strzały uniósł po śniegach, w kierunku północnozachodnim, dwóch różnowierców na przeznaczone miejsce.

## Rozdział 7.

Przestał śnieg padać, wypogodziło się i wyśkrzyżło niebo, wystąpiły na jego tło gwiazdy, a Xiężyc rozwiednił okolicę. Ale okolica nie miała życia, bo iednostayna śnieżna białość powlokła iéy powierzchnią, gdzieniegdzie pagórkami przerwaną, w innéy porze roku piaskami przez nową Marchyą aż pod Berlin ciągnącemi się sławną. Osty i głogi, karłowatemi krzewinkami przeplecione, te iedyne podezas lata ozdoby niewdzięcznego gruntu, teraz obumarłe, sterczały nad połyskliwą śniegiem równiną, którą dookoła czarny gęsty las zamykał. We dnie był ten zakątek bezludny i głuchy i tylko rzadko kiedy odgłos cięcia siekiery lub chrobot dźwigania, pod brzemieniem drzewa, po bezdro-

żach postępującego, przerywały milczenie. I któżby się spodział aby w nocy i do tego w zimie mógł tu spotkać człowieka, a dopieroż znaczną liczbę ludzi? Tak przecież stało się tą razą.

Między wysokimi świerkami, po opadłych trzeszczących iglicach, dołem i górą ciągnęli tedy bez hałasu, zakapturzeni ludzie prowadząc konie za cugle i inni, a tych było więcej, i zalegli twardy wilgotny grunt; obwinięci w płaszcze, pokrzepiając swe siły snem wśród dokuczającego zimna i głuchéj ciszy nocnéj którą przerywało ięczenie sów i parskanie koni.

Na jednym z najwyższych pagórków, w niewielkiéj stamtąd odległości, czekał oglądając się w około człowiek w przestronnym grubym kożuchu, w czarnéj, twarz zakrywaiący, masce. Wśród mdłego światła Xieżyca wydawał się on nakszaft ponurego ducha, pozierającego wokoło: czy jakie żywe stworzenie nie zbliża się do miejsca, w którém rozpościerał swą władzę. Zniecierpliwiony długo bezskuteczném oczekiwaniem, już to przechodził się tam i sam po wierzchołku pagórka, już tupał lub rzucał przed siebie nogą poruszając tuman śnieżnéj kurzawy.

Aliści zatętniało opodal iakby ręce przebieganie kopyt końskich i ukazało się kilka czar-



nych postaci na równinie. Z tych iedna, a tą był iakiś ieździec, dotarła do pagórka dając niezrozumiałe hasło i głosem tłumionym przemówiła do czekającego: “Już przybywa.” To powiedziawszy goniec, ruszył dalej ku lasowi, dążąc do tych, którzy leżeli lub stali. I znowu zaćmiło się na szaro oświeconym obszarze, i nadiechało czterech innych; ten zaś który był na ich czele wskoczył z konia, oddał go giermkowi i wstąpił na pagórek, gdzie się złączył z czekającym.

“Kuzynie, zadługo daleś czekać na siebie, rzekł ostatni głosem pomieszanego, wlepiwszy badawcze w przybyłego oczy. Już dawno powinienś był tu stanąć.”

“Jeszcze czas, odpowiedział przybyły: nie myślałem abyś mnie o spóźnienie obwiniął.”

“Czyś gotów i czy twój hufiec nadciąga? zapytał pićrwszy: za godzinę, skoro zadnieie, musimy wyruszyć.

“Jam gotów, i mój hufiec to samo: odpowiedział przybyły młodzieniec, któremu w gospodzie Reginy dawano tytuł Starosty. Ale dopiéro po trzeciéy: jeszcze dość czasu.”

“Kuzynie! ze śmiechem zawołał zamaskowany: iesteś cierpliwszy niż na rozkochanego wypada. Skoro dzień, odcyda wozy, a jeszcze będzie szaro, kiedy tu przybędą. Oto tam mię-

dzy piérwszemi drzewami lasu ciągnie się droga: i czas i mieysce sprzyiaią. Ale, iakem żyw, nie przypuszczałem, że będziesz ostatni przy zroku (\*), na którym miłość i dzieło rycerskie mają rey prowadzić.”

“Nie zdaie mi się, rzekł z namysłem Starosta Drohinski, ani mieysce na zrok miłości dogodném, ani dzieło rycerskiém.”

Zastanowił się tamten i zawołał: “Jakże mam rozumiéć taką mowę Miłościwy Xiąże. Technie ona iakiemś wachaniem się: a przecie mamy twoie słowo.”

“Prawda, że ie macie, odparł Dymitr Wiśniowiecki, i widzicie żem go dotrzymał, bom się stawił w tém mieyscu. A zresztą bądźcie pewni, że się bynajmniéy nie namysłam co mi czynić wypada.”

“Nie wąpiłem o tém, rzekł omaskowany, bo za wiarę twoię, iako sprzymierzeńca naszego ręczyły, oprócz danego słowa, właśnie twoie widoki, a przedewszystkiemi widoki twoiéy miłości. Bądź dobréy myśli. Nim słońce zaiśnie, musimy coś zbudować. Panowie Radcy Brandeburscy długo muszą czekać nim swoje usza-

(\*) *Zrok*, słowo dawne Polskie, oznacza to samo co francuzkie *rendez-vous*, niemieckie *Stelldichein*.

nówanie złożyć Damie, co to wieniec Panieński zamieniła na Elektorski kapelusz, a który z czasem ty na Xiążęcą mitrę zamienisz. Zbrojny hufiec jest ztąd daleko, i my tylko z 40 konnicy, z kilką Xiężmi i kobietami mamy się rozprawić. Piérwszych ja biorę na siebie: drugich tobie zostawiam, nie wątpiąc, że trafisz z nie-mi do końca, zwłaszcza z iedną, która zrazu może się drożyć będzie.”

“A czyś pewny kuzynie, zapytał Dymitr, że ta iedna żadnych innych, oprócz wymienionych przez ciebie, mieć nie będzie obrońców?”

“Postuchay innie, zaczął zamaskowany: zadziwia mnie niepoięta mowa twoja. Ja ci powiadam, że nie fraszki nas zajmują. Nie tu micy-sce namyślać się. Wzywam cię na Świętego Woyciecha, powiedz w jakim tu charakterze przyszedłeś, czy iako przyiaciel, czy iako nieprzyiaciel?”

“Przyszedłem, odparł Dymitr, iako przyiaciel, a od was zależy abym iako przyiaciel rozstał się z wami. Uważam, że sam masz twoje przedsięwzięcie za śliskie i dla tego pocieszam się nadzieją, iż wystuchasz i uznasz co ci wynurzyć pragnę.”

“Moje przedsięwzięcie? zawołał z zadziwieniem drugi: czemuż nie mówisz nasze? więc po toś tu przyszedł, abyś rozprawiał a nie po to a-

byś działał? Było miejsce rozprawiać w Marymonckiej sali; tu miejsce działać. Nie mogę przypuścić, aby plemiennik Litewskiego Olgierda mógł być wiarołomcą względem tych, z którymi go łączy spólność krwi i równość znaczenia. Nie mogę przypuścić, aby Polski rycerz opuszczał ręce tam gdzie być naczynniéyszym powinien, a wyciągał je wtenczas, kiedyby szło o samo zabranie najlepszey dla siebie cząstki.”

“Dotrzymałem mego przyrzeczenia, zawołał Dymitr, a nadal nie myślę być bezwładnyur widzem. W Marymoncie nie tałem co czułem: ale gdy moje mowy żadnego nie sprawiły skutku na ludziach rozegrzanych winem i nierozmyślnemi zapędami, umilkłem w końcu. Przyrzekłem sekret i dotrzymałem go. Nie wydałem mego krewnego, który mi wyiawił istotę zamachu. Już przyszła chwila tego zamachu, który w zwodniczey odległości daleko mniéy szkaradnym wydawał się, niż się wydać zbliiska. Widzę cię samego jednego kuzynie: gdzieś są ci, którzy w samolubnym zamiarze twoię żądcę stawy, albo ieżeli wolisz, twóy patryotyzm pobudzili do nadzwyczajnych rzeczy, którzy od stopnia na którym my stojmy, ty i ia, chcą się wywyższyć za pośrednictwem wszczynanych przez nich zaburzeń. Zaklinam cię, zastanów się, nim postąpisz naprzód.”

“Już za późno powiadam ci, rzekł tamten w uniesieniu: obowiązałem się słowem i przysięgą. A ty Xiążę Dymitrze, czy mógłbyś twój krzywoprzysięski postępek usprawiedliwić wybiegami, w których się wyćwiczyłeś na dworze despoty zmiennéj dwuznacznej francuzicy?”

Obojętnie i z nieiaką zarozumiałością odparł Wiśniowiecki: “Tylem się przynajmniej wyćwiczył, były słowa jego, że mogę rozróżnić to czego chwycić się, od tego czego unikać wypada. Czyś i ty kuzynie uczynił takie rozróżnienie? zastanowiłżeś się czém to trąci, napadać w obliczu całej prawie Europy, sposobem zbójeckim, na córkę Króla swego a małżonkę potężnego Xięcia i znakomitego bohatera.”

“Nie byłby to pierwszy przykład w dziejach narodu naszego, powiedział omaskowany. Czyż niewiesz o pociesznój wyprawie, którą kiedyś nasi naddziadowie na Królowę Bonę zrobili, gdy z naszymi skarbami uciekała z królestwa naszego? Nie zdobyli wprowadzić na co czyhali, ale gdyby się im była powiodła wyprawa, Europa byłaby się w tym razie, tak iak zawsze, znalazła: to jest, byłaby gadała zrazu, a umilkła w końcu.”

“Ale cóż Teresa Sobieska, zarzucił Dymitr, ma spólnego z Boną Medyolanką, co nienaganna córą, z potworem płci niewieściey?”



“Oto to, krzyknął drugi, że iak tamta, bierze z sobą część skarbów naszych, zgromadzonych przez iey matkę, która lubo nie iest potworem płci swoihey, w wielu iednak względach podobna do niegodney poprzedniczki swoihey. Wiadomo ci równie iak mnie, że Marya Kazimira, frymarcząc groszem naszym, znaczne summy wystąpiła za granicę; ieżeli więc zamysłam zdobyć część skarbów Sobieskich dla Rzeczypospolithey, do którhey one należą; czyż tobie wypada w najmnieyszey rzeczy dawać przygany memu przedsięwzięciu?”

“Spodziewam się kuzynie, odpowiedział Dymitr, że gdyby nawet mogło bydź naganne twoie przedsięwzięcie, nigdy na tak niegodney ciebie zasadzie opierać się nie może. Wszakże, szczerze powiadam, nigdy nie przypuszczał, abym moie uczestnictwo na taki cel przyrzekał.”

Zmieszany takim zwrotem odpowiedział drugi: “Za prawdę inne zasady powodują nami, zdolne usprawiedliwić nas, ieżeli nie w obliczu innych krajów, to w obliczu oyczyzny. Wiész, że ani ja, ani ci którzy ze mną trzymają, nie zezwolili na wiadomy ci związek małżeński. Czemu opieramy się słowem, tego nie dopuścimy czynem: iak to zwyczajnie my Polacy.”

Z boleścią i oburzeniem, malującemi się wrytach twarzy, zawołał Wiśniowiecki: “Nieczczę-

śliwy szaf! który upiększenia zgrozy w wyuzdany szuka swawoli. Doznali i nasi sąsiedzi ciosów bezrządu wczasach, które dla nas były czasami rządności i wyższyć niż unich cywilizacyi. Dziś kiedy oświecenie wszędzie rozciąga swe dobroczynne wpływy, mamyż my sami z podłych pobudek osobistości postęp i wzrost iego tamować i bydź moralnemi trupami wśród żyjących narodów? Mamyż rozmyślnie cofać się do punktu, z którego tamci wyszli aby się nam urągali i wżgardę okazywali ci, którzy kiedyś mimowolne składali nam hołdy uszanowania? Ród i łaski fortuny postawiły nas kuzynie na iednym z najwyższych stopni w oyczyźnie: nie zakłócajmyż więc porządku, ale przeciwnie pracuymy nad iego utrzymaniem, bo przez nieład i moralne zepsucie giną narody. O iakże godny byłby prawdziwych patryotów postępku, przez który dla miłości dobra powszechnego zrzeklibyśmy się przywilejów z krzywdą rodu ludzkiego pielęgnowanych. Co do przedsięwzięcia twoiego, nie ma ono nawet pozoru prawości, bo wydanie Królewny za mąż bynajmnięcy nie wymaga zezwolenia Rzeczy-pospolitéy.”

“Bardzo się dziwię, rzekł zamaskowany, że z ust odprawionego kochanka słyszę tak zimną rozprawę, nowomodnym filozofem i politykiem trącą, i to w chwili, w któręy idzie o osiągnię-

nie tyle upragnionego dobra. Zresztą iestem starszy od ciebie, Mości Xiążę, i nie potrzebuje uczyć się od ciebie co polskiemu rycerzowi w téj chwili czynić wypada.”

“Jako starszy, były słowa odpowiedzi Wiśniowieckiego, musisz bydz rozsądniéyszy odcennie. A tak iako rozsądnieyszego pytam cię: coby stąd wynikało, gdyby wszystko poszło po twoiéj woli?”

“Dowiesz się, odpowiedział drugi urągliwie, dowiesz się iak Królownę ubezpieczysz w Drohimie, w tamteyszym obronnym zamku. Służba twoja iest ci wierna. Nimby odkryli mieysce pobytu damy, my tymczasem ułatwilibyśmy wszystko. Jesteśmy na pograniczu. Okolica tutajsza nie naylepszy używa sławy. Jest bardzo poręczna dla śmiałych napastników. Łatwiéj w tych knieiach przechować zdobycz, niż w Braxelli. Podeyrzenie, do iakiego może dać powód nasz postępck, pewno padnie na Brandeburczyka, który iako stronnik cesarski, krzywém okiem patrzy na Bawarskie małżeństwo: mieliśmy zaś przykład na Ludwice Radziwiłłównie, ile on wprawny do uprowadzania kobiet.”

“Przebóg! zawołał zadziwiony Dymitr, nie schodzi na wyobraźni temu, kto ci taką myśl podał: bo nie przypuszczam, aby ona mogła się wylądz w twój głowie. Powiem szczerze, że

mi niewiele czyni honoru kto rozumie, że szpetność własnej niecnoty jestem zdolny położyć na cudzy reiestr, na reiestr tak znakomitego iak Elektor Brandeburski Xięcia. I mógłżeby ten Xiążę mieć tyle obojętności, aby w obec rozgniewanego Króla i Ojca dozwolił ciążyć się takim podeyrzeniem? Nie mam także obligacyi temu śliskich planów twórcy, który rozumie, że dom odziedziczony po Ojcu będę skory zamienić w więzienie porwaney Królewny. Jeszcze iedno pytanie: Przypuściwszy, że Elektrowa zezwoliłaby na uprowadzenie siebie i osadzenie w zamku moim, i gdyby wszystko zostało tajemnicą; iakiżbyś naznaczył charakter dla małżonki Maksymiliana a córki Jana III? a ią samą cóżby usprawiedliwiło w oczach świata, gdyby zdradziwszy męża i Ojca, ze mną dobrowolnie lub skutkiem przemocy uiechała?”

“Osobliwe pytanie rozkochanego rycerza! rzekł zamaskowany. A cóż innego miałoby ią usprawiedliwić iak imię Xiężny Wiśniowieckiey. Zbyt ważysz rzeczy Dymitrze. Postrzegam w tobie zimną krew stryja twoiego, Króla Michała, Panie świeć nad duszą jego. Wiesz, że Marya Kazimira nie wielkiego we mnie ma przyjaciela: nie mogę iednak odmówić iey téy pochwały, że nigdy swéy korzyści z oka nie spuszcza i bez namysłu chwyta się dróg i środków które naype-

wnięcy prowadzą do celu. Co do Króla Jana: prawda, że był wielkim wojownikiem w swoim czasie, ale teraz cały ster rządów zdał na swą wielopłodną Jeymość, a sam spokojnie zasiewa i szczepi w ogrodzie, nadewszystko zaś liczy dukaty, które u niego większy mają powab niż listki wawrzynowego wieńca.”

“Wiem dobrze, rzekł z rozjątrzeniem Dymitr, że niewdzięczność i potwarz zaćmiły jego pełne chwały życie: lecz wypadaż abym ia do liczby niewdzięcznych należał, ia dla którego on stał się drugim Oycem?”

“I któżby się spodział, zawołał tamten, aby pokóy na zamku był schronieniem, a stół u Króla iałmużną Xięcia Wiśniowieckiego, Pana obszernych włości, którego znana szczodroblliwość tyle set biednych żywi? Nie ganię twoięcy, iakkolwiek daleko posunięty wdzięczności, ale wierzay mi, że nie tu dla nięcy mieysce. Ze złęgo stanowiska uważasz wolę Króla. Pan ten przychylił się do twęcy strony, skoro tak Nayiaśniej-szy Władczyńi podołać się będzie. Wieczną niestałością płęć niewieścia, równie iak fortuna, odznaczać się nie przestanie. Prawda, że teraz wierchołkuie, nieprzyjazna twoięcy, gwiazda *Po-lignaka*, i wiatr pomyślny wieie dla tego, którego zgubnych dla ciebie przebiegów, mimo twą dobrotność, nie możesz nieznać: ale konstella-



cyc szybko się przesuwają, a powietrze może się zasępić dla przewrotnego Francuza. Jeżeli jego szala pójdzie do góry, opadnie ta, której właściciela nie potrzebuje ci wymieniać. Naostatkiem wierz i to Mości Xiążę, że mamy stronników z tak bystrzym okiem i uchem, iak się wymaga po tych, którzy temi talentami utrzymują porządek społeczny. Przecz nich dowiemy się o dogodny porze.”

“I iakże, zapytał Wiśniowiecki, gdyby ta dogodna pora nadeszła, miałbym z nięj korzystać abym wy kierował mą sprawę którą się tak troskliwie zajmujesz ? ”

“Czas i okoliczności, odpowiedział drugi, wyjaśniłyby wszystko. Zapewniono mnie o poczynionych do uwieńczenia przedsięwzięcia naszego przygotowaniach, że Cesarz Leopold z pobudek wzajemności przyrzekł dla ciebie swoją opiekę i pośrednictwo, dla wyiednania ci przebaczenia u Królestwa Ichmość. Wiem o tém od osoby, której słowu można zawierzyć, to jest...”

“Nie chcę o nięj słyszyć, przerwał Dymitr, bo tylko o tyle, ileś się dotąd wygadał, ślubowałem milczenie. Powiadasz, że owa osoba zapewniła ci wzajemność Cesarza, i jego dla mnie opiekę. Bardzo wątpię, czybyś był kontent z nagrody Leopolda I. za twoje poświęcenie się dla mnie i dla rodaków, kiedy go ani Cesarz, ani

ia, ani rodacy nasi nie wymagamy od ciebie. I możeszże uwodzić się takimi obietnicami? I możeszże przypuszczać, że Cesarz, naydumniejszy w tym czasie Monarcha, pochwali czyn, który nie tylko on, ale i cała Europa poczyta za zbrodnią obrażonego maiestatu? I możeszże pomyśleć, aby patryarcha liczego potomstwa pochwalił to co równie prawom Oyca familii iak godności tronu uwłacza? ktokolwiek uwiódł się tak czczemi bałamuctwy, ia w nich nigdy nie uznam głosu Cesarza, ale wezmę ie za płód zniekezemnionych przewrotnéy polityki pomagaczów, którzy się uwzięli wszystko zawiekrzyć lub wszystko tamować, skorzy do odwrotu w opaczney wypadków kolei, a zawsze niepomni na ciosy, iakie mogą przywalić zwiedzionych. Temi ciosami są oburzenie, wzgarda oyczyzny i całego świata.”

Na te słowa Dymitra, ściągnął zamaskowany rękę do pałasza i powiedział: kiedyć tyle trwożysz sobą, więc iakże śmiesz tym sposobem i tonem mówić do mnie? Wiedz, że tylko krew twoja.....”

“O tém cokolwiek późniéy, przerwał Wiśniowiecki: a teraz ieszcze iedno pytanie: Jeżeli według ciebie wyйдę w przyiażný porze z krótkotrwałego ukrycia, cóż się potém stanie? zapomniat-żeś że Królowna przy Ołtarzu ślubowała wiarę

Elektorowi? I cóżby mnie czekało, gdybym wśród moich spółbraci przed tron Króla z iego córką wystąpił prosząc o iéy rękę, to iest: o rękę cudzéy żony? Ciekaw iestem, iaki téż sposób padałby twóy doradca na uprzątnienie tak drobnéy, niby drobnéy, zawady iak Sakrament małżeństwa?”

“Zaledwie warto odpowiadać na takie pytanie, fuknął tamten opryskliwie: nie powątpieway zresztą, że mam gotową odpowiedź. Nie osobliwego rozwód między Xiążętami, a niedopełnienie związku iest iednym z kanonicznych artykułów. Papież nie sprzyia Francyi a ia mam słuszny powód rachować na iego przychyłność.”

“O zapewne! zawołał Wiśniowiecki z gniewem. To tedy masz mnie za zdatnego do zbańbienia przez zuchwały zamach piérwszéy z polskich dziewic, w obec żyjących i przyszłych pokoleń? Bardzo źle i o Królewnie polskiéy trzymasz kiedy rozumiesz, że dobrowolnie podda się pod brzemie sromoty. Mówiłeś o niéy zubliżeniem czci, która się iéy należy. Żądałeś krwi moiéy: teraz ia żądam twoiéy aby czemu z prawa stało się zadosyć. Ale ieszcze iako twóy krewny chętnie ci przebaczę, ieżeli zaniechasz czynu sprzecznego z prawidłami chwały i rozsądku.”

“Przyymuję wyzwanie, odpowiedział drugi w gwałtowném wzruszeniu. Twoja boiaźliwość nie jest moim udziałem, a twoje nudne rozumowanie nie trafia do mego przekonania. Dałem słowo i dotrzymałem go: dałeś ty swoje i złamałeś je.”

“Czy takie jest twoje ostateczne postanowienie? zapytał Dymitr odskakując w tył.”

“Takie a nie inne: *Verbum nobile, debet esse stabile*.” odpowiedział drugi.

“I moje jest *stabile*, wykrzyknął Dymitr: Dotrzymałem com ślubował w Marymoncie: nikomu z ludzi nie powierzyłem nazwisk sprzysiężonych. Żadnćy wam tamy nie kładłem. Wynurzyłem co czułem, ale wszystko na próżno. Dosyć już tego. Tu się rozstają nasze drogi. Zastrzegłem sobie wolność: teraz z nićy uczynię użytek.”

“Jak ci się podoba, powiedział zamaskowany. Wolę rozprawę na pałasze niż na wykręty. Masz mnie gotowego.”

“Więc się przygotuj, nie pićwćy to miejsce opuścisz, póki po moim trupie nie przeydziesz. Powiedziałeś, że mam wiele podobieństwa do Króla Michała: ia zaś ci zapowiadam, że mam go dosyć i do mego dziada Jeremiasza: potrafię iak on poskromić zbóyców i zdrayców Oyczyzny.”

Teraz sam wykrzyk wściekłości był odpowiedzią zamaskowanego: w oka mgnieniu spadły płaszcze na ziemię i wnet mierzyły się szable dwóch spokrewnionych rycerzów.

Już nieco przed wybuchem pojedynku, żwawo rozprawa zwróciła uwagę ukrytego w lesie hufca. Teraz więc otoczył hufiec swego zamaskowanego dowódcę. W téj saméj chwili nadbiegli pancerni Xięcia Wiśniowieckiego przez Jorkiewicza prowadzeni i uszykowali się na równinie. Długo trwała walka dwojga rycerzów: długo przy bladém świetle Xiężycy łyskały wznoszone i spuszczone oręża: aż nareszcie miotany ręką Dymitra ugodził przeciwnika i zranił go śmiertelnie. Padł na ziemię zwyciężony i krwią swoją zafarbował ziemię śniegiem okrytą. Ale gdy Dymitr nachyla się do powalonego, cios zabójczy uderza głowę jego, i głos szyderski, kiedyś w sali Marymonckiej przez Dymitra słyszany, roznosi po powietrzu następujące słowa: “tak płacą dwuiciecznemu obłudnikowi.”

Nie długo cieszył się swym tryumfem cichobójca. Szabla młodego wachmistrza pomściła się niegodziwego czynu: poczem walka stała się powszechną, i iak często na tyłu miejscach rozległej dziedziny Polaków, tak teraz na tém, rodacy przelewali krew swoich rodaków.



Już świt poranku, rozpędzał nocną pomrokę, kiedy ciche ale powtarzane pukanie we drzwi gospody usłyszała Regina. Już skrzętna gospodyni była na nogach i zabierała się z dziewczkami do sprzątnienia ze stołów, z ławek i dylów, z półmisków, talerzów i dzbanków tego wszystkiego co na nich lub w nich po wczorayszych licznych odwiedzinach było zostało. Co ślina do ust poniosła, to wszystko gniewna Imość na nieschludność gości miotła. Zbyt ranne nowego gościa pukanie tym bardziéj rozkomosiło gospodynię. Mimo przecieź tak mocne do nieukontentowania powody nie odmówiła wstępu pukającemu. Aliści osobliwe zjawisko, iuż to zadziwienie, iuż boiaźń w niéy wzbudza. Czar-na, dawno znioma iéy suknia, teraz poszarpana, wisiła na chudéj postaci przybyłego: z pod opadłych pończoch wyglądały wstydlive kolana: kapelusz i koziobroda peruka gdzieś daleko zaległy, a obnażona łysina utrudzała rozpoznanie twarzy, która mało przedtém mieściła w sobie powabów, a teraz postradała ie do szczętu przez mnogie guzy i krwią nabrżkłe sińce.

I któźby się spodział, iż to był *Lactantius Scamnipedius*? Głosem ochrzypłym, z miną upokorzoną tak przemówił znakomity mąż: “Bóg dobrotliwy wyrwał mnie ze szponów tygrysów i lwów, i przywiódł do ciebie Pani, która zape-

wne iak litościwa Samarytanka naleiesz wina i oliwy na rany moje, idąc za duchem pisma Świętego, którego gorliwą wielbicielkę i znawczynią w tobie, dawna dobrodzieyko moja, mam zaszczyt powitać. Ale przytoczone słowa potrzebują małego komentarza: nie żądam oliwy, a wino za drogie na te ciężkie czasy: proszę tylko o trochę wódki abym obmył rany moje, przez okrutnych papistów zadane w boiu, z którego ledwie tę resztę kołającego się we mnie ducha uniosłem.”

Wlepione w czasie téy perory w błaganą Samarytankę oczy na próżno w niéy szukały dawnéy przychylności. Spoyrzawszy z ukosa na żebrzącego, sucho i krótko zapytała Imość: “Skądżeto przybywacie zakrystyanie *Bankbeinie*?” — “A skądżeby, odbąknął strapiony, tylko od Goga i Magoga, i od ich piekielnych hufców. O! źle mi poszło między niesprawiedliwymi, i tu zwrócił cheiwe spoyrzenie na grzejące się przy ogniu piwo — wielbiy duszo moja Pana na wysokości, żem iak drugi Daniel wyszedł z iaskini lwów i znowu między sprawiedliwymi Lutrami przebywam, i do tego w waszym moście Dobrodzieyko domu którego nacylnieyszą iesteś okrasą.”

Nie zaraz odebrał odpowiedź skruszony biedak: nareszcie otwiera usta i cała stanąwszy

w płomieniach wykrzyknie Regina: “Otóż mi drugi Daniel! a niechże nas Bóg zachowa od takich proroków. A czyż prorok Daniel pił wino z Chaldecyzykami, czy im trzymał strzemię, czy wchodził w spółkę nieprawości z Kapłanami Beli w Babilonie? Wyglądasz iakbyś powracał z szermierki niecnego pokolenia, gdzieś tam między knieiami, iak niesie pogłoska, stoczonéy. Otóż mi piękne sprawunki—owe skupowiny xiążek do nabożeństwa. Jaka praca, taka płaca. Nie masz tu ani oliwy, ani wina, ani wódki, ani piwa dla fałszywego proroka i tajnego iurgieltnika papistów. Idź sobie precz: niech ci obmyją i obsmarują twe guzy tam gdzieś ie oberwał. Niech meklerowie nie ważą się kalać mój dom. Wynos się tedy natychmiast: a jeżeli raz jeszcze pokażesz mi się na oczy, obmyję ci czém ciepłym twoię tysinę.” Zamach miotły, którą rozgniewana Imość zamierzyła się na struchlałego grzesznika, dodał skrzydeł iego znużonym, i wyschłym nogom.

Już Regina miała przed uciekającym zatrzaskać drzwi, kiedy ją uderzyło i iéy zapęd wstrzymało nowe, nierównie poważniéysze widowisko. Oto nadieżdza ku gospodzie żołnierz, któregośmy pod nazwiskiem Jorkiewicza poznali, za nim wloką się odarci z płaszców, zranieni i skrwa- wieni czteréy inni w ubiorze iazdy, dźwigając

na noszach zbladłego, na pół umarłego, bogato ubranego młodzieńca. Po jego policzkach spływa krew strumieniami, a zraniona głowa jest obwinięta chustami.

Ten okropny widok przejął Reginę tak wielkiem politowaniem nad cierpiącym Polakiem i katolikiem, że nie tylko natychmiast otworzyła rozcież drzwi przed przybywającymi, ale nadto kazała wnieść chorego do alkierza i złożyć go na uśtaném łożu. Nie dosyć na tém. Pobiegła do domowéy apteczki, wybrała zniéy maście i olejki, i opatrzyła rany. Wnet gruchnęło w pobliskiéy wsi, że w gospodzie Reginy leży śmiertelnie chora, iakaś znakomita osoba, i że ją nie kto inny bydz może tylko Xiążę Starosta Drohimski.

Jeszcze gospodyni była zajęta usłużeniem choremu i wojskowymi którzy go przynieśli, kiedy po izbie gościnnéy rozległ się głos bogoboynego pozdrowienia: "Niech będzie pochwalon Jezus Chrystus." Tu, znowu zadąsana Luterka odpowiedziała nie iak zwykle, na wieki wieków — ale tylko — pięknie dziękuję — i gdyby mogła, pokazałaby drzwi przybytemu, skoro w nim Oyca *Liboriusa* poznała. Ten z powagą kaptańską zapytał: czy się tu nie znajduie iego iednowierca umierający lub umarły, któremu on z obowiązku

powołania swego przychodzi udzielić pomoc religijną. Grzeczność iaką wchodzącemu zrobili woyskowi i okazana radość z oglądania lekarza dusz, który szczególnie, iak się zdawało, był potrzebny dla nieszczęśliwego, wstrzymały wybuch złego humoru gospodyni. Pokazała tedy Zakonnikowi pokoik i łożo chorego. Tu wchodząc minął się *Liborius* z wybiegającym Jorkiewiczem. Krew już cieknać przestała z pod opatrzenia skaleczony głowy i zsiadła się na twarzy iak u trupa bladéy: oczy były zamknięte, usta na pół otwarte żadnego nie wydawały oddechu: serce spoczywające nie podnosiło nieruchomey piersi. Struchlał Cysters postrzegłszy to i zawołał: "Jezus Marya! Nie żyje, ach! nie żyje. Moja wino! moja wielka wino! I cóż powiem gdy mnie zapytają iak się skończyło? źle: będę musiał odpowiedzieć. I cóż mnie czeka? Oto, umartwienia zakonne, posty, dyscyplina i utrata przeznaczony mi prebendy. Otóż, mówił dalej pozierając okiem gniewu na ranionego, otóż iak mnie okropnie naraził swym nierozmysłem i uporem. Mimo to, powiedzą o nim, że dobrze zakończył: ale ia! ach ia! I któżby tak smutnego spodziewał się końca, koniec jest wszystkiém. Stracone moje zabiegi. Cóż tedy pocznę? Podobno pilniéjszy dla mnie szybki od-



wrot, niż moja obecność dla niego. Wysunę się tedy nim mnie zapytaią czego szukam.”

Właśnie zamyslał o odwrocie *Liborius*, kiedy nadeszła Regina, przywołana przez strapionego, prawie zmysłów pozbawionego Jorkiewicza. Teraz więc rad nie rad postąpił *Liborius* do zbroczonego łoża, ukląkł przy niem i zaczął odmawiać psalmy pokutne.

Napróżno kobiety i mężczyźni, zbiegłszy się do alkierza, przywoływali uleciałe życie młodzińca. Między otaczającemi łoże odznaczała się młoda dama, w kosztowném podróżném futrze, której towarzyszyła inna, wickiem poważna. Za nimi stał iakiś prałat z mężczyzną w czarnéj sukni i wężelkowatéj peruce, spartym na hiszpańskiéj trzcinie z kolankową rękoieścią. Służebnice i kilku ieźdzców z Królewskiéj gwardyi byli w tyle.

Drżącym ale szybkim krokiem przystąpiwszy do nieszczęśliwego piérwsza dama, nàchyliła się ku niemu, dotknęła ręką spokojnych piersi iego, skropiła je swemi łzami i okiem zbołałym mrugnęła na czarno-ubranego Jegomości. Ten przystąpiwszy do skościatego rycerza, uiał go za rękę, która kureczem ściśnięta zdawała się trzymać rękoieść pałasza, i trząsnąwszy głową odszedł.

“I cóż? Doktorze O'Connor: cichym głosem zapytała młoda dama. “Jeżeli duch jeszcze nie uleciał, odpowiedział z surową miną Anglik, tedy jest na wylocie. W mocy tylko dawcy i Pana życia zatrzymać ie wskołatany lepiance. A ponieważ ia nie mogę odstąpić waszég Elek-torskiég Mości w podróży, która żadný zwłóki nie cierpi, tedy zostawię tu jednego z chirurgów, którego obecność jest potrzebniejsza dla ranionego niż moja.”

“Ach! uczyn co możesz: — zawołała dama okiem boleści wpatrując się w Doktora i dodała w zachwyceniu, — prawda, że musisz iechać i ia także muszę.” Mimo to nie ruszyła się z miejsca, ale poglądała na krwią zbroczone, blade iak chusta oblicze, szukając i nie znajdując w niem isierki życia.

Gdy się to dzicie, Biskup Płocki, Załuski, postrzega stojącego w kącie Zakonnika i zmarszczywszy czoło, woła na niego: “Oycze *Liborius*! Bardzo niekorzystne o was biegaia pogłoski. Słychać o was żeście byli obecni zdarzeniu, w którem waszą obecność samo powołanie wasze usprawiedliwić może. Ta okoliczność będzie dochodzona. Nie daj Boże, aby co gorszego, niż się spodziewamy, miało się o was wydać.”

Zaczął się tłumaczyć Cysters zrazu zaiakliwie i z boiażnią, potem płynnie i z ufnością, gdy skierował mowę do swego potężnego protektora na którego posiłki rachował. Ale jeszcze nie zdążył wymówić imie magnata, kiedy go Biskup temi słowy zgromił. “Milcz Waszmość! Jużem ia dał znać o Was przetożonemu klasztoru waszego, i nayprzewielebnieyszemu bratu moiemu w Poznaniu: nauczają cię oni powinności twego powołania, bo ich dotąd nie znałeś. Udaj mi się niezwłocznie do Raiu gdzie cię czeka za niegodne sługi Ołtarza postępowanie zasłużona pokuta.”

“Miłościwa Xiężno Elektorowa! rzekła z nieśmiałością starsza dama: rącz zważyć, że jeszcze duży kawał drogi mamy przed sobą, do Frankfortu nad Odrą, kędy postowie Elektora Brandeburskiego czekaia na łaskawe przybycie Pańskie.”

“Dobrze, dobrze: kochana Xiężno Woiewodzino! odpowiedziała Teresa Kunegunda iakby z twardego snu obudzona. Ruszajmy więc i nieczyiemy cierpliwości nie nadużywamy. Ale jeszcze moment, dodała z pomieszaniam. Śmiertelnie raniony, był towarzyszem moiemy młodości: zasłużył on na słowo mego pożegnania.” To powiedziawszy wydarła kartę z puliaresu, skreśliła na niy drżącą ręką kilka słów, i przy-

zwawszy jednę ze swych służebnic, rzekła: “Ewo Jorkiewiczówno! ten nieszczęśliwy rycerz był dobroczyńcą twych ziomków, ty sama wychowałaś się w domu jego: zostań więc przy nim.” Gdy dziewczyna uściśkała kolana swęj Pani, ta dalej tak mówiła: “Posłuchaj jeszcze: jeżeli żyć będzie, oddasz mu ten bilet i powiesz, że to jest pożegnanie przyjaciółki jego. Jeżeli umrze, połóż go w trumnie na jego sercu które dla mnie biło. Gwałtowne łkanie przytłumiło te ostatnie słowa, po czém znowu rzekła: “Idźmyż teraz Xieźno Czartoryska, aby Brandeburczycywie zbyt długo na nas nie czekali.”

Cichość i samotność powróciły do gospody, i tylko brat z siostrą, Jorkiewiczowie, dawnego Marszałka Wiśniowieckich wnukowie, zostali przy łożu nieszczęśliwego Dymitra.

KONIEC III. TOMU.

## Śbiasnienia Historyczne.

(1) Marya Antonia, Cesarza Leopolda I. i jego piérwszý małżonki Małgorzaty Teresy Hiszpanki córka, urodzona 18 Stycznia roku 1669, Maxymilianowi Emanuclowi Elektorowi Bawarskiemu zaślubiona dnia 15 Lipca roku 1685, umarła dnia 24 Grudnia roku 1692. Jéy dway piérwsi synowie żyli tylko kilka dni. Jako domiemanego dziedzica Hiszpanii zostawiła trzeciego syna Józefa Ferdynanda, urodzonego w Wiedniu dnia 28 Października roku 1692.

Cesarzowa Małgorzata Teresa, babka tego dziecięcia, była drugą córką Filipa IV. Króla Hiszpańskiego. Gdy zaś iéy starsza siostra Marya Teresa, przy zaślubinach z Ludwikiem XIV



Królem francuzkim, za siebie i za swoich potomków zrzekła się praw do dziedzictwa tronu Hiszpańskiego, tedy to przeszło na syna po córce Cesarzowéy rzeczonéy, na Elektorowicza Bawarskiego. Ten więc był uważany za następcę tymczasowego po dziadzie swoim macierzyńskim Karolu II. ale narok przed zgonem tego Króla umarł nagle w Bruxelli dnia 18 Lutego roku 1699, w siódmym roku życia swego.

(2) Dominik *Reverend* z Normandyi, towarzyszył do Warszawy Margrabiemu de *Bethune*: był uczestnikiem wypraw Jana III. i starał się o zawarcie pokoju między Rzeczą-pospolitą Polską a Portą, którego Ludwik XIV pragnął. Nie dopiawszy celu swego, udał się do Węgier i Siedmiogrodu, pod pozorem zakupienia wina dla Króla Polskiego, rzeczywiście zaś dla zapewnienia tamtejszych malkontentów o posiłkach dworu Wersalskiego przeciw Cesarzowi. Gdy Leopold zmuszony przez nich i przez Portę zawarł pokój z Francją; *Reverend* powrócił do Francyi, gdzie szczególne względy Króla z dzięką w Saint-Cloud pozyskał. Wsiemnaście lat potem złożył ten urząd, poświęcił się naukom a mianowicie Alchimii. Umarł roku 1734, mając lat 85.

(3) Gdy Marya Kazimira, ze swym małżonkiem na tron wstąpiła, znalazło się kilku fran-

cuzkich genealogistów, którzy ród *de la Grange d'Arquien* od Hugona Kapeta wywiedli.—Sobiesław jeden z synów Leszka III. Xięcia Polskiego był podany za patryarchę rodu Sobieskich. Podobnie w 16 wieku pochlebcy głosili Guizów za potomków Karola Wielkiego, na początku zaś 19 wieku mieliśmy najsłynniejszy przykład téj podłości, téj trapiący rodzaj ludzki choroby genealogicznój.

(4) Melchior de *Polignac*, drugi syn Ludwika Armanda, *Vicomte de Polignac* i Jakobiny da *Roure*, urodzony 11 Października 1611. w zamku la *Route* pod *Puy-en-Velay*, rozpoczął w Rzymie zawód polityczny. Papież Alexander VIII. *Ottoboni* powiedział o nim te słowa: “Nie wiem co on dokazuje; nigdy mi się nie sprzeciwia, zawsze zgadza się z moim zdaniem, a jednak zawsze postawi na swoim. Dziwny człowiek z tego Opata.” Był potem Posłem do Polski. Obecna powieść wiele z tego okresu życia jego zawiera o nim szczegółów. Dla niedosłego wyboru Xięcia de *Conty* kandydata do korony Polskiej, zasługi *Polignaka* poszły w niepamięć. Za powrotem więc do kraju, miał wskazane sobie miejsce pobytu w swoim Opactwie de *Bonport*. Wkrótce był przywołany i do Rzymu posłany, gdzie pozyskał łaski Klemensa XI i miejsce Audytora roty: następnie zaś z Mar-

szalkiem de *Huxellen* na konfe.encye Gertruydenbergskie. Chociaż te spotrzyły na niczém, iednak Ludwik XIV nieprzestał go obsypywać honorami i dochodami, i powtórnie z Marszałkiem de *Huxellen* mianował go posłem do zawarcia pokoju na kongres *Utrechtski*. Tu został Kardynałem za staraniem Jakóba III, pretendenta angielskiego. Gdy po śmierci Ludwika XIV spisek Xiążąt krwi Królewskiéy przeciw Reientowi Filipowi Orleańskiemu był odkryty: Kardynał, będąc wpłątany w ten spisek, musiał się udać do swego Opactwa *Anchin*, gdzie dokończył swego poematu dydaktycznego *Anti-Lucretius*, ieszcze w młodych latach rozpoczętego. Po objęciu rządów przez Ludwika XIV, wyjechał w interesach Francyi po raz trzeci do Rzymu na *Conclave* złożone po zgonie Innocentego XIII. *Conti*, na którém Benedykt XIII *Orsini* był obrany Papieżem. Wówczas był pośrednikiem między córką Jakóba Sobieskiego Maryą Klementyną a iéy mężem Jakóbem III pretendentem. Za co otrzymał order S. Jerzego. Pomimo dawne igo z domem Sobieskich stosunki i zaciągnięty względem pretendenta dług wdzięczności, bo Jakóbowi III był winien purpurę Kardynalską; zmusił Papieża z polecenia dworu swego, iż ostatniemu zakazał przebywać w *Avignon*: przez co stało się, iż nieszczęśliwy tułacz Król musiał

do Rzymu powrócić. Następnie był mianowany *Polignac* Arcy-Biskupem *d'Auch*, a roku 1727 konturem orderu *S. Ducha*. Po wyniesieniu *Klementa XII. Còrosinięgo* na papieństwo, powrócił do Francyi, gdzie iak w czasie swego poselstwa w Rzymie wpływał na ukojenie kłótni iakie z powodu Bulli *Unigenitus* między gallikańskim kościołem a stolicą Apostolską zachodziły. Umarł w Paryżu 20 Listopada roku 1741 przeżywszy 80 lat.

(5) *Margrabia d'Arquien* wstawił się pojedynkami które szczęśliwie i śmiało odbywał. Gdy małżonka Jakóba Sobieskiego, Ludwika Radziwiłłówna, owdowiała Margrabini Brandeburska, przez Xięcia Neuburgskiego, owczesnego Elektora Palatynatu, Karola Filipa, z Berlina była wprowadzona, on utwierdził swego wnuka w przedsięwzięciu wyzwania uwodziciela na pojedynk pod śmiercią, i siebie lub syna swego podał na sekundanta: wielkie poświęcenie się, bo wówczas sekundanci tak się bili iak ci którzy się wyzwali. Zakaz Króla zniweczył wszystko.

(6) Wśrednich latach swego panowania, Elżbieta Angielska przyimowała poselstwo od Zjednoczonych stanów Niderlandzkich, w liczném gronie osób. Gdy obchodziła koło do każdego według zwyczaju przemawiając; ieden z posłów, ieszcze młody człowiek, miał ciągle zwrócone

oczy na Królową, i bez ogródki dość głośno wynurzał naybliższemu kolledze swoje uniesienie, nad powabami téy monarchini, a razem żądze iakie w nim wzbudzała. Zuchwalstwo takowe nabawiło kłopotu obecnym a mianowicie Posłów, bo ci z takiéy przyczyny naygorszy skutek swemu posłannictwu wróżyli. Utwierdziła obawę ta okoliczność, że Elżbieta pominęła szalonego wielbiciela swego, i nie z nim nie mówiła. Ale na drugiem posłuchaniu zbliżyła się do niego w sposobie który naymnieyszy obrazy majestatu nie zapowiadał, zawiesiła bogaty łańcuch na jego szyi i iemu dała odpowiedź dla stanów Ziednoczonych pomyślną.

(7) Obecny obraz Królewiczów Sobieskich iest dosłownie wyięty ze sprawy którą Ludwikowi XIV zdał był *Polignac*.

(8) Andrżéy Chryzostom Załuski, Biskup Płocki przyiechawszy do Bruxelli wzamiarze rokowania o małżeństwo Elektora Bawarskiego a namiestnika Niderlandów z Teresą Kunegundą Sobieską, oddał Maxymilianowi Emanuelowi plan dotyczący zapobieżenia przewidzianym zatargom o następstwo tronu Hiszpańskiego, przez Jana III. ułożony i własną jego ręką skreślony. Gdyby tego planu był się chwycił zięć Jana III, Europa miałaby dziś całkiem inną postać. Mógł zaś ten plan przyysć do skutku, ponieważ Fran-



cya za małym wynagrodzeniem byłaby go poparła, iak z iego treści można wyrozumieć. Ta jest następująca :

I. Ponieważ Karól II. Król hiszpański nie ma i nie spodziewa się potomstwa, tedy Elektor powinien upomnieć się o prawa, iego synowi służące, do następstwa.

II. Elektor ma do odwrócenia dwóch spółubiegaczy, Cesarza niemieckiego i Króla francuzkiego; a ponieważ nie ma dość sił przeciw obudwom, tedy powinien złączyć się z iednym przeciw drugiemu.

III. Ponieważ Cesarz ma pretensyą do następstwa, tedy Elektor nie powinien wchodzić z nim w związek: ani spodziewać się od niego pomocy czy to z lądu czy z morza. Wszakże na lądzie przecięłaby mu drogę Francya, na morzu nie ma ani portów, ani flotty.

IV. Wypada więc Elektorowi trzymać z Francyą i ustąpić iéy części chcąc sobie daleko więcej zapewnić.

V. Ani Angliia, ani Hollandya, ani Związek Augsburski nie kładłyby tamy temu postępkowi Elektora. Francya jest otoczona nieprzyjaciółmi, ale nie jest znękana: związek zaś Augsburski na słabych stoi zasadach.

VI. Nagabana ze wszech stron Francya, teraz nayprzyjaźnicyszą następcza porę rokowaniu. Po-

ra ta będzie dalcko trudniejsza, skoń pokój będzie zawarty. Inny jeszcze powód powinien przyspieszyć traktat Elektora z Francją. Życie dziecięcia, iest słabą rękoymią, bo iego śmierć zniweczyłaby wszelkie nadzieie oycy: przeciwnie to co by przez takowy traktat zapewniono oycu, służyłoby mu bezwarunkowo, czy by syn żył, czy nie.

Otóż widzimy iak gruntownie zgłębił Jan III. ówczesny polityczny stan Europy, i iak dobrze przecyrał wypadki które dopiéro po iego śmierci obiawić się miały. Osądźmy oraz ile był dbały o zapewnienie córce swoihey pięknego Królestwa, niezależnie od życia iey pasierba. Nie przyganiaymy takowemu pożądanu.— Mimo to, nie chwycił się Elektor tyle wytrawionego planu, może uwiedziony nadzieią, że nie częśc ale całość musi się dostać synowi, a może wpływem Austryi która na plan takowy obojętnie patrzeć nie mogła. Zapóźno, bo dopiéro po śmierci Elektorowicza i Karola II. roku 1700 uczynił Elektor krok do Francyi, a ten krok, który dawnihey byłby go zbawił, teraz go zgubił, bo przyniósł mu kilkoletnią bannicyą, utratę namiestnikowstwa, i długie synów iego więzienie.

(9) Klasztor Kamedułów w Bielanach był założony przez Władysława IV, skutkiem uczy-

nionego w czasie wojny Moskiewskiéy ślubu. Tu po śmierci Króla Michała, schroniła się owdowiata po nim żona, Eleonora Austryacka i mieszkała aż do odjazdu swego do Wiednia na ślub z Xięciem Lotaryngii.

(10) Opis téy uroczystości zaślubin iest wyjęty z relacyi Bernarda O'Connor, doktora Jana III. iest zaś umieszczony w tomie IV. Pamiętników o dawnéy Polsce, przez Juliana Ursyna Niemcewicza wydanych.

(11) Cysterskie Opactwo Ray było fundowane roku 1234 przez Bronisza, Woiewodę Poznańskiego.